

Poznaj Świat

12
2011

Cena 9,95 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

Albiński, Mazurek, Rosiak
W numerze:

str. 36

Jolanta Lipka
MAROKO

str. 56

Anna Dąbrowska
AZERBEJDŻAN

str. 68

Agnieszka i Włodzimierz Bilińscy
ESTONIA

Przemysław Kozłowski

Kalasz

str. 24

Z PAKISTANU

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177003 2614100 12

Zamów prenumeratę

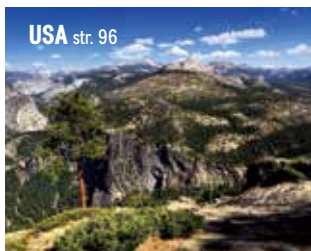


To wspaniały prezent
dla najbliższych

Najłatwiej zamówisz prenumeratę na stronie
www.poznaj-swiat.pl/prenumerata



Francja str. 12



USA str. 96



Pakistan str. 24



Maroko str. 36



Azerbejdżan str. 56

NASZ ŚWIAT FotoForum Czytelników str. 4

CASH IN TRANSIT str. 10

Najnowsze opowiadanie **Wojciecha Albińskiego**

CHOINKA POCHODZI Z ALZACJI str. 12

O najstarszym jarmarku świątecznym w Europie. **Marta Szymańska**

GEOSKOP str. 18

LUDZIE KALASZA str. 24

Ich przodkowie prawdopodobnie przybyli do Pakistanu na długo przed Aleksandrem Macedońskim. **Przemysław Kozłowski**

PORTRETY PLEMION str. 34

Fotografie **Williamy Gagnadoux**

ZAGUBIONA W FEZIE str. 36

Z wizytą w arabskiej garbarni. Tu sposób wyprawiania skór nie zmienił się od tysiąca lat. **Jolanta Lipka**

TAM, TAM I INNE KIERUNKI... str. 44

Felieton **Dariusza Rosiaka**

PRZEŚLADOWANI I ZAPOMNIANI str. 46

Święta to szczególnie czas refleksji. Co dziesiąty chrześcijanin na świecie jest prześladowany za wiarę. **Tomasz M. Korczyński**

DZIEŃ W BAKU str. 56

W stolicy niegdyś prowincjonalnej republiki ZSRR. **Anna Dąbrowska**

NAVIGATOR str. 63

JAK NAS WIDZĄ str. 67

Paul Hubbard, przewodnik z Zimbabwe.

RUHNU – WYSPA DOWCIPNISIÓW str. 68

Niewielka wyspka leży pośrodku Zatoki Ryskiej i przez całe wieki była niemal odcięta od świata. **Agnieszka i Włodzimierz Bilińscy**

ZAMCZYSKA ZE SKAŁY I MGŁY str. 74

Nortumbria, leżąca na północno-wschodnim krańcu Anglii, pełna jest prastarych zamczysk pamiętających burzliwe dzieje. **Robert Szewczyk**

ODKRYĆ ALPY NA NOWO str. 84

Na trzech popularnych szczytach – Matterhornie, Mont Blanc i Monte Rosa – Hervé Barmasse wyznaczył nowe drogi wspinaczkowe. **Jacek Będkowski**

CZAS NA NARTY, CZAS NA NASSFELD str. 90

Okolicę, położoną przy granicy z Dolomitami, zalicza się do pierwszej dziesiątki najlepszych regionów narciarskich w Austrii. **Piotr Trybalski**

MAZUREK NA WYNOS str. 94

Felieton **Roberta Mazurka**

TAM, GDZIE ROSNĄ SEKWOJE str. 96

Yosemite uważany jest za najpiękniejszy park Ameryki Północnej. Niestety, wyjątkowo tu tłoczno. **Magdalena Czarnecka**

PO DWÓCH STRONACH KARPACKIEJ PRZEŁĘCZY str. 106

Stary Sącz i Lewocza – karpackie miasteczka z „klimatem”. **Piotr Trybalski**

Z PERSPEKTYWY str. 114

Felieton **Ryszarda Badowskiego**

POZNAJ ŚWIAT W DELEGACJI str. 116

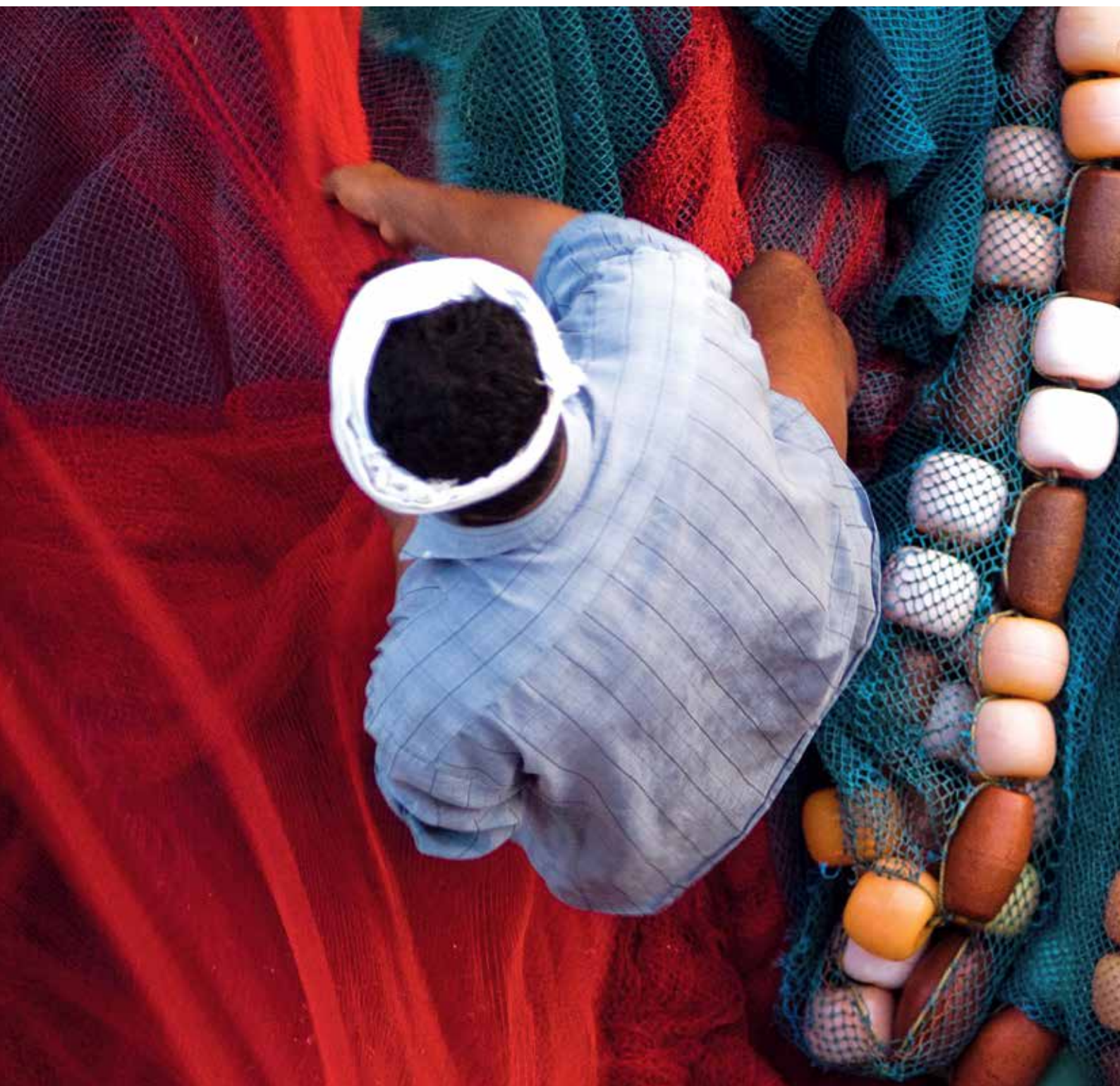
Rozmowa z **Tadeuszem Rossem**

OUTDOOR str. 117

POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:
Kobieta z ludu
Kalaszy





Bartosz Budrewicz

INDIE

Rybacki różaniec

Wybrzeże Kerali poprzecinane jest mnóstwem rzek, kanałów i jezior ze słoną wodą, tworzących labirynt korytarzy o łącznej długości niespełna 900 kilometrów. To rybackie zagłębie.

Grzegorz Gawlik

ARGENTYNA

Cieli się

Lodowiec Perito Moreno splywa z południowego lądolodu patagońskiego – największego pola lodowego poza obszarami podbiegunowymi. Ma powierzchnię 250 kilometrów kwadratowych, długość około 30 kilometrów i ciągle rośnie. Na zdjęciu uchwycono moment cielenia się lodowca, czyli odłamywania się jego fragmentu, który staje się górą lodową.



Piotr Dembski

POLSKA

Pływająca wyspa

Nieopodal ujścia Brdy do Jeziora Charzykowskiego znajduje się niewielkie leśne jezioro o wdzięcznej nazwie Małe Łowne. Zeszłego lata oderwał się od brzegu spory kawałek torfu i w postaci zalesionej wyspy pływał po tafli jeziora.





Mariusz Nagieć

PERU

Uczciwa spółka zoo

Port w Paracas. Peruwiańczyk zachęcał do sfotografowania pelikanów. Oczywiście, nie ma nic za darmo. Pelikany za pozowanie otrzymały po rybce, a mężczyzna dolarka.

Malwina Oświecińska

URUGWAJ

Syrenki zombie

Od wieków obok cyplu oddzielającego ujście La Platy od otwartego oceanu prowadził szlak żeglugowy do Montevideo i Buenos Aires. Na wietrznym i atakowanym przez fale krańcu półwyspu można znaleźć figury syren, które wabiły ku skałom nieroztropnych żeglarzy, a dziś straszą turystów.

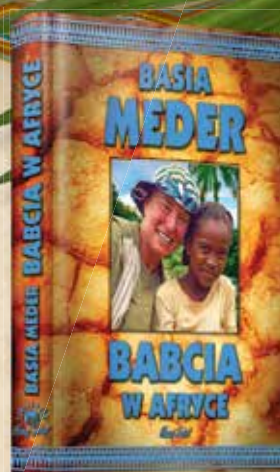


Prześlij zdjęcie! Na nasz adres: redakcja@poznaj-swiat.pl przysyłajcie zdjęcia w formacie jpg. W tytule piszcie FOTOFORUM. Inny sposób na przesłanie zdjęcia to wypełnienie formularza na naszej stronie: www.poznaj-swiat.pl. Dzięki FOTOFORUM wszyscy zobaczą, jak wygląda nasz wspólny świat.





**KSIAŻKI
POD PATRONATEM
„POZNAJ ŚWIAT”**



Basia Meder
BABCIA W AFRYCE
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł

**PODRÓŻNICZA
KSIĄŻKA ROKU
TRAVELER
2010**
PRZYZNANA PRZEZ
NATIONAL
GEOGRAPHIC



Wojciech Cejrowski
**PODRÓŻNIK WC
WYDANIE II POPRAWIONE**
format: 145 x 205 mm
cena 43 zł



Basia Meder
**BABCIA I W PUSTYNI
I W PUSZCZY**
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł



Antonio Halik
**180 000 KILOMETRÓW
PRZYGODY**
format: 145 x 205 mm
cena: 35 zł



Antonio Halik
**JEEP. MOJA WIELKA
PRZYGODA**
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



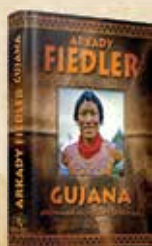
Antonio Halik
**Z KAMERĄ I STRZELBĄ
PRZEZ MATO GROSSO**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



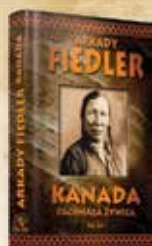
Wojciech Cejrowski
**GRINGO WŚRÓD
DZIKICH PLEMION**
format: 145 x 205 mm
cena: 43 zł, 49 zł (zapachowa)



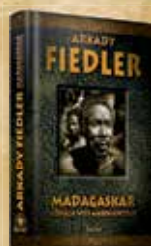
Arkady Fiedler
DYWIZJON 303
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł, 15 zł (opr. miękka)



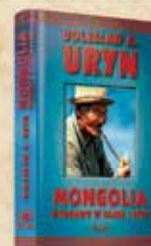
Arkady Fiedler
**GUJANA. SPOTKAŁEM
SZCZĘŚLIWYCH INDIAN**
format: 145 x 205 mm
cena: 40 zł



Arkady Fiedler
**KANADA
PACHNĄCA ŻYWICĄ**
format: 145 x 205 mm
cena: 45 zł



Arkady Fiedler
**MADAGASKAR. GORĄCA
WIEŚ AMBINANITELO**
format: 145 x 205 mm
cena: 49 zł



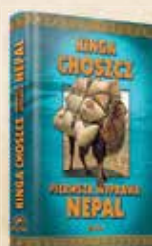
Bolesław A. Uryn
**MONGOLIA. WYPRAWY
W TAJGĘ I STEP**
format: 145 x 205 mm
cena: 42 zł



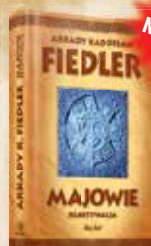
Kinga Choszcz
**PROWADZIŁ NAS LOS.
KINGA & CHOPIN**
format: 145 x 205 mm
cena: 47 zł



Kinga Choszcz
MOJA AFRYKA
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł



Kinga Choszcz
**PIERWSZA WYPRAWA.
NEPAL**
format: 145 x 205 mm
cena: 41 zł



Arkady Radosław Fiedler
**MAJOWIE.
REAKTYWACJA**
format: 145 x 205 mm
cena: 36 zł



Stefan Czerniecki
DALEJ OD BUENOS
format: 145 x 205 mm
cena: 44 zł

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

Wydawnictwo „Bernardinum”, ul. Bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin
tel.: 58 531-64-81, 58 536-17-57, fax 58 536-17-26, kom. 662-014-683
e-mail: zakupy@bernardinum.com.pl • www.ksiegarnia.bernardinum.com.pl



FOT. SHUTTERSTOCK

Wojciech Albiński

CASH IN TRANSIT

Z zewnątrz ta galeria handlowa wyglądała jak bunkier. Szare ściany, betonowa konstrukcja, małe okna. Trzeba było przejść strzeżone drzwi, żeby znaleźć się w innym świecie. Trzy piętra krużganków i bulwarów, a na środku szeleszcząca fontanna. Panował tu gwar salonów, zapach kawy, syczenie ekspresów i muzyka poważna jako tło rozmów.

Wystawa sklepu jubilerskiego przyciągała oczy. Łańcuszki, pierścionki, złote obrączki. Zgarbiony jubiler siedział tam zawsze z lupą przy oku, dla poszerzenia asortymentu oferował także szwajcarskie myśliwskie noże. Obok dwa banki. Nie było to dobre sąsiedztwo, mówiono, ale jubiler uważał, że banki umacniają ogólne bezpieczeństwo. Z drugiego piętra bił zapach perfum. Sklepy tam były wytworne, z damską bielizną. W witrynach stały gipsowe manekiny, w słomkowych kapeluszach, albo kusych koszulkach. Manekiny anemiczne i blade, nie było mowy, aby mogły przyciągnąć oko mężczyzny Xhoza albo Zulu.

Na pierwszym piętrze magazyn „Nowa Moda” cieszył się wielką popularnością. Odzwierciedlał przekrój rasowy kraju. Styliści twórczo mieszały modę białą i murzyńską. Materiały hinduskie współgrały z paryskimi, a znowuż paryskie z Zulu. Projektowali wytworne suknie wieczorowe, dla czarnych pań stroje oficjalne i stosowne na dyplomatyczne przyjęcia, dla białych z silnymi elementami miejscowymi. Brokaty i perkalę, szklane perły i prawdziwa biżuteria, projektantów „Nowej Mody” cechowała odwaga i stwarzali udane kreacje. Żadnych długich serii, najwyżej dwa, trzy egzemplarze, najczęściej szyte na miarę i upinane na klientce.

Na dole rozlokowano fotele i stoliki dla kawiarnianych gości. Thomas, Zulu, był tam kelnerem i bardzo mu się ta praca podobała. Zauważył właśnie dwóch klientów, którzy zajęli stolik przy fontannie. Pstryknęli na niego palcami.

– *Dwie cole!* – rzucili nonszalancko, pobrzękując złotymi łańcuszkami.

Luźne marynarki, jedwabne koszule, Thomas ocenił ich jako arystokrację Soweto.

– *Makosi...* – zgiął się w ukłonie i podał szklanki z przymilnym uśmiechem. Zastanowiło go po co tu przyszli. Na przespigę?

Rytuałów grzeczności nauczył się w domu, w Zululandzie. Pierwsze przykazanie, nie wolno górować nad osobą starszą albo znaczniejszą. Trzeba się pomniejszyć, usiąść, zgiąć. Nie podaje się niczego jedną ręką. To szczyt wulgarności. Należy drugą dłoń dołączyć do gestu podawania. Ci, którzy o tym nie wiedzieli, wystawiali sobie złe świadectwo i udzielano im pouczeń.

– *Brother!* – goście z Soweto znowu przytknęli palcami. Thomas myślał, że może zgłaszają jakieś zażalenie, za cicha muzyka albo za głośna, szklanka brudna, ale nie, oni tylko rzucili mu banknot na stolik i poderwali się. Znowu zgiął się w ukłonie.

Pora lunchu, z pobliskich biur splywali managerowie na szybki posiłek. Zwykle dwóch, trzech białych i jeden czarny. Taka nastąpiła teraz moda. Musiał być jeden albo dwóch z grupy ludnościowej uprzednio uciskananej. To dobrze świadczyło o firmie. Pokazywało, że jest postępową, nie hołduje rasowym przesądom. A gdy trzeba było coś załatwić z rządem, czarny partner albo dyrektor stawał się nieodzowny.

Thomas lubił obsługiwać tych klientów. Zagadywali uprzejmie i dawali duże napiwki. Pytali, co dzisiaj dobre? Wiedział co powinien odpowiedzieć. Zawsze kończyło się na tym samym. Trzy albo cztery steki. Z jedną różnicą, biali lubili miękkie, a czarni dobrze wysmażone. Czy jego „brothers” pili więcej czerwonego wina? Nie, też trzymali się ustalonej normy.

Galerię zbudowano w środku dzielnicy zamożnej i bezpiecznej. Prawie każda posesja miała swój własny

system alarmowy, nacisnąć guzik a uzbrojona straż przybędzie w trzy minuty. Czy ktoś się awanturował, czy to głośna rozmowa jakichś pijaków, prywatna straż była na czas i zbierała ich z drogi. Spokojnie można było zostawić dom, jak to robiło wiele pań i pójść na dobrą kawę i zobaczyć, co nowego w sklepach i jakie pojawiły się nowinki w modzie.

Thomas pamiętał, że w ciągu ostatnich trzech lat Galeria była spokojna, tylko raz próbowano rozbić bankomat. Niezbyt udana próba, mimo że „Bad Boys” fachowo użyli lasek dynamitu wyniesionych z kopalni. Bankomat był na wpół pusty. Teraz bank przebudował urządzenie, podobno jest odporne nawet na dynamit. Ale Thomas tym się nie interesował, gdy zanosilo się na złe akcje, znikał. Miał zasadę, głowę trzymać zamkniętą na kłódkę, i to przykazanie mu dobrze służyło.

Chyłkiem i starając się nie zwrócić uwagi na siebie przemykała uzbrojona eskorta „cash in transit”. W czarnych, pół wojskowych uniformach, było ich dwóch białych i jeden czarny. Nieśli przypominające szuflady, metalowe skrzynki zamykane na klucz. Śpieszyli się, ale nie biegli, ruchy mieli wymierzone. W banku otrzymali te skrzynki wypełnione banknotami i teraz chodziło tylko o to, aby znieść je na dół, gdzie przed wejściem do Galerii czekał na nich pancerny wóz.

Nie wiadomo skąd pojawiły się trzy rewolwery. Padła komenda gangsterów: „Na ziemię!” Trzej strażnicy nie mogli udawać, że to nie do nich. Zaskoczeni na środku kawiarni, posłusznie wykonali polecenie. Teraz dopiero powstał rumor i krzyki kobiet. Kawiarnia o tej porze była pełna, a tu wałęsają się na ziemię trzej uzbrojeni mężczyźni niosący metalowe skrzynki! Pora lunchu, dzieci, kobiety, niedobre miejsce na strzelaninę... Na to liczyli „Bad Boys”. Gdy zabierali skrzynki nikt im się nie przyglądał. Nie wiadomo było nawet ilu się ich tu znalazło i jaką mieli broń.

Po drugiej stronie krążganków nikt niczego nie zauważył, panował normalny kawiarniany gwar. Na pozostałych piętrach ruch sklepowy, o tej porze klientki się gromadzą, aby w ostatniej chwili coś kupić na lunch. Fale muzyki, jak zwykle się mieszały, symfonie dobiegały ze sklepów z butami, walczyki z magazynów z wędliną. Póki nie padły strzały nie było niebezpieczeństwa. Nowo przybyli cofali się szybko. Zatrzymywał ich widok trzech mężczyzn leżących na dywanie kawiarni, twarzami do podłogi. Na plecach nosili białe napisy: „cash in transit”. Ten napis dużo wyjaśniał... Jakaś kobieta zapytała: *Nie żyją?*

Dwóch mężczyzn pochylilo się nad leżącymi strażnikami. Wyłuskało im z dłoni metalowe uchwyty skrzynek. „Ciężkie” mruknęli z zadowoleniem. Potem przyszła kolej na broń. „Nie ruszać się”, pogrozili im ich własnymi rewolwerami. Oddalili się natychmiast i wmieszali w tłum.

Alain Smith, starszy strażnik, bolał nad tym, że dał się tak haniebnie zaskoczyć. Uchylił jedną powiekę. Coraz mniej obutych stóp, to była jego perspektywa. Widać kobiety, nie robiąc zamieszania wyszły pierwsze. Smith, nie zmieniając położenia ciała, tylko obrócił głowę i otworzył drugie oko. Ten sam uspokajający widok. „Nie ruszać się” dobiegło go znowu. Wydawało mu się, że się przesłyszał. Przeciągnął dłonią po mundurze, brakowało tylko rewolweru. Dał go sobie zabrać. Ale nie za późno było na odzyskanie skrzynek, gangsterzy mogą być ciągle w budynku. „Chyba nie zostawili nikogo, żeby mnie tu pilnował?”, pomyślał. „Wystarczy, że dobiegnę do najbliższej kolumny... Gdzie są kolumny?” Spostrzegł, że do okrągłej kolumny o metrowym przekroju i w grube pręgi z tynku prawie dotyka głową. Porwie się na nogi, rzuci w lewo, będzie uratowany. „Czy mam mój płaski pistolet przy sobie? Coś mnie uwiera przy biodrze...” A potem nadbiegną inni ludzie.

Podciągnął kolano dla lepszego odbicia, uniósł głowę. I w tej właśnie chwili padł strzał. Execution style. „A jednak zostawili kogoś”, to była ostatnia myśl Smith’a.

Zrobiła się ogromna wrzawa, wszyscy naraz zaczęli gdzieś biec bez sensu. Alain Smith pomylił się o trzy minuty. Gdyby poruszył się o trzy minuty później, to byłby ocalał. ○

○ Autorze...



Wojciech Albiński (urodzony w 1935 roku w Warszawie) od najmłodszych lat pasjonował się literaturą. Podczas studiów geodezyjnych na Politechnice Warszawskiej był jednym z założycieli pisma „Współczesność” – wraz ze Stanisławem Grochowiakiem, Ireneuszem Iredyńskim, Romanem Śliwnikiem – na jego łamach publikował swoje wiersze i opowiadania. Należał też do Koła Młodych przy Związku Literatów Polskich. W 1963 roku wyjechał za granicę, mieszkał w Paryżu, a później w Genewie, współpracował z paryską „Kulturą”. W roku 1969 wyjechał do Afryki, przez wiele lat pracował jako geodeta w Botswanie i RPA.

W 2003 roku opublikował w Polsce tom opowiadań „Kalahari”, który otrzymał nagrodę im. Józefa Mackiewiczza i został nominowany do nagrody Nike. Od tego czasu Albiński wydał: „Królestwo potrzebuje kata” (2004), „Antylopa szuka myśliwego” (2006), „Lidia z Kamerunu” (2007) i „Achtung! Banditen!” (2009).



Marta Szymańska

Choinka pochodzi z Alzacji

Strasburg – oficjalna siedziba Parlamentu Europejskiego, Trybunału Praw Człowieka i Rady Europy, w grudniu staje się stolicą Świąt Bożego Narodzenia. W mieście sztuki i historii, wszędzie gdzie sięga wzrok, roztacza się krajobraz udekorowanych witryn, oświetlonych domów, a wśród wąskich uliczek miesza się zapach pomarańczy i cynamonu. Gdy zapada noc, gra świateł podkreśla bogactwo architektoniczne miasta. Nad tym bożonarodzeniowym królestwem góruje majestatyczna choinka.



Strasburg to miasto unikatowe, między innymi dzięki swojej burzliwej historii. Przez wieki był przedmiotem sporów między Francją a Niemcami.

Dopiero po drugiej wojnie światowej został zwrócony Francji. Charakterystyczna architektura miasta jest wynikiem połączenia dwóch kultur. Spacer wąskimi uliczkami jest jak podróż z epoki średniowiecza do renesansu. Symbolem miasta jest zbudowana z czerwonego granitu katedra Notre Dame. Aby stworzyć ten majestatyczny konglomerat wszystkich średniowiecznych nurtów architektonicznych, potrzeba było aż czterech wieków. Obecnie jest jedną z najwyższych budowli chrześcijańskich na świecie.

JARMARK DZIECIĄTKA JEZUS

Tradycja świątecznych jarmarków sięga zamierzchłych czasów średniowiecza. Wtedy nazywane były Klausenmärik, Jarmarkiem Świętego Mikołaja. Początkowo, była to głównie okazja do sprzedaży prezentów mikołajkowych. 22 grudnia 1570 roku władze Strasburga zdecydowały o podtrzymaniu tradycji

jarmarku, jednak przemianowano go na Christkindelsmärik, czyli Jarmark Dzieciątka Jezus. Z upływem czasu jarmark nabrał splendoru i obecnie, wraz z drezdeńskim marché, jest najstarszym jarmarkiem świątecznym w Europie, a biorąc pod uwagę liczbę proponowanych atrakcji, może nawet najważniejszym na starym kontynencie.

W sercu miasta dekoracje typowe dla regionu Alzacji rozświetlają wąskie uliczki. Kilometrowe girlandy otaczają główne place, a całość zdominowana jest przez ogromną, trzydziestometrową choinkę. Strasburg przybiera swoje najpiękniejsze stroje. Centrum udekorowane jest dziewięćdziesięcioma choinkami, a kolejne sto ozdabia pozostałe dzielnice. Tradycja przyozdabiania



drzewek wywodzi się właśnie z Alzacji. W średniowieczu, w Wigilię Bożego Narodzenia przed kościołami odgrywane były przedstawienia ilustrujące stworzenie świata, a pokryte jabłkami drzewko było symbolem raju.

Manuskrypty z 1521 roku wspominają o pierwszej choince usytuowanej na placu Kléber. To właśnie w tym roku, w położonym o pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Strasburga miasteczku Sélestat, wydano pierwsze pozwolenie na przedświąteczne wycinanie małych

długo potem trafiła do Niemiec, Szwajcarii, Austrii, krajów skandynawskich i Stanów Zjednoczonych.

Dziś, podczas świątecznego jarmarku, u stóp obficie udekorowanego drzewka co roku powstaje „miasteczko hojności”, w któ-



drzewek. Początkowo udekorowane były jabłkami, preclami i kwiatami. W 1850 roku z powodu suszy zabrakło jabłek. Wtedy to właśnie – w zastępstwie owoców – powstały pierwsze szklane bombki.

Wojna francusko-pruska z 1870 roku zmusiła do emigracji licznych mieszkańców regionu. W ten sposób tradycja dekoracji świątecznych drzewek rozprzestrzeniła się po całej Francji, a nie-

rym mieszkańcy gromadzą prezenty dla najbiedniejszych.

W trakcie świątecznego jarmarku w Strasburgu gromadzą się rzemieślnicy z całego regionu. Z pierwszym dniem Adwentu miasto zapełnia się drewnianymi straganami, a każdy z nich prezentuje rozmaite, oryginalne ozdoby. Wystawiane produkty muszą spełniać jedno najważniejsze kryterium:



FOT. MARTA SZYMAŃSKA

pozostawać w zgodzie z alzacją tradycją. W ponad 3 tysiącach drewnianych domków piętrzą się rozmaite dekoracje. Jednak najbardziej przyciągają zapachy świątecznych przysmaków. Przyrządzone według tradycyjnego przepisu grzane wino rozgrzewa podniebienia i wabi swoim korzennym aromatem.

SOJUSZ KULINARNY

Alzacja łączy to, co najlepsze w gastronomii Francji i Niemiec. Liczne, typowe dla regionu smakołyki ubarwiają bożonarodzeniowe stoły. Takim rarytasem jest przede wszystkim dobrze znane foie

gras de canard (pasztet strasburski, produkowany z wątróbek gęsi lub kaczek). Pierwsze foie gras zostało wyprodukowane właśnie w Alzacji przez wspólnotę żydowską. Ale to kucharz marszałka de Cantades, gubernatora Strasburga, ulepszył przepis, który szybko trafił na dwór Ludwika XVI. Danie zrobiło na królu ogromne wrażenie i stało się słynne w całym kraju.

Kolejnym, typowym dla regionu, świątecznym przysmakiem są słynne bredle. Te małe, kruche ciasteczka przygotowywane są tuż przed świętami. Przybierają najróżniejsze formy i często dodawane są do bożonarodzeniowych prezentów. Ze Strasburga wywodzą się również precle. Ich korzenie sięgają dwunastego wieku. Posypane solą lub se-



zamem są symbolem tutejszych piekarzy. Nie można też pominąć słynnej choucroute alsacienne (bliisko spokrewnionej z naszym bigosem). Gotowana w winie lub piwie kiszona kapusta podawana z mięsem, kawałkami boczku, kiełbaskami i ziemniakami jest znanym przysmakiem strasburskim. Niegdyś kapusta była głównym warzywem rozgrzewającym mieszkańców podczas srogich zim. Sycono się też ziemniakami. Odnaleźć je można w równie popularnym daniu – baeckeoffe, czyli piecu piekarza – zapiekane w białym winie z cebulą i kilkoma rodzajami mięs.

Symbolem alzackiej kuchni jest też tarte flambée, co w wolnym tłumaczeniu znaczy opalane ciasto. Jest to przygotowana na bardzo cienkim, chlebowym cieście tarta ze śmietaną, boczkiem, cebulą (a niekiedy z dodatkiem sera,

grzybów lub podawana na słodko z jabłkami i cynamonem). Jej nazwa wywodzi się od sposobu przygotowania: w gorącym, kamiennym piecu ogień podpala i ozłaca brzegi tarty. Początkowo, było to typowo wiejskie danie. Rodziny, które raz w tygodniu same piekły chleb, posługiwały się tarte flambée w celu sprawdzenia, czy piec jest odpowiednio nagrany.

HEJ, KOŁĘDA!

Świąteczna gorączka nie może obejść się bez odpowiedniej oprawy muzycznej. Pomędzy drewnianymi straganami, w małych uliczkach muzyka staje się częścią krajobrazu. Typowe regionalne pieśni i współczesne kolędy towarzyszą odwiedzającym, współgrając z błyszczącymi ozdobami. Zróżnicowany program muzyczny ociepla pokryte śniegiem miasto. Tradycyjne chóry, muzyka gospel i soliści rozbrzmiewają w kościołach, kaplicach i u stóp ogromnej choinki.

Alzacka stolica idealnie łączy w sobie magiczną atmosferę ze świąteczną radością. Mieszając grzane wino, zapach cynamonu, światło choinki i uśmiechy odwiedzających tworzy jedyną w swoim rodzaju zaczarowaną miksturę, która upaja bożonarodzeniowym czarem. ○



Anioł z wiankiem na głowie i ciasteczka

Zanim rozpocznie się Boże Narodzenie, Szwedzi hucznie świętują Dzień Świętej Łucji. 13 grudnia obchodzi się tutaj święto światła i zimowego przesilenia.

Łucję celebrować się na wielu szczeblach. Gazety lokalne ogłaszają konkurs, publikując zdjęcia wytypowanych dziewcząt, spośród których czytelnicy mają wybrać jedną. Zwycięzcy staną się najważniejszą osobą w procesji, jaka przejdzie główną ulicą miasta. Łucja pojawia się także w domach starców i w szpitalach. Ma na sobie białą, długą do kostek koszulę, przepasaną czerwoną wstążką, i aureolę, czyli wianek z borówkowych gałązek, w którym tkwią oprawki na świece lub – z uwagi na niebezpieczeństwo pożaru – żaróweczki. Łucji towarzyszą

druhny – dziewczęta biorące udział w konkursie. Kro-

cząc gęsiego ze złożonymi jak do adoracji dłońmi, śpiewają tradycyjną piosenkę o Łucji. i inne pieśni kołędowe.



Z okazji święta, w Szwecji zostanie wybrana Łucja Roku 2011. Niektóre z kandydatek zajmują się działalnością charytatywną zgodnie z zasadą, że Łucja ma

nieść także symboliczne światełko nadziei i radości. Jej imię oznacza przecież „światło”.

13 grudnia i w okolicach tej daty w kościołach całej Szwecji będzie można posłuchać wielu koncertów, obejrzeć przechodzące przez miasta orszaki. Na obchody przygotowuje się także tradycyjne szwedzkie świąteczne przysmaki: glögg, czyli czerwone, grzane wino z cukrem i przyprawami korzennymi oraz lussekatter – bułeczki z pszennej mąki z rodzynkami i szafranem.

Tradycja obchodów Dnia św. Łucji przywędrowała także do Polski. W miastach, gdzie na uczelniach kształcą się przyszłych skandynawistów, studenci przygotowują koncerty i orszaki. Do Gdańska, jak co roku, przyjedzie orszak św. Łucji z Kalmaru, zaś w Warszawie szwedzcy studenci medycyny odwiedzą wraz z orszakiem stołeczny szpital dziecięcy.



Bałtyk bliżej Tatr

EuroLOT uruchamia połączenie z Gdańska do Popradu, u podnóża Tatr. To jeden z najmniejszych słowackich portów lotniczych, z którego korzystają głównie miłośnicy gór. Lotnisko sąsiaduje z Tatrzańską Łomnicą, Starym Smokowcem, skąd już blisko do Szczyrbskiego Jeziora, jednego z najbardziej atrakcyjnych ośrodków dla miłośników białego szaleństwa. Loty rozpoczną się 8 grudnia i będą realizowane dwa razy w tygodniu: w czwartki i niedziele. Możliwe będą więc weekendowe wypady w góry. Atrakcją

i zupełną nowością będzie możliwość zakupu nie tylko biletu lotniczego, ale pakietów pobytowych z hotelem, a nawet... ze ski pass'em. Połączenie ma służyć nie tylko mieszkańcom Wybrzeża chcącym polecieć w góry, gdyż rejsy

prawdopodobnie zostaną w siatce połączeń także na lato – w ten sposób Bałtyk mógłby stać się atrakcyjnym kierunkiem dla Słowaków, którzy zwykle wybierają inne wybrzeża, bo nad polskie morze zwykle jest im za daleko.



Macedońska dziewczyna

Stanušina to lokalna odmiana winogrona, którą spotkać można jedynie w regionie Tikveš w Macedonii.

W ostatnich dwóch dekadach miejscowi plantatorzy zaprzestali jej upraw na rzecz nowych międzynarodowych odmian. Ta praktyka spowodowała zagrożenie wyginięciem na zawsze unikatowej Stanušiny. Winiarnia Popova Kula postanowiła nie dopuścić do tej sytuacji i na nowo upowszechnienia uprawę tego szczepu, mając nadzieję, że inne winiarnie w regionie podejmą inicjatywę i będą kontynuować tradycję produkcji win z lokalnych odmian winogrona.

Stanušina nazywana jest „macedońska devojce” co znaczy „macedońska dziewczyna”. Produkowane przez Popovą Kulę wino jest wytrawnym winem czerwonym, choć ma barwę głębokoróżową.



FOT. POPOVA KULA



FOT. POPOVA KULA

Skup się i znajdź dwa identyczne

Większość kryształków śniegu jest płaska i ma po sześć niemal identycznych ramion, prawie idealnie symetrycznych. Jednak z badań wynika, że nie istnieją dwa identyczne płatki śniegu.

Spawacz w Himalajach

Polacy jako pierwsi zdobyli Mount Everest zimą. Dokonali tego 17 lutego 1980 roku Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy, zmagając się z huraganowym wiatrem i ekstremalnie niskimi temperaturami. Na szczycie pozostawili różaniec od Jana Pawła II i krzyżyk poświęcony pamięci operatora filmowego Stanisława Latały. Wielicki „wskoczył” do wyprawy z listy rezerwowej. Z powodu braków sprzętowych szczyt zdobył... w gogłach spawalniczych.

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami..

Tradycyjnie rankiem 6 grudnia dzieci, które były grzeczne, znajdują pod poduszką, w buciku lub skarpecie prezenty. Zwyczaj ten przyjął się jako wspomnienie św. Mikołaja, biskupa Miry

giem polarnym, w północnej Finlandii, 8 kilometrów od Rovaniemi. Są to tereny dzikie, zamieszkiwane przez hodowców reniferów. Zimą słońce pojawia się na parę godzin dziennie, a nocami można podziwiać wspaniałe zorze polarne.

Wioska Świętego Mikołaja prezentuje się bardzo okazale. Jest tutaj Główne Biuro Świętego Mikołaja, w którym w okresie świątecznym urzęduje on od godziny 9 nawet do 19. Mieści się tu Restauracja Świętego Mikołaja, Oficjalny Port Lotniczy Świętego Mikołaja i Poczta Główna Świętego Mikołaja. Już w latach 1960. fińska



FOT. SHUTTERSTOCK

(miasta w południowej Turcji), który w IV wieku zasłynął jako cudotwórca, ratując żeglarzy i mieszkańców od głodu. Mimo to wciąż wolimy wierzyć w nasze wyobrażenia z dzieciństwa, że Święty Mikołaj to starszy mężczyzna z brodą, w czerwonym stroju, który zamieszkuje wraz z grupą skrzatów Laponię.

Laponia to kraina nie tylko bardzo odległa, ale też magiczna i tajemnicza. Leży na terytorium czterech państw: Szwecji, Finlandii, Norwegii i Rosji. Słynna mikołajowa wioska znajduje się poza krę-

poczta zaczęła dostarczać w to miejsce zaadresowane do Świętego Mikołaja listy. W wiosce można również spotkać jego skrzaty oraz pogłaskać renifery (te same, które ciągną sanie Mikołaja). Każdego dorosłego, nawet takiego, który nie przepada za niskimi temperaturami (mogą spaść nawet do minus 40 st.) – kiedy zobaczy renifery, magię zjawiska zorzy polarnej i nieskazitelną, pokrytą śniegiem przestrzeń – kraina ta zamienia z powrotem w oczarowane bańniowymi widokami dziecko.



FOT. SHUTTERSTOCK

Miej odwagę!

Do 31 stycznia 2012 r., w ramach II edycji Memoriału im. Piotra Morawskiego „Miej odwagę!” można zgłaszać projekty wypraw różnych aktywności: poznawczych, wspinaczkowych, narciarskich czy żeglarskich. Przy wyborze projektów będą brane pod uwagę oryginalność, pomysłowość i prawdopodobieństwo realizacji zaproponowanych wypraw. Główną nagrodą jest roczne członkostwo w elitarnym zespole Alpinus Expedition Team oraz wsparcie umożliwiające realizację wymarzonego projektu. Ogłoszenie zwycięzcy II edycji memoriału tradycyjnie odbędzie się podczas Festiwalu Podróżników „Kolosy” w Gdyni, w dniach 9-11 marca 2012 r.

W poprzedniej edycji memoriału zwyciężył projekt Ste-

fana Czernieckiego „Śladem szeptu amazońskiego potoku”. Jego autor wyruszył 11 listopada do Amazonas na południu Wenezueli zrealizować wymarzoną wyprawę. Projekt wiąże się m.in. z kilkudniową przeprawą łodziami w górę Orinoko. W jej ramach zaplanowano także pionierską, kajakową eksplorację dopływów rzek Cunucunuma i Orinoko, a także eksploatację zielonego przedmurza okolicznych, często bezimiennych tepui – skalnych ostańców, jednych z najstarszych gór świata.

Patronem memoriału jest ś.p. Piotr Morawski, największy polski himalaista młodego pokolenia, zdobywca sześciu ośmiotysięczników. W 2009 podczas wyprawy aklimatyzacyjnej na Dhaulagiri Piotr Morawski, mając 32 lata, zginął w szczelinie lodowcowej.



Elita alpinistów w Krakowie

W dniach 2-4 grudnia odbędzie się 9. Krakowski

Festiwal Górski.

Na scenie Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie zagości wielki alpinistyczny świat – najlepsi wspinacze, wybitne górskie osobowości, podróżnicy. Spotkamy tu Seana Villanueva, Nicolasa i Oliviera Favresse, tegorocznych laureatów prestiżowego Złotego Czekana, nagrodzonych za wytyczenie dziewięciu dróg na nadmorskich klifach Grenlandii. O najwyższych górach będą opowiadać wybitni himalaiści Simone Moro i Denis Urubko, którzy dokonali pierwszego w tym roku zimowego wejścia na Gasherbrum II.

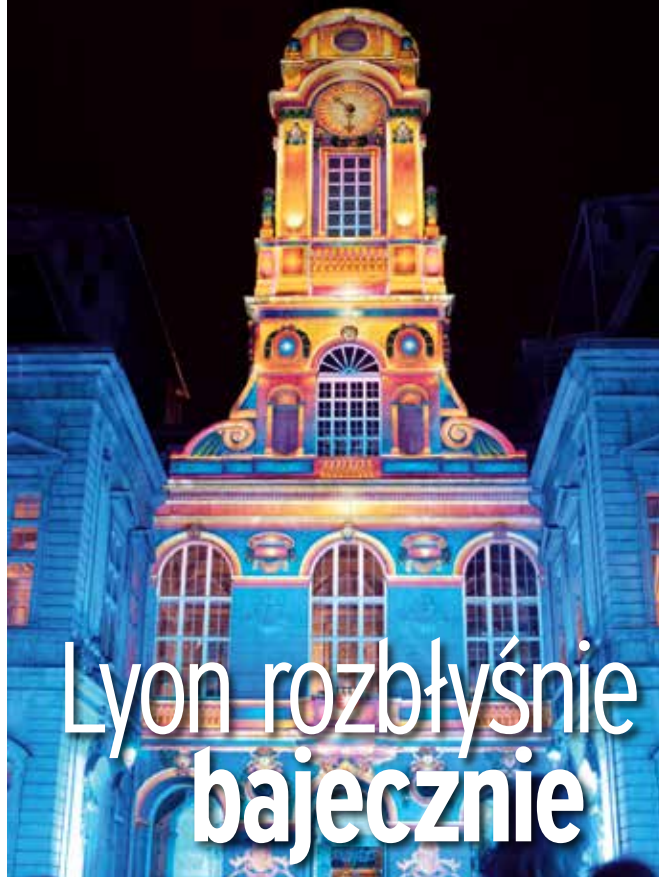
O wspinaniu w skałach na najwyższym światowym poziomie opowie Hiszpan Dani Andrada – niezłomowany eksplorator, autor niezliczonej ilości ekstremalnych dróg,



w tym dwóch 9b w jaskini Ali Baba w Rodelarze. Nie zabraknie również spotkań z wybitnymi osobowościami polskiego wspinania.

Gorącą atmosferę festiwalu podgrzeją emocjonujące Mistrzostwa Polski w Boulderingu (wspinaczka bez użycia asekuracji liną – przyp. red.). Tradycyjnie na festiwalu

pojawiają się stałe punkty programu: Międzynarodowy Konkurs Filmowy i Konkurs Polskiego Filmu Górskiego. Na ekranie zobaczymy najlepsze obrazy z całego świata. Odbędzie się liczne pokazy i prelekcje o najdalszych zakątkach świata, kiermasz sprzętu i odzieży outdoorowej i wystawa fotografii górskiej. Krakowski Festiwal Górski to prawdziwe święto gór, którego nie można przegapić!

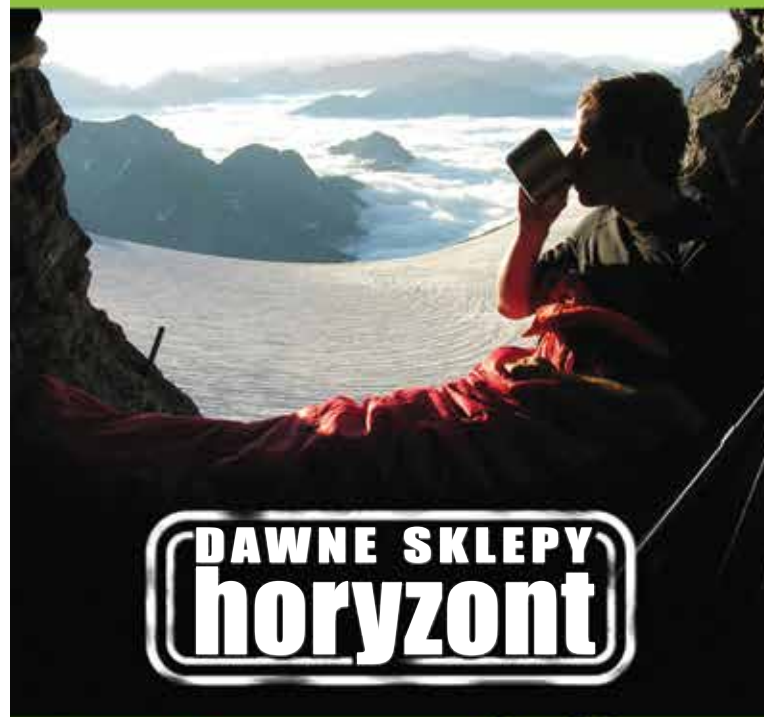


Lyon rozbłyśnie bajecznie

Przez cztery noce, od 8 do 11 grudnia, setki zabytków, fasad i ulic Lyonu mienią się tysiącami artystycznych form w niezliczonych kolorach, a miasto staje się mekką miłośników widowisk typu „światło i dźwięk”.

Tradycja zapalania lamp w oknach ma tutaj półtorawieczną tradycję i związana jest z chrześcijańskim kultem Matki Boskiej. 8 grudnia 1852 roku uroczyście odsłonięto pomnik Maryi Dziewicy na wzgórzu Fourvière, a ten dzień stał się dla lyończyków świętem. Mieszkańcy miasta spontanicznie zapalali wówczas w oknach świece, a całe miasto wynurzało się z ciemności. Z czasem mieszkańcy zaczęli wychodzić ze świecami na ulice. Zwyczaj zapalania świec 8 grudnia zachował się w tym mieście aż do dzisiaj, choć święto straciło swój religijny charakter, zamieniając się pod koniec lat 1990. w największy w Europie Festiwal Światła.

Do Lyonu ciągną tłumy turystów, a miasto na kilka dni staje się stolicą Europy. Podczas festiwalu artyści z różnych dyscyplin (architekci, technicy oświetlenia, graficy, producenci wideo, plastycy) przygotowują spektakl, wykorzystując zabytki Lyonu, żeby „pomalować” je światłem. Przez cztery noce z rzędu zabytkowe fasady budynków, wzgórza, place, mosty, podwórza, fontanny i ogrody w całym mieście rozświetlają fantazyjne iluminacje i projekcje. W wielu punktach naraz – w metrze, na budynkach, przy rzece – organizuje się pokazy malowania światłem. Sposób oświetlenia i kolory dobierają sami artyści. Projekt akceptuje miejski urbanista. Spektakl zapiera dech w piersiach, a sami lyończycy z trudem rozpoznają centrum własnego miasta, przetworzone całkowicie przez specjalistów od oświetlenia.



DAWNE SKLEPY
horyzont



18 LAT W BRANŻY!

TESTEŚMY MANIAKAMI SPRZĘTU

OSOBISTE TESTOWALIŚMY M.M.
80 PAR NART,
36 RODZAJÓW BIELIZNY...
-OFERUJEMY TE, KTÓRE
SĄ TEGO WARTE

U NAS PRZETESTUJESZ BUTY
NA POCHYLNI, A PLECĄK
Z OBCIĄŻENIEM.

DODADZĄ CI DOŚWIADCZENI
TURYSŃCI, PRZEWOONICY,
INSTRUKTORZY.

Rozmiarywarka
- wszystkie rzeczy w Twoim
rozmiarze w 2 kliknięcia
TUTTU.PL

Zima nadchodzi! Sprawdź www.visittrentino.it/zimaoferty



Odwiedź trentino, narciarski raj w samym sercu dolomitów. Piękna, słoneczna pogoda, zapierające dech w piersiach widoki, cisza, relaks i - znana na całym świecie - wyśmienita włoska kuchnia. Tak, w skrócie opisać można wakacje we włoskim Trentino. Codziennie przygotowywane stoki narciarskie i trasy do biegania na nartach gwarantują miłośnikom jednej lub dwóch desek wymarzone warunki do aktywnego wypoczynku i mnóstwo frajdy!

SKISAFARI. Z najpiękniejszym widokiem na Dolomity każdego dnia!

7 noclegów w hotelu o 3-, 3S- lub 4-gwiazdkowym standardzie z wyżywieniem w formie śniadań i obiadokolacji (cena za osobę w pokoju 2-osobowym). 6-dniowy skipass Dolomiti Superski • 6 dni wspólnej jazdy z instruktorem połączone ze zwiedzaniem najpiękniejszych zakątków Dolomitów • transport prywatnym minibusem do i ze stacji narciarskich • zniżki na wypożyczenie sprzętu narciarskiego • Wakacyjne ubezpieczenie assistance

Cena: od 819,00 €

Azienda per il Turismo Val di Fassa

Tel. +39 0462 609666

infobooking@fassa.com - www.fassa.com



Lawina zimowych atrakcji!

7 noclegów w hotelu o 3-, 3S- lub 4-gwiazdkowym standardzie z wyżywieniem w formie śniadań i obiadokolacji (cena za 2 osoby dorosłe + 1 dziecko poniżej 8. roku życia; pobyt we wspólnym pokoju). • 6-dniowy skipass Skitur dei Forti dla 2 osób dorosłych i 1 dziecka • wycieczka do serowni i lokalnej winnicy połączona z degustacją • wstęp wolny do muzeum miodu • 10-proc. zniżka na wypożyczenie sprzętu narciarskiego lub snowboardowego • 20-proc. zniżka na wstęp do centrum sportu Palasport - www.palafolgaria.com

Cena: od 909,00 €

Azienda per il Turismo Folgaria, Lavarone, Luserna

Tel + 39 0464 724100

commerciale@altopianofll.it - www.montagnaconamore.it



Ski start & free ski Oferty na początek i koniec sezonu w regionie SKIRAMA DOLOMITI adamello brenta. W cenie oferty: zakwaterowanie ze śniadaniami i obiadokolacjami • 3/6-dniowy skipass SuperSkirama (obowiązuje na 380 km tras) • bezpłatny transport na stok i z powrotem

4 noclegi od € 200,00 za osobę / 6 noclegów od € 320,00 za osobę

Podane ceny są cenami minimalnymi

Azienda per il Turismo Val di Sole

Tel. +39.0463.900793

sole@valdisole.net - www.valdisole.net



Śnieżne wakacje all inclusive Wyjątkowa oferta na urocze, białe wakacje!

6-dniowy skipass Fiemme / Obereggen • 1 wieczór na oświetlonym stoku w Obereggen - jazda na nartach lub sankach (dojazd na stok i wypożyczenie sanek płatne dodatkowo) • 20-proc. zniżka na szkolenie narciarskie • 10-proc. zniżka na tygodniowe wypożyczenie sprzętu narciarskiego • bezpłatny wstęp na Stadion Lodowy i na lodowiska w dolinie (wstęp za okazaniem aktualnego skipassu) • bezpłatny skibus

7 noclegów od 395,00 EUR z wyżywieniem w formie śniadań i obiadokolacji (cena za osobę w pokoju 2-osobowym).

Azienda per il Turismo Val di Fiemme

Tel. +39 0462 241111

booking@visitfiemme.it - www.visitfiemme.it



LUDZIE KALASZA

Przemysław Kozłowski

Trzy doliny Kalaszy w górach Hindukusz na pograniczu pakistańsko-afgańskim to ostatni archipelag religii politeistycznej. Zagrożony zalaniem przez muzułmańską falę.







Kierowca dżipa, muzułmanin, który wiezie nas z miasta Chitral do doliny Bumboret, uparczywie namawia, by zatrzymać się w hotelu Peace we wsi Batrik. Jak większość lokalnych hoteli, należy on do wyznawców Allaha. Na naszą prośbę niechętnie zatrzymuje się przy skromnej, ledwie widocznej tabliczce „Kalash House” we wsi Brun.

KALASHA PEOPLE – HAPPY PEOPLE!

Butu to jeden z niewielu przedsiębiorczych Kalaszy. Prowadzi minihotelik (kilka pokoi w baraku przy domu) oraz jeszcze mniejsze „kasyno” – zapycha dziuplę na bazarze. Tam Kalasze i muzułmanie trwonią oszczędności grając w ka-

rom, tradycyjną grę planszową. Są ubrani jednako-
wo, w szalwary (spodnie), kamizy (luźne koszule)
i w pakole (podobne do naleśników czapki).

– *Stragany na bazarze też prowadzą prawie wyłącznie muzułmanie* – mówi Butu. – *Kalasze twierdzą, że handel to zajęcie niegodne pasterzy. Do niedawna obchodziliśmy się w ogóle bez pieniędzy.*

Dwadzieścia lat temu do dolin Kalaszy przyjechała japońska podróżniczka i fotograficzka Akiko Wada. – *Hoteli jeszcze tu nie było, więc zaproponowałem, by zatrzymała się u nas w domu. No i zasiedziała się sześć lat, nie płacąc, a jedynie pomagając w gospodarstwie. Tak zaczęła się moja przygoda z hotelarstwem!* – śmieje się Butu i znika w małej komórce, z której dolatuje charakterystyczny zapach fermentacji. Na ogniu stoi żelazny kocioł połączony gumowym wężykiem z dużym słojem. Gospodarz odlewa trochę bezbarwnego płynu ze słoja do butelki po wodzie mineralnej, a z szafki wyciąga butlę z płynem koloru rubinowego. – *To spirytus z moreli, a to wino z winogron* – wyjaśnia i niesie domowej produkcji trunki do ogrodu, gdzie w cieniu orzechowca czekają na niego koledzy. Właśnie świętują powrót jednego z nich z wojska.

– *Talibowie porywają naszych żołnierzy i odsyłają do koszar odcięte głowy* – relacjonuje sytuację na froncie przyjaciel Butu i spogląda z apetytem na stawiane na stole dania. Podczas gdy muzułmańscy sąsiedzi poszczą cały dzień (trwa właśnie ramadan), żona Butu serwuje dymiące curry warzywne i dhal oraz chlebki z orzechami włoskimi, a gospodarz rozlewa zakazany przez islam alkohol. – *Kalasha people – happy people!* – woła i wychyla szklaneczkę morelowki rozcieńczonej wodą.

KTO DZIŚ ZMYWA?

Grupka kalaskich kobiet
zmierza ku rzece, by
umyć naczynia.



FOT. PRZEMYSŁAW KOZŁOWSKI



FOT. PRZEMISŁAW KOZŁOWSKI

„NIEWIERNI” I „OŚWIECENI”

– Kalasze są potomkami żołnierzy Aleksandra Wielkiego, którzy osiedli tu w czasie zwycięskiego marszu jego armii do Indii – opowiada Gul, przewodnik w imponującym muzeum kalaskiej kultury, zbudowanym kosztem 300 tys. euro przez grecki rząd i greckich wolontariuszy. Mieści się tu także szko-

ła, biblioteka i ośrodek zdrowia. Na dowód pokrewieństwa ze starożytnymi Grekami Gul pokazuje krzesło z rzeźbionymi rogami barana – mebel nieużywany nigdzie indziej w Azji. O pokrewieństwie mają też świadczyć kaukaskie rysy Kalaszy oraz podobieństwa religijne i kulturowe, jak występowanie dwunastu bogów i bogiń w panteonie obu religii czy produkcja i spożycie wina. – *Stuprocentowych dowodów nie ma, ale na pewno nasz język kalaszmun należy do grupy języków indoirańskich* – dodaje przewodnik.

Prawdopodobnie jednak Kalasze są potomkami ludów indoirańskich przybyłych na te ziemie na długo przed Aleksandrem Macedońskim, w III tysiącleciu przed naszą erą. Stąd ruszyli dalej na wschód i zachód, dając początek Ariom i Persom. Ich wiara jest więc starsza od hinduizmu i zaratusztrianizmu, dwóch pozostałych żywych religii wyrosłych z pierwotnych wierzeń Indoeuropejczyków. Jest też od zawsze solą w oku muzułmanów przybyłych na te tereny w VII i VIII wieku. Obowiązkiem dobrego muzułmanina jest nawracanie niewiernych, nawet siłą. Krzewiciele nowej wiary nazwali politeistyczne ludy Hindukuszu Kafirami (niewiernymi), a ziemie przez nich zamieszkałe Kafiristanem. Ze względu na niedostępność tych

KOLOROWE KORALE I MORSKIE MUSZELKI

Kalaskie dziewczęta także na co dzień noszą się strojn i tradycyjnie.



FOT. PRZEMISŁAW KOZŁOWSKI



MAGIA SZKLANEGO EKRANU

Telewizor jest w stanie zaczarować całą rodzinę, niezależnie od szerokości geograficznej.

terenów, muzułmańskim władcom przez wieki musiały wystarczyć daniny składane przez ich mieszkańców. Jednak w XIX wieku, po przejęciu przez Anglików Kafiristanu, do niewiernych po afgańskiej stronie gór dobrał się Abdur Rahman Chan, Żelazny Emir Kabulu. Uległych nawrócił na islam, a opornych (czyli około 60 procent) wybił lub sprzedał jako niewolników. Nazwę ich ziem przechrzczone na Nuristan – kraj oświeconych. Po stronie brytyjskiej politeistycznym plemionom udało się przetrwać.

– *Dziś pozostało nas około trzech tysięcy – mówi Gul – drugie tyle to Kalasze nawróceni na islam. Napływowej ludności muzułmańskiej jest już w naszych dolinach dwa razy więcej niż Kalaszy. W wioskach*

powstają nowe meczety, a islamscy nawracacze mają pieniądze, lepszą ziemią, edukacją i żonami. Straszą piekłem i wiecznym potępieniem, zwłaszcza dzieci w szkołach. – *Nawet na bazarze musimy płacić więcej za te same produkty niż nasi bracia, którzy przeszli na islam – dodaje przewodnik.*

NIECZYSTY JAK KURCZAK

Spacerując po przyklejonej do stromeego zbocza wsi, gdzie płaskie dachy kamiennych domów są tarasami tych położonych wyżej, dochodzimy do starego cmentarza. – *Na tę część cmentarza nie wchodźcie. To miejsce nieczyste. Pochowane są tu kobiety z dziećmi, zmarłe w czasie porodu – prosi Gul, pokazując na*



porośnięte trawą pole bez nagrobków. – *Inaczej musielibyście przejść ceremonię oczyszczenia, a wasze ubrania zostałyby spalone.*

Na drugą część cmentarza możemy wejść bez problemu. Tu też brak nagrobków, za to wszędzie leżą drewniane trumny. Niektóre zamknięte, niektóre zmurszałe i rozpadłe, pośród których walają się ludzkie szczątki, resztki ubrań i ozdób. – *Tak do niedawna tradycyjnie chowaliśmy zmarłych, ale od kiedy zaczęli przyjeżdżać pakistańscy turyści i zabierać na pamiątkę kości i ozdoby, grzebiemy ciała w ziemi.* Popularne musiały być zwłaszcza czaszki, bo nie możemy znaleźć żadnej.

Droga z cmentarza prowadzi w górę wsi wzdłuż pola kukurydzy. Pomiedzy żółtymi kolbami

widać czarne warkoczki pracujących kobiet. Na głowach mają toczki zdobione kolorowymi koralikami i białymi muszelkami, takimi samymi jak na góralskich kapeluszach w Tatrach. Kobiety wychodzą z pola, aby się przywitać. Mocno ściskają dłoń, niektóre ją całują. – *Iszpata baba, iszpata baja – witaj siostrzo, witaj bracie!*

Na końcu drogi stoi kolejny, elegancki budynek zbudowany przez greckich wolontariuszy. To „baszleni”, bardzo nieczyste miejsce, dom dla kobiet w okresie menstruacyjnym i okołoporodowym. Napisać po angielsku i w urdu na zamkniętej bramie informuje, że mężczyźni, by nie skalać swej czystości, nie mogą ani wejść do środka, ani dotknąć bramy i muru. – *Kobiety i dzieci są w tym okresie nieczyste –*

NA DWA PALNIKI

Kobiety szykują posiłek. Największym kalaskim przysmakiem pozostaje kozie mięso.



CZAPKA MASUDKA

Tradycyjnym męskim nakryciem głowy pozostaje beret (zwany też pakolem) z okrągłym dnem i zawiniętymi bokami.

wyjaśnia Gul – *podobnie jak muzułmanie i kurczaki*. Mężczyźni są zazwyczaj czysti, chyba że np. dotkną muru „baszleni”. Czysty jest szaman „dihar”, który słyszy we śnie głos boga Khodai, wysokogórskie pastwiska, na których mężczyźni spędzają kilka miesięcy w roku, woda, wino, zboże i kozy, które składa się w czasie świąt w ofierze. Generalnie, im wyżej, tym czystiej, dlatego świątynia boga wojny i plonów Mahandeo – opiekuna doliny i pośrednika między ludźmi a stwórcą, bogiem Dezau – znajduje się na szczycie wzgórza.

– *Gdybyśmy nie przestrzegali tych zasad, bogowie nie przyjęliby naszych ofiar i nie wysłuchali próśb* – dodaje nasz przewodnik.

Za cenę okresowej nieczystości kalaskie kobie-

ty mają takie przywileje, jakich ich muzułmańskie sąsiadki mogą tylko pozazdrościć. Nie obowiązują ich parda (izolacja płci), więc nie muszą się chować pod burką i mogą swobodnie rozmawiać z obcymi mężczyznami. Chodzą na zakupy na bazar i do pracy w polu. Męża nie tylko mogą sobie wybrać, ale i wymienić! Wtedy kandydat na nowego męża musi spłacić pierwszego dobrami w podwójnej ilości tego, czym tamten zapłacił za żonę jej rodziny. W czasie świąt i festiwali kobiety bawią się razem z mężczyznami, tańczą, śpiewają i piją wino.

– *Niestety, przez to przyciągamy uwagę pakistańskich facetów, którzy uważają nas za „łatwe” i zaczepiają* – skarży się żona Butu. – *Niejedną dziewczynę szukali i wykorzystali, obiecując małżeństwo.*



FOT. PRZEWISŁAW KOZŁOWSKI



FOT. PRZEWISŁAW KOZŁOWSKI

JAPOŃSKA SIOSTRA KALASZY

Wybieramy się z Butu do sąsiedniej doliny Rumbur odwieźć jego starych znajomych. Zamiast jechać półtorej godziny dżipem, idziemy dwa dni przez góry, zachodząc po drodze do małych, oddalonych od cywilizacji kalaskich osad. Wszędzie jesteśmy goszczeni lokalnymi przysmakami – miodem dzikich pszczoł, który spożywa się żując i wypływając woskowy plaster i masłem z koziego mleka, jedzonym łyżką jak lody. Wszędzie też przydaje się nasza doraźna pomoc medyczna. Dziewczyna z bólem zęba dostaje paracetamol, babcia z bólem kolana bandaż elastyczny, gorączkujące dziecko antybiotyki.

We wsi Balanguru mieszka lider wszystkich Kalaszy, Saifullach Jan, oraz japońska „siostra” Butu Akiko Wada, która po sześciolatej u niego gościnnie wyszła za mąż za Kalasza z tej doliny. Japonka aktywnie działa na rzecz rozwoju cywilizacyjnego Kalaszy z zachowaniem ich zwyczajów. W swoim domu urządziła warsztat, w którym lokalne kobiety wyrabiają biżuterię i wyroby z papier-mâché, sprzedawane turystom z godziwą ceną.

Saifullach Jan pokazuje zdjęcia z Michaeliem Palinem. – *Po tym jak kręcił tu jeden z odcinków serialu „Himalaya”, wzrosła liczba zachodnich turystów. Co z tego, jeśli większość przychodów trafia do muzułmanów?* Oboje z Akiko Wadą zgadzają się, że pomoc z Zachodu i od rządu centralnego jest

WSZYSCY MAMY TU POD GÓRĘ

Na ogromnym obszarze panowania islamu, od Turcji do Indii, Kalasze to jedyna grupa ludności praktykująca swoją prastarą religię.



FOT. PRZEWYSŁAW KOZŁOWSKI

„KATHARSIS” KOBIET NIECZYSTEJ

Ceremonii oczyszczenia matki i noworodka dokonuje osobiście ojciec dziecka, obmywając całą rodzinę wodą i omiatając ją ogniem.

często źle ukierunkowana. – *Zamiast na ośrodek zdrowia czy toalety, pieniądze idą np. na budowę nowej świątyni* – dziwi się Japonka. – *Sami widzieliście po drodze, jak potrzebna jest pomoc medyczna. Ludzie tu nie mają kanalizacji i toalet. Potrzeby fizjologiczne zalamują nad rzeką. Sami przekonaliśmy się o tym namacalnie, próbując pójść nad rzekę na spacer.* – *Nieprzemysłany napływ pieniędzy do społeczności, która do niedawna ich nie używała, psuje ludzi i rozleniwia, odczuwa odpowiedzialności za samych siebie* – dodaje Akiko Wada.

RYTUAŁ OCZYSZCZENIA

Od kilku godzin dwóch młodych chłopaków wypieka orzechowe chlebki na ogniu w świątyni bogini Dżesztak – opiekunki małżeństwa, rodziny, życia domowego i kobiet w ciąży. – *Możemy się przysiąc?* – pytamy. – *Proszę, tylko nas nie dotykajcie i nie podchodźcie za blisko ognia. Musimy zachować czystość.* To przygotowania do ceremonii „shishao suchek”, oczyszczenia wracającej z „baszleni” matki z noworodkiem. Na chwilę do świątyni wpada

grupa turystów z Peszawaru. Robią zamieszanie, ktoś prawie wpada do ogniska, fotografują nas jako główną atrakcję. Po dwóch godzinach zaczyna się zbierać rodzina i znajomi. W pieczeniu ostatnich chlebów uczestniczy ojciec niemowlaka. W końcu ceremonia się rozpoczyna. Ojciec obmywa wodą z dzbana dłonie żony trzymającej dziecko oraz jej matki i młodszej siostry. Następnie omiata je dymem płonącej gałęzi. Potem bierze jeden płaski chlebek i przez zrobioną w nim igłą dziurkę przewleka i obcina włos niemowlęcia. Stało się. Matka z dzieckiem mogą wrócić do domu. Świeże chlebki rozdawane są gościom. Wieczorem ojciec zarżnie skórę, jej krew złoży w ofierze bogom i zacznie się całonocne przyjęcie.

Jak długo będą odbywały się takie ceremonie? Akiko Wada pokazuje wydany w Pakistanie album z jej fotografiami Kalaszy, które robiła przez ostatnich dwadzieścia lat. – *Wielu z pokazanych na tych zdjęciach zwyczajów już nikt nie praktykuje. Inne może przetrwają tylko dla turystów, jeśli będą tu przyjeżdżać.* ○



Hestia Podróże

Pakiet ubezpieczeń na czas podróży

Uwolnij marzenia Podróżuj bez obaw

Odrobna białego szaleństwa za granicą?
Zapewnij sobie poczucie swobody i bezpieczeństwa
– ubezpieczenie Hestia Podróże to gwarancja
uniknięcia dodatkowych kosztów.

Infolinia: 801 107 107

Oplata za połączenie zgodna z cennikiem operatora

www.ergohestia.pl

ERGO
HESTIA®



FOT. WILLIAM GAGNADOIX

Dziecko z plemienia Yi w wiosce Shalatuo, południowy Junnan, Chiny.

Kobieta z plemienia Yi (Białego), rejon jeziora Iugu, w prowincji Junnan. Większość kobiet pali fajki.



FOT. WILLIAM GAGNADOUX



FOT. WILLIAM GAGNADOUX

Kobieta z plemienia Yi z regionu Mengla, w południowym Junanie, Chiny.

Odchodzące plemiona



World Wide Tribes Heritage

Plemiona Yi i Lolo (nazywane również Nuosu) zamieszkują głównie tereny górskie, w regionach Syczuan, Yunnan, Guizhou i Guangxi.

Niektórzy z nich mieszkają w Ha Giang, Cao Bang i Lao Cai w północnym Wietnamie. Większość zajmuje się rolnictwem, hodowlą bydła i polowaniem.

Wielu członków plemion Yi w Liangshan i północno-zachodniej prowincji Junnan stosowało skomplikowaną formę niewolnictwa. Ludzie byli dzieleni na Czarnych Yi (szlachta), Białych Yi (zwykli mieszkańcy) i niewolników. Biali Yi byli wolni i mogli posiadać ziemię, ale w pewien sposób podlegali panom (Czarnym Yi). Pozostałe grupy etniczne były niewolnikami. Yi wykorzystywali swoich niewolników do walk przeciwko chińskim władzom i przeciwko innym grupom Yi przez wieki, aż do 1956 roku, gdy ich siły zostały rozbrojone i system niewolnictwa został obalony.

Yinuo Nosu pozostali agresywnym ludem do dziś. Wciąż dbają o to, z której kasty pochodzą. Małżeństwa pomiędzy kastami są wciąż rzadkością, chociaż kilka zostało zawartych przez tych bardziej wykształconych.

Tradycyjne stroje ludzi z plemion Yi różnią się między sobą w zależności od regionu. Na terenach góry Liang, w prowincji Syczuan i w wschodnim Kuejczou, mężczyźni noszą zazwyczaj czarne marynarki z wąskimi rękawami, i pomarszczone spodnie z szerokimi nogawkami. Kobiety na co dzień noszą tradycyjne stroje. Haftowane marynarki, pomarszczone, długie, wielowarstwowe spódnice. Starsze kobiety noszą najczęściej czarne turbany, młodsze wolą haftowane chusty. Kobiety noszą dużo biżuterii – kolczyki, pierścionki, bransolety, naszyjniki. Podczas dłuższych wypraw kobiety i mężczyźni noszą długie peleryny sięgające do ziemi, zakończone frędzlami.





ZAGUBIONA W FEZIE

Jolanta Lipka

Fez to najstarsze miasto Maroka i dawna stolica imperium Maurów. Nad miastem górują grobowce Marynidów, dynastii sułtanów panujących w Maroku od XIII do XV wieku. Kiedyś piękne, marmurowe mauzolea z epitafiami – dziś są w kompletnej ruinie, a przewodniki ostrzegają, aby w tych okolicach nie spacerować samotnie, zwłaszcza po zmroku. To stąd rozciąga się najlepszy widok na całe miasto.



„TANIO SKÓRY NIE SPRZEDAM”

Kiedyś było to ulubione powiedzenie Mariusza Pudzianowskiego, powtarzane przez niego niemal przed każdą walką. Może też być mottem marokańskich hurtowników dostarczających towar do garbarni.

Pamiętające średniowiecze ciasno zabudowane uliczki i bezokienne mury domów strzegą prywatności przed postronnymi, sprawiając wrażenie niedostępnych. Pół miliona mieszkańców, trzysta meczetów oraz tysiąc warsztatów i straganów z marokańskim rękodziełem – tak wygląda stara część Fezu. Każda z czterech dzielnic ma swój meczet, szkołę koraniczną i ujęcie wody. Ma też piekarnię i hammam, czyli łaźnię miejską. Do piekarni, będącej właściwie sklepem z pieczywem, dzieciaki przynoszą chleb zrobiony co rano w domu przez kobiety, podpisany na spodzie bochenków nazwiskiem rodziny. W łaźniach toczy się codzienne życie towarzyskie – tutaj matki znajdują odpowiednie kandydatki na żony dla swoich synów. Dziewięć bram wejściowych, wszystkie uliczki i budynki to medina – otoczona murami stara część miasta.

HURT SKÓR

Po uliczkach ciągną setki jucznych mułów i osłów. Łapię się na tym, że właśnie po raz kolejny zabłądziłam w tym labiryncie. Tłumaczę sobie jednak,

że im więcej razy się zgubię, tym więcej nowych zakątków odkryję. Mimo ostrzegawczych wrzasków poganiaczy, muły i osły co chwilę potrącają kogoś w kłębiącym się tłumie.

Wstaje świt. Ze starych, zdezelowanych cię-





FOT. JOLA LEPIKA

żarówek mężczyźni wyladowują śmierdzący, grubo posypany solą ładunek. To skóry ściągnięte z kóz, owiec, krów i wielbłądów. W słabym świetle wschodzącego słońca i w chłodzie poranka wyglądają, jakby obsypał je świeży śnieg. Mężczyźni



FOT. JOLA LEPIKA

pospiesznie ładują je na muły – te pod dźwiganym stosem wydają się małe. Na przeciążonych grzbietach niosą je na pobliski bazar. Tam czeka już tłum kupujących garbarzy. Wszyscy przebierają, targując się zajadle i hałaśliwie, by wybrać najlepsze skóry dla swoich zakładów.

Inne muły odwożą sterty zakupionych skór z bazaru do garbarni. Jednocześnie ze sklepów i stoisk wychodzą zagraniczni turyści objuczeni przepięknymi kurtkami, torebkami, portfelami, pułkami i charakterystycznymi klapkami, wykonanymi z delikatnej, mięciutkiej, kolorowej skóry.

MĘSKA SPRAWA

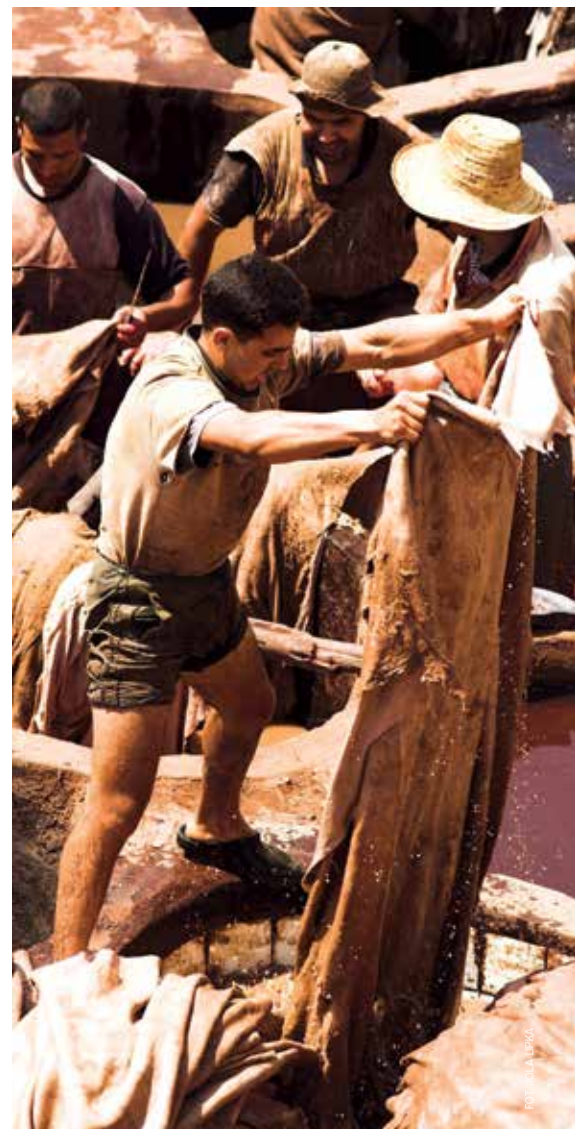
Ta transformacja śmierdzącego ładunku w delikatne wyroby skórzane dokonuje się nad brzegiem rzeki Fez, brudnego i cuchnącego strumienia, dzielącego najstarsze miasto Maroka na dwie części. W „nowej”, powstałej w IX w. dzielnicy Kairouyine znajdują się zabudowania jednego z trzech w Fezie kompleksów garbarni, farbiarni i warsztatów rzemieślniczych Chouara, należących do rodziny Asri. Karim, najstarszy syn, zaprosił mnie do odwiedzenia rodzinnej firmy. Jest wykształconym, czterdziestokilkuletnim mężczyzną, ubranym po europejsku i świetnie mówiącym po angielsku.

– *W naszej firmie – zachwała z miłym uśmiechem – powstają najpiękniejsze marokańskie wyroby przemysłu skórzanego.*

Chętnie przyjąłem zaproszenie ciekawa wszystkiego, co mnie tu otaczało i co mogłam jeszcze zobaczyć. Po mrocznych, wąskich i krętych schodach dostałam się na wielki taras na dachu nad sklepem. Tam powitał mnie młody chłopiec, wręczając gałązkę mięty. Wkrótce dowiedziałam się do czego ona służy. Na tarasie stał już tłum japońskich i niemieckich turystów z gałązkami mięty przy no-

EKSKLUZYWNA GALANERIA I ODDZIEŻ SKÓRZANA

Nim skóry zasłużą na taki szyld, przechodzą kolejne fazy obróbki.

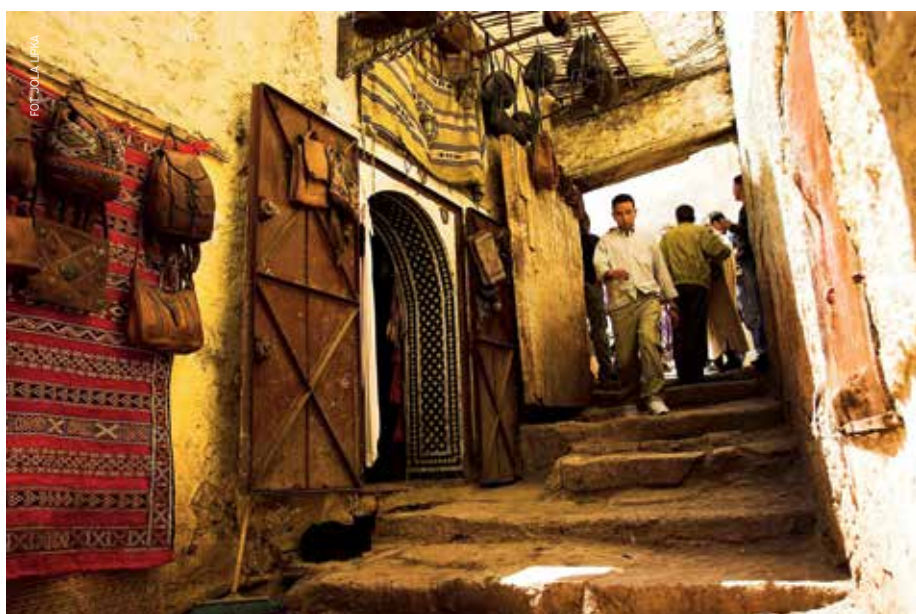


FOT. JOLA LEPIKA



MAROKAŃSKI SUK

To tu, na straganie, okaże się, czy skóra warta jest wyprawki.



sach, fotografujących kadzie, tworzące na podwórzu kolorową mozaikę. Jednak ostry zapach mięty nie był w stanie stłumić odoru unoszącego się z dołu.

Spoglądając z tarasu pomyślałam, że czas tutaj zatrzymał się przed wiekami. Skąpo odziani mężczyźni, utrzymujący z trudem równowagę na brze-

lal” (to, co nakazane), czyli dozwolony przez islam i zgodny z normami religijnymi.

Pytam o produkcję. – *Najpierw zobaczysz warsztaty, gdzie produkuje się nasze wyroby. Jest ich kilka – wtrąca dumnie. W każdym z nich wytwarza się inne produkty.*



FEZ NAD RZEKĄ FEZ (WADI FES)

Niewykluczone, że nazwa miasta Fez pochodzi od berberyjskiego słowa „rzeka”.

FOT. JOU LIPKA

gach ciasno ustawionych kamiennych kadzi, zanurzeni skóry w kolorowych barwnikach. Na dachach zabudowań suszyły się wielobarwne płachty skór, z których potem powstanie elegancka, współczesna galanteria, nadążająca za światowymi trendami.

Firma Chouara jest rodzinna i przechodzi z pokolenia na pokolenie.

– *Każdy zajmuje się „swoją działką”* – opowiada Karim. – *Mój młodszy o rok brat nadzoruje produkcję, ja dbam o klientów i zbyt naszych wyrobów. Pomaga nam też ciągle ojciec. Mamy jeszcze dwóch dużo młodszych braci i oni też już powoli włączają się w pracę w firmie. Eksportujemy nasze wyroby nawet do Kanady!* – oznajmia z dumą.

Wiedząc, że Karim ma też siostry, pytam o kobiety. Przez ułamek sekundy waha się, jakby w moim pytaniu czaił się podstęp. Po chwili jednak dobrotliwie wyjaśnia, że Marokańczycy bardzo szanują swoje kobiety i nigdy nie pozwoliliby im na taką pracę.

– *To bardzo ciężka praca. Kobiety są zbyt delikatne.*

Praca garbarzy i farbiarzy do dziś jest ściśle związana z naukami Koranu – pracownikami mogą być jedynie mężczyźni, a cały ten proces jest „ha-

Przechodzimy do dalszej części budynku. W niewielkim, dość ciemnym pomieszczeniu siedzi starszy mężczyzna. Ma niedomyte z farby ręce, pooblamywane paznokcie i sygnet na serdecznym palcu. Najpierw wielkimi nożycami wycina z grubej

KOLOROWE PIEKŁO

Kamienne stągwie wypełnione wielobarwnymi garbnikami tylko wyglądają malowniczo.



FOT. JOU LIPKA



FOT. JOILA LEPIKA

ZGNILIZNA

O nie! Garbowanie to właśnie proces prowadzący do zabezpieczenia skóry przed gniciem.

skóry podeszwy, potem ręcznie szyje klapki z żółtej koziej skóry. Na brudnej ścianie wisi symbol ręki Fatimy – arabski talizman przeciw złym urokom – i zdjęcia kobiet powycinane z czasopism. Na stołku z grubego pnia stoi popielniczka pełna niedopałków i szklanka z resztką miętowej herbaty. To nieodłączne elementy warsztatów rzemieślników z Fezu.

Kolejne, o wiele większe pomieszczenie to już manufaktura. Kilkunastu młodych mężczyzn kroi, skleja, wycina, szyje skórę, nabija zatrzaski i wszywa suwaki. Wokoło śmiechy i docinki.

POWĄCHAJ SWÓJ PORTFEL

Po wyjściu z gwarne warsztatu wracam na taras. Żona Karima, drobna i cicha kobieta w długiej, powiewnej szacie, choć bez kwefu, podejmuje nas miętową herbatą. On sam zaczyna opowiadać ze swadą, w jaki sposób przebiega proces garbowania i farbowania skór. Od trzynastu wieków nic się w nim prawie nie zmieniło. Być może, to właśnie w tym tkwi sekret miękkości i piękna marokańskich wyrobów. Sprowadzając mnie na dół, Karim proponuje obejrzenie z bliska pracy jeszcze innych robotników. Przy wejściu do zamkniętego dla turystów podwórka wita mnie chudy, jednooki przewodnik, który będzie mnie oprowadzał i po kolei objaśniał fazy procesu wyprawiania skór. Nie bardzo wiedziałam, jak długo wytrzymam w otaczającym zewsząd fetorze...

Proces zaczyna się nad rzeką. Tu moczy się surowe, sztywne skóry i usuwa resztki tkanek, a następnie wkłada na kilka dni do mieszaniny wody, wapna oraz uryny. Zabieg ten ułatwia usunięcie resztek sierści za pomocą specjalnego noża. Aby całkowicie pozbyć się pozostałości kąpieli wapiennej, przy dalszej obróbce dodaje się gołębiczych odchodów. Te ptaki hodowane są w medynie specjalnie w tym celu. Wyczuwalny z daleka odór narasta w miarę, jak zbliżam się do pomieszczeń garbarni. Niesamowity fetor gołębiczych odchodów, sfermentowanych otrębów i gnijących resztek mięsa z nieobrobionych jeszcze skór jest powalający...

Końcowy etap to barwienie. Wszystkie kolory pozyskuje się z naturalnych barwników – czerwony z maku, pomarańczowy z henny, brązowy z cedrowego drewna, biały z mięty. Największą popularnością cieszą się wyroby w kolorze żółtym, uzyskiwanym z szafranu, który jest najdroższym z barwników, dlatego barwi się nim skóry nie w kadiach, a pojedynczo.



GARBARSTWO STARE JAK „ILIADA”

Jak garbarz, namaściwszy tłuszczem skórę wołu
Każe ją mnóstwu ludzi uchwycić pospołu.
Ci, gdy równo pociągną, wraz się skóra poci
A tłustość w nią wstępuje na miejsce wilgoci.

Przeciskając się między ścianami a kamiennymi kadziami, łatwo poślizgnąć się, zostać ochlapanym czy w coś wdepnąć. Z trudem wymijam mężczyzn dźwigających naręcza mokrych, cuchnących skór. Stąpam wąską ścieżką, z rynsztokiem pośrodku pełnym przelewającej się brunatnej, gęstej i śmierdzącej cieczy.

CZAS BIEGNIE W MIEJSCU

Po długim zwiedzaniu, odurzona cuchnącymi wyziewami, znajduję się wreszcie na zewnątrz manufaktury, ponownie w palącym niemiłosiernie słońcu południa. A tu inne dźwięki, zapachy i obrazy.

Zakapturzeni mężczyźni, zakwefione kobiety, poganiacze mułów przeciskają się wąskimi uliczkami. Namolne nagabywania „przewodników” mieszają się z dźwiękiem uderzeń rzemieślniczych młotków. Stukot warsztatów tkackich i płaczliwe zawodzenie muezinów wzywających na modlitwę zagłuszają nawet krzyki sprzedawców. Baranie i krowie łby zawieszono na straganach. Dym unoszący się z pieców do wypalania ceramiki i para z publicznych łaźni towarzyszą zapachom wydobywającym się z opalanych drewnem chlebowych pieców i garnków z jagnięcym gulaszem... Tak samo mógł wyglądać Fez dziesięć wieków temu. ○



„Milion Arabów, którzy najchętniej utopiliby nas w morzu, milion religijnych, dla których państwo to dojna krowa, milion Ruskich, z których połowa to nie Żydzi, jak odliczysz starców i dzieci, to zostanie ci może 2 miliony normalnych ludzi – pracujących, płacących podatki i utrzymujących ten kraj. I jak on ma być normalny?” – taki opis Izraela podał mi kolega mieszkający od ponad 40 lat w Tel Awiwie. Obraz pewnie przesadnie pesymistyczny, może kolega miał słabszy dzień.

TRZY SPOJRZENIA NA IZRAEL

A jednak coś jest na rzeczy. Nie ma na świecie społeczeństwa bardziej podzielonego, skłóconego wewnątrz i ogarniętego tak męczącą manią nieustannej introspekcji jak Izrael. No, może my Polacy dorównujemy Izraelczykom w pasji wzajemnego rozrywania się na strzępy. Pewnie dlatego za każdym razem, gdy jestem w Izraelu wystarczy kilka dni, bym poczuł się jak u siebie w domu.

Oto trzy historie z mojego krótkiego pobytu w Izraelu, trzy opowieści z zupełnie różnych bajek, o tym jak łatwo o podziały w kraju, który w 1948 roku wymyślono jako miejsce schronienia dla wszystkich Żydów.

1.

Tuż po przyjeździe do Jerozolimy idę na spacer do Mea Shearim, dzielnicy ultraortodoksów żydowskich, oddalanej zaledwie pięć minut drogi od centrum miasta, ale lata świetlne od sposobu życia, jaki prowadzi większość nawet umiarkowanie religijnych Izraelczyków. W tej zbudowanej pod koniec XIX wieku części miasta mieszkają niemal wyłącznie aszkenazyjscy Żydzi z Europy Wschodniej. Jeśli ktoś chciałby zobaczyć jak wyglądały sztetle na polskich kresach przed wojną, to Mea Shearim jest ich żywą reprodukcją. Źle napisałem: to nie jest żadna „reprodukcja”, tylko oryginał, który przetrwał przez wieki zakorkowany w kapsule czasu. Ultraortodoksi żyją w konflikcie ze „złaicyzowanym” Izraelem, niektóre z grup w ogóle nie uznają państwa Izrael, uważając syjonizm za bluźnierczą ideologię. Powrót do Syjonu miał nastąpić dopiero po przyjściu Mesjasza, wszelkie przyspieszanie Kresu jest kpiną z Boga i jego planów wobec Narodu Wybranego.



Mieszkańcy Mea Shearim poświęcają czas na naukę w szkołach religijnych, modlitwę w synagogach, nieustanne studiowanie Tory i Talmudu. To jest wielki klasztor, którego mieszkańcy myślą, modlą się, albo wspólnie rozważają sens Bożego Słowa. Pieniądze dostają od państwa (nie płacą podatków, a biorą zasiłki) albo od krewnych z kraju i zagranicy.

I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie jeden szczegół. Tolerancja wobec obcych nie jest najmocniejszą stroną mieszkańców Mea Shearim. Szczerze mówiąc – nie znoszą obcych. Jeszcze dosadniej: najchętniej wyróżniliby wszystkich inaczej myślących w pień. Izraelska policja patrolująca ulice Mea Shearim żyje czasem w takim samym zagrożeniu, jak wojsko na Zachodnim Brzegu. Regularnie dochodzi tu do ataków na policjantów, kamieniami obrzucane są przejeżdżające w sąsiedztwie autobusy, w których nie przestrzega się segregacji płci (według ortodoksów kobiety powinny siedzieć na miejscach z tyłu, oddzielone od mężczyzn). Dochodzi do napadów na osoby, choćby trzymające w ręku telefon komórkowy w szabas. Biada nieszczęśliwemu, który tego dnia zapłącze się w sąsiedztwo Mea Shearim, jadąc prywatnym samochodem.

Do takich ataków dochodzi regularnie, co kilka dni i odpowiedź policji jest zwykle ta sama: zamknięcie dzielnicy. Nie ściga się winnych, bo nikt nie ma ochoty na konfrontację z religijnymi radykałami i ich politycznymi przedstawicielami. Policja odstępuje od ścigania napastników nawet wobec ataków na funkcjonariuszy.

Gdy przyjechałem do Izraela, właśnie trwało Sukkot, czyli Święto Namiotów,

obok Jom Kippur najważniejsze święto w Izraelu, obchodzone uroczystość zarówno przez wierzących, jak i niewierzących na pamiątkę wyjścia Żydów z Egiptu. Na ten czas ortodoksi z Mea Shearim podzielili chodniki wysokimi, grubymi płotami. Po szerokiej stronie przejścia mogli przemieszczać się mężczyźni, po wąskiej, a właściwie korytarzami tuż pod ścianą, przechodziły kobiety. Nad wszystkim czuwaliby ochroniarze, czyli uczniowie szkół rabinicznych. Chodziło o to, by kobiety przypadkiem nie zetknęły się fizycznie z mężczyznami.

Wydzielanie oddzielnych przejść dla kobiet i mężczyzn jest oczywiście w Izraelu nielegalne i sprawa trafiła do sądu, który ostatecznie zakazał ortodoksom stosowania barier, kończąc wieloletnią tradycję segregacji płciowej w Mea Shearim. Tak przynajmniej twierdzą dziś triumfujący świeccy mieszkańcy Jerozolimy. Czy aby na pewno? Zobaczmy przy najbliższej okazji.

2.

W Tel Awiwie oglądam demonstrację w obronie Beduinów. Kilkadziesiąt osób maszeruje bulwarem Rothschilda z transparentami, domagając się wstrzymania „czystek etnicznych” i „zastraszania” plemion żyjących na pustyni Negev. W końcu – jak głośno jeden z transparentów – „Beduini to też Izraelczycy”. Kilka dni wcześniej rząd premiera Netanyahu zaakceptował plan przymusowej ewakuacji Beduinów z ich wiosek na Negev. Izrael zamierza zabudować te tereny, a Beduini nie chcą dobrowolnie opuścić miejsc, w których żyją od stuleci. Zajmują zaledwie skrawek pustyni, a oprócz nich na Negevie prawie nikt nie mieszka, jednak ich tereny są zdaniem rządu ważne strategicznie.

Wielu Izraelczyków jest oburzonych: Beduini to chyba jedyna grupa Arabów izraelskich, która akceptuje to państwo – do tego stopnia, że wielu z nich służy w izraelskiej armii. Po co rządowi kolejny wróg? – pytają Izraelczycy. Teoretycznie Beduini wysiedlani są z miejsc, do których nie mają legalnych praw, jednak status większości majątków ziemskich w Izraelu jest zagmatwany.

Na pewno do rządu Izraela nie należą ziemie na Zachodnim Brzegu, gdzie również mieszkają podlegający eksmisji Beduini.

Władze bronią się twierdząc, że Beduini nie chcą modernizować swoich osiedli, nie wywożą śmieci, żyją w brudzie, pozbawiają swoje dzieci szans na normalny rozwój. Jednak krytycy rządu uważają, że pod retoryką troski o słabych kryje się plan oddania ziem Beduinów kolejnym osadnikom żydowskim na Zachodnim Brzegu. Kilka dni po moim przyjeździe do Izraela rozpoczęto ewakuację pierwszych beduińskich wiosek na wschód od Jerozolimy.

Cel wydaje się oczywisty: rozszerzenie pasa osadniczego, tak by Maaleh Adumim – jedno z największych osiedli na Zachodnim Brzegu – połączyło się z Jerozolimą. Beduini, obywatele Izraela, padają ofiarą wielkiego planu Izraela rozszerzenia osadnictwa na Zachodnim Brzegu i zmiany charakteru pustyni Negev – nikt nie pyta ich o zdanie w tej sprawie, nikt nie konsultuje z nimi rozwiązań zmieniających na zawsze ich życie. Za darmo i bez żadnego powodu izraelski rząd wyhodował sobie kolejnego wewnętrzznego wroga.

3.

Daphni Leef jeszcze na początku lipca była zwykłą montażystką filmową, dziś jest jedną z najpopularniejszych młodych Izraelek na świecie. Przed prawie pół rokiem to ona wraz z kilkoma przyjaciółmi rozpoczęła „protest namiotowy” na bulwarze Rothschilda w centrum Tel Awiwu. Wkrótce miał on się okazać największym zgromadzeniem społecznym w historii Izraela. W kulminacyjnym marszu zorganizowanym we wrześniu równocześnie w kilku miastach Izraela wzięło udział prawie pół miliona ludzi – na nieco ponad 7 milionów wszystkich mieszkańców.

– Mam 25 lat – mówi Daphni. – Wiesz co pamiętam ze swojego życia w Izraelu? Drugą wojnę libańską, terroryzm, zabitych przyjaciół, morderstwo premiera Rabina. I jeszcze dodam, że należę do trzeciego pokolenia „Ocalonych”. Przez całe życie non stop wspomnienie i obecność śmierci, strachu, utraty, tymczasowości. Izraelczycy chcą żyć w normalnym państwie, w którym rząd jest rozliczany z obietnic, w którym można utrzymać się z własnej pracy. Spotykam Daphni w biurze w Tel Awiwie, które przejęło funkcję sztabu ruchu protestu. Na pierwszym piętrze kamienicy kilkunastu młodych ludzi siedzi za dużym stołem i właśnie jedzą pizzę na kolację. Nie chcą im przeszkadzać, więc wychodzimy z Daphni na dach, tam łatwiej rozmawiać. Nawiasem mówiąc, życie w Tel Awiwie toczy się równie, jeśli nie bardziej, dynamicznie na dachach, jak i w domach czy na tarasach kawiarni. Wszędzie na okolicznych dachach widać grupy ludzi jedzących kolację, popijających piwo, wspólnie spędzających czas. – Ludzie chcieli wykrzyczeć wobec rządu, co ich boli. A boli wszystkich. Tu nie było żadnych podziałów religijnych, politycznych, narodowych. Byli z nami Żydzi i Arabowie, dołączali się ortodoksi i lewica, ludzie pracujący i bezrobotni. Bo w tym kraju każdy ledwo łącznie. Jeśli samotna matka nie potrafi związać końca z końcem i emeryt ma problem, i pracujący non stop ojciec ma problem, i pracująca matka ma problem, i ludzie bez dzieci i żadnych zobowiązań, którzy mają dobrą pracę – też nie są w stanie

zarobić na siebie – to znaczy, że system gospodarczy i społeczny kraju nie działa. Drugą wspólną cechą protestujących to brak zaufania do rządzących. Dla większości ludzi, oni po prostu nie reprezentują naszych interesów. Wszyscy czujemy się oszukani i wykorzystani. Tym protestem ludzie mówią: my płacimy podatki i chcemy, by to państwo nas reprezentowało. Dla mnie bycie Izraelczykiem nie polega na tym, że co cztery lata wrzucam kartkę do urny, tylko na tym, że próbuję zmienić ten kraj.

Sama Daphni zmuszona do opuszczenia wynajmowanego mieszkania zorientowała się, że nie stać jej na wynajęcie czegokolwiek w Tel Awiwie, bo ceny mieszkań osiągnęły poziom Paryża. To stanowiło bezpośredni impuls do zorganizowania protestu, choć, jak mówi, jego ostatecznej skali nigdy nie przewidywała. Pytam, co dalej zrobi z tą energią, którą udało się wyzwolić. – Nie wiem, niektórzy sugerują, żeby założyć nową partię czy jakiś ruch społeczny, ale ja chcę robić filmy, a nie uprawiać politykę. Zresztą tu nigdy nie chodziło o mnie – mówi. – Ten protest to coś więcej niż jedna osoba. Okazało się, że tysiące Izraelczyków nie chcą życia, którego sens miał polegać na ciągłej walce o przetrwanie. Nigdy w życiu nie byłam tak dumna z mojego Izraela, z solidarności, która się rodziła się na naszych oczach.

Tak, to jest niernormalny kraj – mówi mój kolega z Tel Awiwu wyrzucony z Polski po 1968 roku, były żołnierz armii izraelskiej, dziś pisarz, dziennikarz, który podobnie jak miliony jego rodaków próbuje znaleźć sobie miejsce w tym podzielonym świecie. – Tutaj prawica nie znosi lewicy, religijni nie znoszą świeckich, jedni mają miliony, innych nie stać na mieszkanie, jest podział na Żydów z Europy i Żydów sefardyjskich i jeszcze istnieje poważny problem dyskryminacji Arabów – obywateli izraelskich. O Palestyńczykach poza Izraelem nie wspominam, bo to oddzielna sprawa. Dla nich powstanie Izraela to jest wynik napływu jakichś obcych ludzi z zagranicy, którzy zabrali im ich ziemię i jeszcze na dodatek odnieśli tu ogromny sukces. Bo żeby chociaż nam się nie udało, to tak by w oczy nie raziło, ale nam się udało! I to jest najważniejsze. My mamy ogromny przywilej życia w czasach, gdy Żydzi mają własne państwo. Możemy je krytykować, możemy się kłócić między sobą w nieskończoność, ale to jest nasze państwo i z tego, że istnieje Izraelczycy są ogromnie dumni. Zbyt często i zbyt łatwo o tym zapominamy. A przecież jeszcze nie odeszło pokolenie ludzi, którzy zbudowali ten kraj. Mamy za mało cierpliwości, chcemy mieć wszystko i od razu, a przecież tak się nie da. Zresztą, co ja ci będę mówił – Polacy są dokładnie tacy sami. ☺



Prześladowani i zapomniani

Tomasz M. Korczyński



Święta Bożego Narodzenia to szczególnie okres refleksji o chrześcijaństwie.

W czasie, gdy większość Polaków będzie ten czas spędzać ze swymi rodzinami przy suto zastawionym stole, warto pamiętać, że nie wszyscy wyznawcy Chrystusa przeżywają pamiątkę tego ważnego momentu dziejowego w pokoju i dobrobycie.

Nieprzypadkowo Kościół Katolicki 26 grudnia obchodzi święto pierwszego męczennika, św. Szczepana. Dziś chrześcijanom wcale nie jest lżej nie tylko w Ziemi Świętej, ale w co czwartym kraju na świecie. Przebywając w Autonomii Palestyńskiej, spotkałem na swej drodze Carlosa i jego rodzinę. W bardzo refleksyjnej rozmowie powiedział mi: – *Nigdy nie zostawimy naszej ziemi, tu urodził się mój ojciec i umarł, stąd pochodzą moi przodkowie, a w tym mieście urodził się nasz Bóg, Jezus Chrystus. Nie, nigdy nie opuścimy naszej ziemi, chociaż jest nam coraz trudniej żyć.*

Carlosowi, którego matka pochodzi z jednego z krajów Ameryki Łacińskiej, a ojciec z Palestyny,

podczas wypowiedzenia tych słów zakreśliły się łzy w oczach. Opowiadał o wielkiej emigracji chrześcijan z Ziemi Świętej. Cała jego rodzina uciekła do Ameryki Południowej. Bracia, którzy na nowo ułożyli sobie życie, wciąż zachęcają go do wyjazdu, ale on jest uparty. Wszyscy jego sąsiedzi, w większości chrześcijanie, zostawili swoje domy i udali się na emigrację, on został. W tej chwili jego sześcioposobowa rodzina to jedyni chrześcijanie w tej dzielnicy Betlejem. Dookoła muzułmanie.

Proces emigracji chrześcijan i nowej kolonizacji trwał zaledwie 5 lat. – *Jest ciężko! Żyjemy w napięciu, nagle staliśmy się obcy, na ziemi,*

która była naszą od tysięcy – powiedział Carlos. – *A przecież to nasza ziemia! Teraz, jesteśmy tu sami.*

Jego nowi sąsiedzi grozili, że jeśli nie odejdzie, to stanie się mu krzywda. Zapytałem więc, czy nie boi się spełnienia tych gróźb. – *Oddałem siebie i swoją rodzinę Jezusowi, czego mam się obawiać?* – odpowiedział. Wnętrze domu było ubogie, rodzina Carlosa żyła skromnie, ale była dumna, że uczciwie pracuje na życie. Synowie, matka i babcia wyrabiali różańce z drzewa oliwnego – to ich jedyne źródło utrzymania. Muzułmanie są finansowani przez bogate kraje arabskie, osadnicy żydowscy przez Izrael,

Od czasu gdy w 1948 roku powstało państwo Izrael, trzy czwarte chrześcijan uciekło z Ziemi Świętej lub zostało z niej usuniętych siłą. W Jerozolimie żyje ich zaledwie 7 tysięcy – 60 lat temu było ich tu 45 tysięcy. Pod naporem muzułmańskich władz Autonomii Palestyńskiej zamykane są chrześcijańskie stacje radiowe i telewizyjne. Najgorsza sytuacja panuje jednak w Strefie Gazy, rządzonej przez bojowników z Hamasu, którzy na wszystkich mieszkańców nałożyli prawo szariatu, także na niewielką wspólnotę chrześcijan.



BRATOBÓJCZE WALKI W MOSTARZE

Monastyr ostrzelany przez oddział muzułmanów. W tym największym po II wojnie światowej konflikcie w Europie walczyli ze sobą katolicy Chorwaci, prawosławni Serbowie i muzułmańscy Bośniacy.

tylko chrześcijanie nie mają żadnego zewnętrznego wsparcia. Wciąż powtarzają ten sam apel: „Nie chcemy od was pieniędzy, ale możecie dać nam pracę. Jeśli wy, katolicy zapomnicie o nas, to któż będzie pamiętał?”.

W KOLEBCE WIARY

Od początku chrześcijaństwa, a więc od dwóch tysięcy lat, żyją tu kolejne pokolenia rodzin, choć ich obecność w Ziemi Świętej jest poważnie zagrożona.

MAPA PRZEMOCY

Na ponad 2,1 miliarda chrześcijan na świecie co najmniej 200 milionów – czyli co dziesiąty – cierpi różne prześladowania i represje ze względu na swoją wiarę. W Chinach, Wietnamie, Laosie, Erytrei i Korei Północnej chrześcijan prześladowają rządzący komuniści. W Kolumbii i na Filipinach, z tych samych ateistycznych pobudek czynią to bojówki lewackie. W Somalii, Nigerii, Indonezji, Iranie i Libanie groźni dla wyznawców Chrystusa są fundamentaliści islamscy, podobnie jak w Indiach

i Nepalu – fundamentaliści hinduistyczni. W Bhutanie, na Sri Lance i w Myanmarze (Birmie) bardzo aktywni są fanatycy buddyjscy. Zimbabwe zaś to przykład kraju, w którym śmiertelne zagrożenie czyha ze strony autorytarnego reżimu.

W wielu krajach islamu (np. w Arabii Saudyjskiej, Jemenie czy na Malediwach) wyznawanie innej religii niż islam (zwłaszcza chrześcijańskiej) jest utrudnione lub wręcz ograniczone. Tragiczna sytuacja panuje w Iraku, Pakistanie, Afganistanie i Sudanie – czyli w krajach lub na pograniczych ogarniętych wojną. Irak w wyniku prześladowań chrześcijan przez muzułmanów musiało opuścić dotychczas dwie trzecie mieszkających tam wyznawców Chrystusa.

ŚMIERĆ ZA ZNIEWAŻENIE

W Pakistanie, na początku sierpnia 2009 roku tłum muzułmanów zaatakował miasteczko Gojra i zniszczył domy blisko setki rodzin chrześcijańskich. Według muzułmanów, chrześcijanie znieważyli Koran. W wyniku fałszywego oskarżenia

kilka tysięcy muzułmanów ruszyło na dzielnicę chrześcijańską, siejąc terror i zniszczenie. Ośmiu chrześcijan, w tym trzy kobiety oraz troje dzieci, spalono żywcem. Ponad sto budynków zostało całkowicie zdewastowanych lub zniszczonych, również cztery świątynie protestanckie. Wszyscy sprawcy barbarzyńskiego mordu zostali wypuszczeni na wolność.



NIE DEPCZCIE ŚWIĘTOŚCI OŁTARZY

Figury świętych w Dolac (Bośnia i Hercegowina), rozbite i sprofanowane przez muzułmańskich ekstremistów.



FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. ANDRZEJ POLEC

WOJNA W ZATOCE I NABATEJCZYCY

Po inwazji wojsk Koalicji na Irak w 2003 roku sytuacja chrześcijan stała się tragiczna. Rozpoczął się terror fanatyków szyickich i sunnickich. Porwania, gwałty, egzekucje i wypędzenia stały się codziennością.

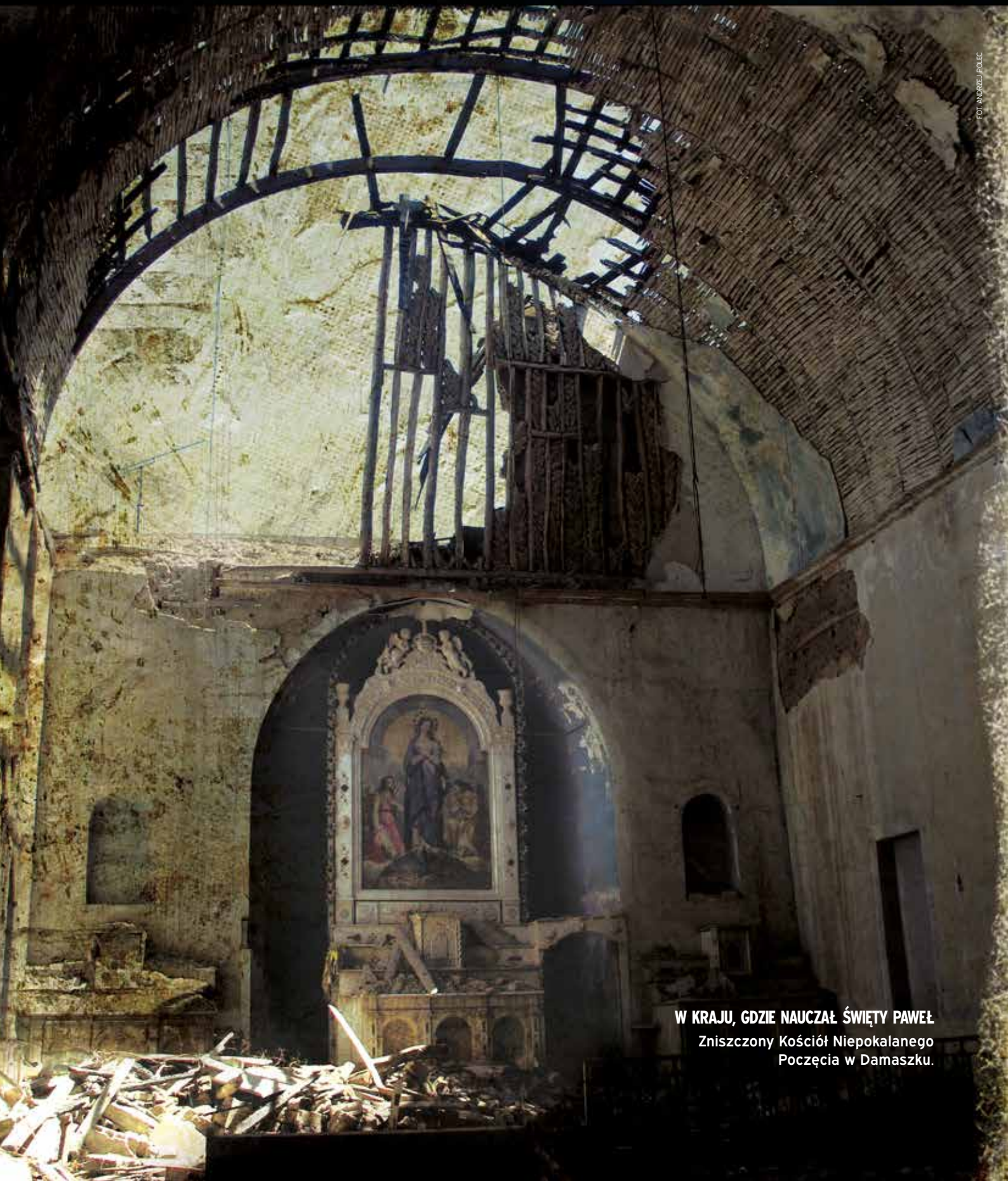
Oskarżenie o bluźnierstwo jest w Pakistanie codziennością. Zgodnie z paragrafem 295-B „Prawa chroniącego uczucia religijne”, profanacja Koranu jest zagrożona wyrokiem dożywotniego więzienia, a znieważenie osoby Mahometa (paragraf 295-C) jest karane śmiercią. W listopadzie 2010 r. po raz pierwszy w historii Pakistanu na karę śmierci za

rzekome znieważenie osoby Mahometa została skazana matka pięciorga dzieci, Asii Bibi. Kobieta czeka na wykonanie wyroku.

U BRAM EUROPY

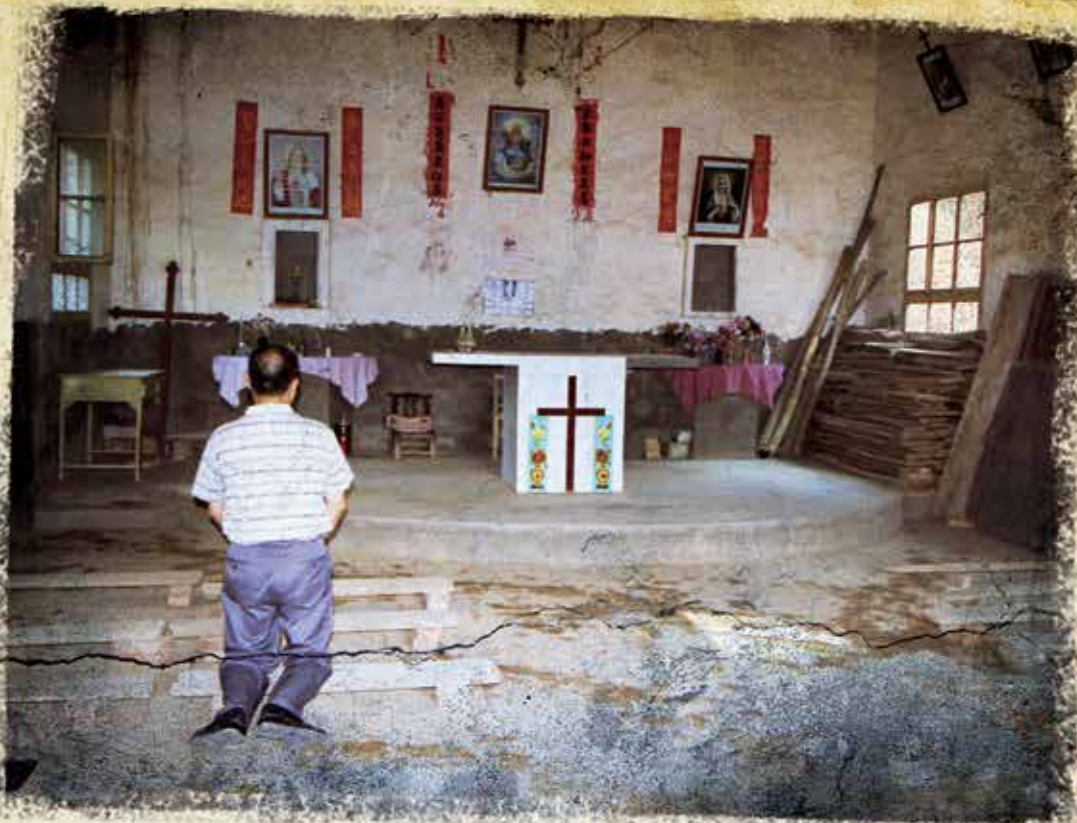
Do państw o narastającej wrogości wobec chrześcijaństwa dołączył także inny azjatycki kraj – Turcja. Tylko w ostatnich dwóch latach zginęło tam z rąk miejscowych fanatyków kilku duchownych i świeckich chrześcijan. 3 czerwca 2010 roku zamachowiec zabił biskupa Luigi Padovese, wikariusza apostolskiego Anatolii i przewodniczącego Episkopatu Turcji. Tureccy politycy i urzędnicy zabraniają budowy nowych kościołów. Powołując się na laickość państwa tureckiego, zabraniają także odrestaurowywać popadające w ruinę symbole chrześcijaństwa pamiętające czasy św. Pawła, gdy islam jeszcze nie istniał.





FOT. ANDRZEJ POLEC

W KRAJU, GDZIE NAUCZAŁ ŚWIĘTY PAWEŁ
Zniszczony Kościół Niepokalanego
Poczęcia w Damaszku.



CHIŃSKIE REPRESJE
Wiejski kościół w Chinach. Propagowania wiary chrześcijańskiej zabronił w XVIII wieku cesarz Kangxi, rozpoczynając okres krwawych prześladowań. Z Kościołem walczą od 1950 roku również Chiny Ludowe.

RÓŻNI KOMUNISCI, JEDEN CEL

W Korei Północnej, Wietnamie, Chinach i Laosie chrześcijaństwo jest atakowane głównie przez przedstawicieli ideologii ateistyczno-marksistowskiej. W krajach rządzonych przez komunistów chrześcijanie umieszczani są w obozach pracy czy obozach koncentracyjnych, gdzie niektórzy stają się przymusowymi dawcami organów. W Chinach, zgodnie z tzw. polityką rodzinną, kobiety są zmuszane do aborcji, a także podlegają sterylizacji. W Laosie i Wietnamie wojsko przeprowadza czystki na w większości chrześcijańskim ludzie Hmong. Komuniści walczą z chrześcijaństwem również w Afryce (Zimbabwe, Erytrea) i Ameryce Łacińskiej (Kuba, Kolumbia), niestety wciąż skutecznie. Bojówki zimbabwejskiego dyktatora Roberta Mugabe, ZANU-PF dokonują fizycznej agresji wobec kapłanów i wiernych. W Erytrei wciąż mają miejsce łapanki i zbrojne rajdy po domach chrześcijan, które kończą się umieszczeniem wyznawców Chrystusa w wojskowych więzieniach. Totalitarny reżim ani na trochę

nie złagodził na Kubie pod nowym przywództwem brata Fidela Castro, Raula. Z kolei, w Kolumbii komanda FARC-u wykonują egzekucje na kapłanach i uprowadzają wiernych.



FOT. SHUTTERSTOCK



WIARA NA GRUZACH

Zniszczony kościół w archidiecezji Vrhbosna. Według danych organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie, co dziesiąty chrześcijanin na świecie jest obecnie prześladowany za wiarę.

MROCZNA JESIEŃ LUDÓW

Po rewolucji w Egipcie i obaleniu prezydenta Hosni Mubarak'a sytuacja chrześcijan zdecydowanie się pogorszyła. 9 października 2011 roku wozy bojowe wjechały w tłum chrześcijan koptyjskich, demonstrujących przeciwko zdemolowaniu kościoła w prowincji Asuan przez muzułmańskich radykałów. W ataku wzięli udział już nie tylko religijni

fanatycy, ale też wojsko i policja. Do nieuzbrojonych oddawano strzały w głowy i klatki piersiowe. Zginęło 25 osób.

Dzisiaj w Egipcie łamie się prawa chrześcijan bezkarnie. Są oni obywatelami drugiej kategorii. Nie mogą pracować na wysokich stanowiskach, czasem dochodzi do uprowadzeń i gwałtów na koptyjskich dziewczynkach i kobietach.

W Iranie, w majestacie tamtejszego prawa, skazano na śmierć pastora Youcefa Nadarkhaniego, którego winą i przestępstwem była ewangelizacja wśród muzułmanów. Po odrzuceniu przez Sąd Najwyższy apelacji, od pół roku oczekuje na wykonanie wyroku. Ma zostać powieszony. Jest ojcem dwóch małych chłopców.

MĘCZENNICZY Z NIGERII

W północnej części Nigerii od lat trwa konflikt religijny, który pochłonął życie dziesiątek tysięcy chrześcijan. 17 marca 2010 roku o godz. 1 w nocy duży oddział uzbrojonych muzułmanów z plemienia Fulani napadł na chrześcijańską wioskę Bye w Nigerii, brutalnie zabijając 12 osób, głównie

kobiety i dzieci. Według relacji zwierzchnika wioski niektórzy napastnicy byli ubrani w wojskowe mundury. Większość domów została podpalonych. Napastnicy odcinali zamordowanym części ciała i zabierali je ze sobą. Wioska Bye jest położona 12 km od miasta Riyom w nigeryjskim stanie Plateau, tym samym, w którym zaledwie 10 dni wcześniej (w niedzielę 7 marca 2010 r.), muzułmanie napadli na trzy wioski chrześcijańskie, bestialsko mordując ponad 500 osób. Pierwszym celem ataku była wioska Dogo-Nahawa, gdzie muzułmanie również w nocy dokonali rzezi przy użyciu maczet. Wypełniwszy swą zbrodniczą misję, mordercy ruszyli na pobliskie wioski.

Żołnierze na ratunek przybyli kilka godzin po ataku, choć stacjonowali tylko 15 km od miejsca masakry. Około 380 chrześcijan zostało pochowanych w masowym grobie, pozostałych pochowały rodziny. „Muzułmanie, sąsiedzi chrześcijan, zostali uprzedzeni wcześniej o mającym nastąpić ataku i opuścili wioskę” – relacjonował świadek wydarzeń w Dogo-Nahawa. „Niektórzy wskazywali drogę mordercom, pokazując tajne przejścia”. Świat milczał, ta informacja nie przedostała się do mainstreamowych mediów.

Prawo szariatu w północnej Nigerii zostało wprowadzone w życie w 2001 r., od tego czasu zamordowano ponad 13 750 chrześcijan.

PUSTA LITERA PRAWA

Ta lista nieszczęść niestety wciąż się wydłuża. Współcześnie w 70 krajach świata dochodzi do prześladowań chrześcijan, z czego aż w 50 krajach giną oni za wiarę. Podstawowe prawo do wolności religijnej sformułowane w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka: „Każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wspólnie z innymi ludźmi, publicznie i prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, uprawianie kultu i przestrzeganie obyczajów”. Być może, przy wigilijnym stole warto pamiętać, że także Maria i Józef byli uchodźcami, uciekinierami bez domu, ratującymi życie dziecka i swoje przed tyranem, Herodem. ○



KIEDY WRÓCĄ DO SWYCH DOMÓW?

Szkoła w Jongolei w getcie pod Chartumem. Wojna domowa w Sudanie wygnała chrześcijan z ich ziemi, skazując na poniewierkę.





FOT. ANNA DĄBKOWSKA

Anna Dąbrowska

1 DZIEŃ W BAKU

W Baku jest gorąco i wietrznie, ale warto poddać się temu wymagającemu klimatowi. Ranki osłabiają upałem, wieczory delikatnie chłodzą morskimi podmuchami, a słońce dumnie góruje nad tym rozległym nadmorskim miastem, pełnym jasnych kamienic i soczyście zielonych drzew.

Jasna tarcza księżycy odbijała się w czarnej niewzruszonej tafli Morza Kaspijskiego, kiedy samolot okrążył Baku i zniżył się do lądowania. Pilot posadził maszynę na dwa razy, czyli zrobił tzw. kangura, i znowu byłam na ziemi. Bezbrzeżna azjatycka noc pulsowała rozdygotanym od upału powietrzem. Mijane domy i ulice, których szczerbate okna rysowały się nieśmiałym blaskiem w światłach latarni, przywodziły mi na myśl wszystkie dalekie miasta, w których tonie się w miękkim asfalcie, a na skórze wiatr osadza drobinki piachu. Na razie Baku nie wyglądało jak miasto z folderu reklamowego; było zaklejone mrokiem, schowane w nieprzejednanej ciemności. Daleko migotały światła, lekka łuna nad zatoką zlewała się z nieboskłonem. Czekałam na nowy dzień i pierwsze promienie kaukaskiego słońca.

BAKU SIĘ BUDZI

Baku – niegdyś stolica prowincjonalnej republiki Związku Radzieckiego, a obecnie szybko rozwijającego się państwa, które nie chce już być jedynie pomostem między Europą a Azją. Aspiruje do miana kraju europejskiego w pełnym wymiarze (w jednym z lokalnych anglojęzycznych informatorów znalazłam nawet informację, że Azerbejdżan od 2001 roku jest członkiem Unii Europejskiej). Wsiadłam w złapaną „na stopa” marszrutkę i po dziurawej drodze ruszyłam w kierunku miasta. Mijałam sklepy z dmuchanymi zabawkami do kąpielii i plażowymi kostiumami, niskie rozłożyste domy i małe kramiki, które są równocześnie miejscami spotkań. Nie mogłam oderwać oczu od sklepu z „durnostojkami” ogrodowymi. W Polsce jesteście przyzwyczajeni do krasnali i bocianów. Na przedmieściach Baku można kupić konia w galopie naturalnej wielkości albo wielbłądźcę z młodymi.

Kurz niemiłosiernie wdierał się przez okna pojazdu, którego kierowca pędził na złamanie karku. Nagle spod maski zaczęło mocno dymić, a smród wdierał się w nozdrza bez pardonu. Zapytałam po rosyjsku siedzącego obok mnie pasażera, czy to normalne. Normalne i mam się nie przejmować. Jednak gdy kierowca zatrzymał pojazd, ja uciekłam do metra, które powiozło mnie do centrum miasta rozświetlonego słońcem, gdzie na chodniku nie leży ani jeden paperek.

Przed chwilą mijałam nieukończone budowle, w których gnieźdzą się dzicy lokatorzy, sznury obwieszane praniem rozwieszane między budynkami, dzieci babrzące się w piachu i rozklekotane auta, pamiętające poprzednią epokę. Centrum





FOT. ANNA DEBROWSKA

miasta nie przypomina w niczym smutku i chaosu przedmieść. Jest czyste, zadbane i odnowione. Pełne jasnych kamienic, które choć stare, porażają bogatą ornamentyką i czystością formy. Wiele budynków wyszło spod rąk polskich architektów (m.in. Kazimierza Skórzewskiego), którzy pracowali w Baku za cara Mikołaja II.

MIGAWKI ZE STAREGO MIASTA

Zwiedzanie zaczęłam od Iczeri Szeher, czyli Starego Miasta. Ale jeszcze zanim przekroczyłam bramę, postanowiłam zrobić zdjęcie – kamienica ozdobiona orientalnym wzorem przykuła moją uwagę. W chwili, w której naciśnęłam spust migawki z budynku wybiegł policjant i nakazał mi

skasowanie obrazka. Jakoś się nie zdziwiłam, bo nieraz na Wschodzie kazano mi kasować zdjęcia obiektów „wojskowych” lub ludzi w mundurach. Ale nie wiedziałam, jakim obiektem strategicznym jest ta kamienica. Po chwili dotarło do mnie, że mieści się tu fundacja Hejdara Alijewa, poprzedniego prezydenta Azerbejdżanu, którego postać otoczona jest kultem i żywą pamięcią. Policjant jednak dał się udobruchać, kiedy mu powiedziałam, że jestem tylko studentką z Polski i jedyne, co mnie interesuje, to wzór na ścianie.

Stare Miasto, skryte za wysokim murem, jest chlubą i perłą Baku. Wiele pracy włożono w odnowienie prastarych murów. Tuż przy bramie w niewysokim budynku mieści się polska ambasada – podobno jedna z najpiękniejszych ambasad RP

WEZWANIE NA DYWANIK

Dywany to ważny element wyposażenia kaukaskiego domu. Na Starym Mieście Iczeri Szecher w Baku eksponowane są te nowe, jeszcze nierozdeptane.

na całym świecie. Nad wejściem znajdują się dwa drewniane balkony, jakby dołożone do bryły. To popularny widok w całym Azerbejdżanie.

Snując się kamiennymi ulicami, co chwilę napotykałam sklepy z dywanami. Dywany to popularna pamiątka z Kaukazu, ale niebotycznie droga. Im bardziej wytarty dywan, tym większa jest jego wartość, dlatego niektóre leżą na bruku – rozjeżdżane przez samochody kurzą się i tracą swoje intensywne kolory. Inne pamiątki z Baku to lampy Aladyna bez dzina i magnesy w kształcie puszek z kawiozem.

BASZTA DZIEWICY

Na Starym Mieście stoi baszta. Z tarasu widokowego rozciąga się wspaniała panorama na Baku i Morze Kaspijskie.

WAGA DETALU

Spalonymi słońcem uliczkami dotarłam do Baszty Dziewiczej, ze szczytu której roztacza się widok na miasto. To moment ulgi – od morza wieje ciepły wiatr. Basztę zbudowano około XII wieku, wówczas stała nad brzegiem morza. Podobno pełniła funkcję latarni morskiej, choć legenda głosi, że córka króla, nie chcąc wyjść za niego za mąż (!), wyblagała zbudowanie wieży, a potem rzuciła się z jej szczytu w morze. Patronką baszty jest Ani, bogini dziewic, która występuje w mitologii kaukaskiej i środkowoazjatyckiej.

Stare Miasto kryje w swych murach jeszcze jeden wyjątkowy zabytek – Pałac Szirwanszachów. To pole do popisu dla fotografa detalisty. Wzniesiony w XV wieku pałac dzieli się na kilka budynków i jest zabytkiem sztuki islamskiej. Długo nie było wiadomo, kto go zaprojektował – w tamtych czasach sygnowanie dzieł, nawet tych architektonicznych, było niedopuszczalne. Tajemnica rozwikłała się w latach 1960. Otóż, pewna radziecka uczona, biorąca udział w odnawianiu



kompleksu, przejrzała się w lusterku i znalazła... Wzór w lustrzanym odbiciu układał się w nazwisko autora!

Opuściłam Iczeri Szecher, dzierżąc w dłoni jedwabny zimowy szal, mieniący się niebieskościami. Łezki pokrywające tkaninę to w rzeczywistości symbol miłości, który można spotkać nie tylko na szalach, ale także na biżuterii, naczyniach wykutych ze stali, blatach rzeźbionych stołów czy na dywanach.

RÓŻNE OBLICZA BAKU

Ze Starego Miasta poszłam na bulwar, który biegnie brzegiem Morza Kaspijskiego. Ludzie spacerują tutaj niespiesznie, obserwując budowę wielkiej sceny. Za niecały rok w Baku odbędzie się finał konkursu Eurowizji, więc prace idą pełną parą.

PETRORENOWACJA

Pieniądze z wydobycia ropy naftowej pomagają w odnawianiu starych pałaców i kamienic oraz wznoszeniu nowych budowli w ich sąsiedztwie.



FOT. ANNA DĄBROWSKA

FOT. ANNA DĄBROWSKA



Bulwar ma wcinąć się w morze na kilka kilometrów, zaś na horyzoncie ma powstać wyspa z hotelami, klubami i prywatnymi willami.

W Baku inwestuje się ogromne pieniądze, które pochodzą z wydobycia ropy. Kraj, mimo że jego stolica błyszczy na tle innych miast centralnej Azji i Kaukazu, jest trawiony korupcją i nieuczciwością. W tragicznej sytuacji materialnej są nauczyciele, lekarze i niżsi rangą urzędnicy. Wielu obywateli wyjeżdża za pracą do Moskwy, gdyż z azerskich zarobków nie da się utrzymać rodziny. Jednak nikt o tym głośno nie mówi, a już na pewno nie potwierdzą tego osoby związane z głównym politycznym nurtem. Dla nich wszystko jest OK, a opozycja ma milczeć.

Kontrast zwiększa się, jeśli przyjrzymy się samochodom: albo nowoczesne, drogie auta, które bezgłośnie suną ulicami, albo zdezelowane wołgi, lady

i inne pozostałości radzieckiej myśli technicznej – nic pomiędzy. Obraz zabiedzonych przedmieść i azerbejdżańskiej prowincji mocno kontrastuje z tym, co można zobaczyć w Baku. Nad miastem górują trzy szklane, zdające się płynąć wieżowce, których forma przypomina nieco zabudowę Dubaju czy Kataru. W szkłe odbija się wieża minaretu. Oto jak tradycja łączy się z nowoczesnością.

Tuż obok rozciąga się cmentarz, gdzie pochowane są ofiary tzw. Czarnego Stycznia 1990 roku. Długą aleję nagrobków wieńczy strzelisty łuk, w którym płonie „wieczny ogień” – żywy znak pamięci pomordowanych przez Sowietów demonstrantów walczących o niepodległość Azerbejdżanu. Na groby w Azerbejdżanie zawsze należy kłaść parzystą liczbę kwiatów. Najpopularniejsze są czerwone goździki.

POD NIEBEM AZERBEJDŻANU

Figura Matki Boskiej na dachu Kościoła Niepokalanego Poczęcia NMP, jedynej katolickiej świątyni w Baku.



MAJĄ TU CEPELĘ

Popularne pamiątki z Baku to Baszta Dziewicza na talerzu i lampy Alladyna w różnych kolorach.

CHWILA DLA ZMYŚLÓW I COŚ DLA DUCHA

Opuściłam cmentarz, schodząc dwadzieścia metrów w dół, na taras widokowy. Czas na herbatę i choć pije się tutaj „normalną” czarną, to forma podania zachwyca. W małym czajniczku zaparzana jest esencja, a w samowarze szykowany jest wrzątek do jej zalania. Napar pije się z niewielkich rzeźbionych szklaneczek, zwężających się w połowie wysokości. Do herbaty obowiązkowo cukier w bryłkach i cukierki, a dla łasuchów baklava – supersłodkie ciasto z orzechów i karmelu, które skleja zęby. W Baku i innych miastach Azerbejdżanu do rytuału picia herbaty przywiązuje się dużą uwagę, jednak do tzw. domów herbaty wstęp mają tylko mężczyźni. Jedyne kobiety, jakie mogą się tam pojawić, to zagraniczne turystki.

Warto także zająć do knajpki i przyrządzić się, jak wypiekany jest chleb charakterystyczny dla tego rejonu świata, czyli płaski i owalny. Lejące się ciasto jest przyklepane do wewnętrznych ścian rozgrzanego pieca. Krótka chwila i chleb jest gotowy.

Azerbejdżan to kraj muzułmański, jednak do zasad religijnych podchodzi się z dystansem. Może dlatego dobrze funkcjonuje tu społeczność żydowska i niewielka grupa katolików. Kobiet w chustach na głowie jest bardzo mało, ale symbole religijne przetrwały. Jedyne bakijski kościół katolicki, wygląda jak barak schowany między wysokimi budynkami.

U SCHYŁKU DNIA

Nasyciwszy oczy panoramą miasta poszłam na długi spacer, pod pomnik urodzonego w Baku agenta sowieckiego wywiadu Richarda Sorgego, który działał w Japonii w czasie II wojny światowej. Sorge miał chmurne oblicze, dlatego też pomnik to czarny, prostokątny monolit z wyrzeźbionymi złowrogimi oczami. Zrobiłam zdjęcie. Nie wyszło.

Pełnymi pyłu ulicami, gdzie przez okna rozpadających się i pozbawionych dachów kamienic wyzierają nowoczesne budynki, popędziłam znów do centrum, by chłonąć wieczorną atmosferę miasta. Choć „popędziłam” to złe słowo. Trudno biegać, bo miasto jest chaosem, w którym nikt specjalnie nie respektuje przepisów, świateł i pieszych. Powszechnym widokiem jest człowiek stojący na środku jezdni, czekający na litość kierowców. Osobny gatunek to taksówkarze – mistrzowie kierownicy, miejscy rajdowcy, furiaci pod kontrolą, którzy śmigają w swych rozklekotanych ładach z prędkością światła. Wiozący mnie kierowca uśmiechał się rzędem złotych zębów. Nieco poniżej radia miał zatknięte zdjęcie pięciu mężczyzn z bronią. – *Afganistan?* – zapytałam. – *Nie, Karabach. Wojna, która nigdy się nie kończy.*

Baku trochę przypominało mi kazachską Ałma-Atę – równe kwartały podobnych do siebie ulic, secesyjna zabudowa, pośród której wyróżniają się zaludnione deptaki. Tuż za Muzeum Literatury, na placu wyłożonym czarną kostką, sześć srebrnych kul tworzy cudaczną fontannę. Przez chwilę można zapomnieć, że jest się na Półwyspie Apszerońskim, a nie na przykład w Cannes.

Muezin zawodzi nad miastem. Czas wracać. ○



KOLEDZY Z WOJSKA

Weteran z Karabachu nie rozstaje się ze swymi dzielnymi wspomnieniami.



NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady



Stacja narciarska **Koninki**

www.koninki.pl

Koninki to brama do Gorczańskiej Krainy – stąd można wyruszyć na gorczańskie szlaki. Niezwykłe panoramy z polany Tobołów, Starmaszk, Jaworzyny Porębskiej zapewne na długo pozostaną w pamięci. Tu, na północnym zboczu Turbacza, doświadczyć można górskiego mikroklimatu, dzięki któremu śnieg na stoku utrzymuje się aż do maja. Stacja narciarska Koninki posiada najdłuższą nartostradę w Gorcach oraz trasy skiturowe.

Na jej terenie znajduje się całoroczna Kolej Linowa Tobołów, 3 wyciągi orczykowe, wyciąg dla dzieci Hutek oraz Snowpark. Na polanie Hucisko funkcjonują dwa oświetlone wyciągi. Łącz-

na długość tras narciarskich to 2,4 km. Działająca tutaj Szkoła Narciarska Koninki oferuje naukę jazdy pod okiem profesjonalnych instruktorów dla początkujących i doskonalących jazdę narciarzy i snowboardzistów. Na terenie Stacji można wy-



pożyczyć sprzęt oraz skorzystać z serwisu narciarskiego. Do dyspozycji turystów na polanie Tobołów znajduje się bar serwujący smaczne posiłki. W pobliżu dolnej Stacji znajduje się parking.

Nieopodal stoku, od wielu lat funkcjonuje ośrodek wypoczynkowy „Ostoja Górka Koninki”, który może przyjąć jednorazowo około 200 osób. Na terenie ośrodka mieści się kawiarnia, gabinet masażu, plac i sala zabaw dla dzieci, boisko do tenisa ziemnego, a w okresie zimowym uruchamiane jest lodowisko. W recepcji ośrodka znajduje się Punkt Informacji Turystycznej.



Stacja narciarska **Szczęśliwice**

www.wosir.waw.pl

Stacja narciarska Szczęśliwice czynna jest przez cały rok. Jest to jeden z największych ośrodków tego typu w Europie. Wynosząca 9500 m² powierzchnia stoku zjazdowego została pokryta matą, która przy zerowych i dodatnich temperaturach zraszana jest „mgłą wodną” dla zmniejszenia tarcia i polepszenia ślizgu, natomiast przy temperaturach ujemnych oraz braku lub małej ilości śniegu – naśnieżana trzema armatkami. Długość trasy to 227 m. Specjalnie zainstalowany wyciąg talerzykowy oraz kolejka krzesełkowa umożliwiają w ciągu godziny wjazd około 2000 osób na szczyt stoku, skąd rozciąga się panorama Warszawy. Prawdziwej radości i emocji nie tylko dzieciom i młodzieży, ale również dorosłym, dostarcza jazda zjeżdżalnią grawitacyjną, której długość przekracza 700 m.



To wznosząca się na wysokość 386 m n.p.m. góra usypana w wyniku działań wydobywczych Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Stanowi ona najwyższe wzniesienie centralnej Polski. To miejsce, które gwarantuje odpowiednią dawkę adrenaliny i pozwala przeżyć niezapomnianą przygodę. W swojej narciarskiej ofercie ma 3 wyciągi: czteroosobową kolej linową z ruchomym chodnikiem (długość 750 m, przepustowość ok. 2000 os./h), wyciąg talerzykowy (długość 700 m, przepustowość ok. 800 os./h) i wyciąg talerzykowy dla początkujących (długość 160 m, przepustowość ok. 600 os./h). Stok jest oświetlony i regularnie naśnieżany. Jego szerokość waha się od 30 do 150 m. Na miejscu można wypożyczyć sprzęt narciarski lub zapisać się do szkoły narciarskiej. Ponadto, w pobliżu znajduje się parking na 400 aut oraz restauracja, bar i grill bar.

Góra **Kamieński**



www.gorakamieński.info

Relaks na BŁĘKITNEJ LAGUNIE

Błękitna Laguna (Bláa Lónið) to jedna z najbardziej popularnych atrakcji Islandii. To spa, a zarazem uzdrowisko znajdujące się na półwyspie Reykjanes. Laguna położona jest na obszarze geotermalnym, a wody ją zasilające pochodzą z pobliskiej stacji uzdatniania wód. Woda ta jest zbyt słona, by mogła być wykorzystywana do ogrzewania mieszkań, natomiast ma wiele właściwości leczniczych. Dzięki dużej zawartości minerałów i mikroelementów kąpiel w lagunie jest skutecznym sposobem na łuszczycę i inne choroby skóry.

Temperatura wód zasilających kompleks sięga aż 70°C, dzięki czemu jest on otwarty przez cały rok (7 dni w tygodniu, łącznie ze świętami). Poza naturalnymi basenami z gorącą wodą Błękitna Laguna ma do zaoferowania sauny, masaże, usługi kosmetyczne. Teren wokół laguny przypomina krajo-



braz księżycowy, woda ma biały kolor, a drobne kamyczki na jej dnie są czarne.

Dla osób, które miałyby ochotę wybrać się tam zimą mamy jeszcze jedną atrakcję. Przy bezchmurnym niebie jest to doskonałe miejsce na podziwianie niebiańskiego spektaklu – zorzy polarnej. Warto rozważyć tę opcję, zwłaszcza że prognozy NASA na tegoroczny zimowy sezon przewidują najintensywniejsze zorze od 50 lat!



 63°52' N 22°26' W

47 km od Reykjavíku,
22 km od lotniska Keflavík.

Polska Sierpc

Uroki zimy w Sierpcu

Zima to piękna pora roku, a w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu jej uroki są widoczne w sposób szczególny. Kryte słomą, ośnieżone dachy, śnieg skrzypiący pod stopami wraz z każdym kolejnym krokiem, nieprzetarte szlaki – to wszystko jest na wyciągnięcie ręki.

Muzeum zachęca dzieci i młodzież szkolną wraz z opiekunami oraz grupy zorganizowane do skorzystania z ciekawych programów edukacyjnych: „Zima w skansenie” lub „Mikołajki w skansenie”. Poszczególne warianty programów obfitują w liczne atrakcje, a wśród nich: zwiedzanie wystawy „Boże Narodzenie na Mazowszu” z przewodnikiem, projekcja prezentacji multimedialnej poświęconej tradycji Bożego Narodzenia czy warsztaty, podczas których uczestnicy poznają tajniki wykonania zabawek choinkowych. Wielu



emocji dostarczy z pewnością kulig lub jazda wozem, które również wchodzi w skład programu „Zima w skansenie”. Nie lada frajdą dla najmłodszych będzie spotkanie z Mikołajem, które stanowi podstawę programu „Mikołajki w skansenie”, a ognisko na polanie połączone z pieczeniem kiełbasek rozgrzeje każdego zmarzniętego turystę. Poszczególne pakiety zawierają kilka spośród wymienionych atrakcji, więc każdy z gości z pewnością znajdzie tu coś na miarę swoich potrzeb i zainteresowań.

 52°53' N 19°40' E

35 km na północ od Płocka

Śladami Don Kichota

41°04' N 02°38' W

130 km na północny wschód od Madrytu

Niewielką Sigüenzę znajdziemy w Kastylii-La Manchy, w połowie drogi między Madrytem a Saragossą. Przez miasto biegnie odcinek Trasy Don Kichota, obejmującej miejsca związane z bohaterami powieści Cervantesa.

Sigüenza to hiszpańskie miasto średniowieczne, z zabudową o lekko różowawym zabarwieniu kamiennych ścian. Z daleka na wzgórzu ujrzymy monumentalny zamek, będący pierwotnie rzymską fortecą, potem przejętą przez Wizygotów, Maurów, aż wreszcie zdobytą w XII wieku przez chrześcijan. Po zniszczeniach z czasów wojny domowej w Hiszpanii, został odbudowany dopiero w latach 1960. i zamieniony w czterogwiazdkowy hotel, tzw. parador.



Ponad dachami miasta wznoszą się także dwie wielkie, solidne wieże katedry, której historia sięga początków XII wieku. Budowano ją przez trzy stulecia i rozbudowywano przez kolejne cztery, dlatego odnajdziemy tu wpływy rzymskie, wykończenia gotyckie, a w wyposażeniu wnętrza elementy renesansowe.

Sigüenza w ramach comarki (powiatu) jednoczy 28 okolicznych wiosek, zwanych pedañias. W większości z nich spotkamy urokliwą, średniowieczną zabudowę domów i kościołów czy ruiny zamków. Warto przejść się Trasą Don Kichota chociaż do jednej z nich – Pelegriny. (jł)

www.siguenza.es



41°57' N 12°48' E

28 km na wschód od Rzymu

Trzy Wille Tivoli

Tivoli spodoba się miłośnikom sztuki starożytnej, pięknych ogrodów z fontannami oraz malowniczych parków. Znajdziemy tu starożytną Willę Hadriana, renesansową Willę d'Este z jej ogrodami (obie na liście światowego dziedzictwa UNESCO) oraz stworzony w XIX wieku u stóp dawnego akropolu park z wielkimi wodospadami, zwany Willą Gregoriana.

Pierwsza z Willi powstała w latach 118-134 na polecenie cesarza Hadriana – mecenasa sztuki i nauki, poety, rzeźbiarza, malarza, budowniczego wielu rzymskich świątyń i budowli. Hadrian podróżował po całym imperium, od jego północnych krańców, wyznaczonych granicznym murem, po Mauretanię, Egipt i Azję Mniejszą. Inspirację dla wielu obiektów Willi czerpał z architektury i sztuki Grecji oraz Egiptu. Ponad 30 budynków – pałaców, term, bibliotek, teatru, sal reprezentacyjnych i mieszkalnych – służyło cesarzowi i jego rodzinie, dworzanom i pretorianom. Budowle połączone były podziemnymi korytarzami, tak aby służba mogła się między nimi poruszać niezauważona. Była to największa zabudowa pałacowa starożytności, jednak wraz z upadkiem cesarstwa popadła w zapomnienie, a obecnie możemy podziwiać jedynie jej niewielką, choć świetnie zachowaną część.

W XVI wieku Willa Hadriana zainspirowała kardynała d'Este do przebudowy drugiej willi w Tivoli, nazwanej od jego imienia Willą d'Este. Przy budowie wykorzystano marmur i wiele rzeźb pochodzących z Willi Hadriana, tworząc pałac i przepiękne ogrody, z efektownymi, licznymi fontannami, zbiornikami i kaskadami wodnymi. (jł)

www.tibursuperburn.it

PODRÓŻ TO SPOTKANIA Z ODMIENNOŚCIĄ...

O co najczęściej pytają turyści?

Zimbabwe ma zwariowaną historię najnowszą, ludzie zazwyczaj chcą wiedzieć, jak radzimy sobie z hiperinflacją i politycznym chaosem. Często pytają też o mnie, chcą mnie lepiej poznać.

Jakie były najgłupsze pytania?

Kiedy ktoś jest po raz pierwszy w Afryce, to wszystko wydaje mu się nowe, dziwne, obce i ekscytujące, więc trzeba pytać! Są jednak sytuacje, gdy gość zna kogoś mieszkającego gdzieś indziej w Afryce i automatycznie zakłada, że ja też muszę go znać!

Często muszę tłumaczyć, że Afryka to kontynent, a nie kraj i że żyje tu kilkaset milionów ludzi!

Czy nauczyłeś się czegoś od turystów?

Jednym z najlepszych aspektów tej pracy jest to, że spotykam ludzi z całego świata, o przeróżnych zainteresowaniach, pasjach i wiedzy innej niż moja. Na przykład ostatnio miałem przyjemność spędzić dzień z kolekcjonerem motyli, od którego dowiedziałem się wiele nowych rzeczy o tych pięknych owadach. Od innych nauczyłem się bardzo przydatnych czynności: rozpalania ognia przy pomocy pary patyczków, zszywiania ran i naprawy pompy paliwowej w silniku diesla. W zamian za tę ostatnią umiejętność zrewanżowałem się pokazem odpalania samochodu „na kable”!

Czy wstydziliście się kiedyś za grupę, którą oprowadzałeś?

Oprowadzałem grupę Chińczyków, którzy byli w Afryce po raz pierwszy. Byli bardzo podekscytowani wyjazdem na safari. Tylko dwoje z nich mówiło po angielsku, więc poprosiłem ich o przetłumaczenie reszcie najważniejszych zasad. Podkreślałem między innymi, że powinni zachować ciszę, gdy zobaczą zwierzę.

Prosiłem też, by nie używali lamp błyskowych.

To wszystko zostało im przetłumaczone, potwierdzili, że rozumieją i ruszyliśmy. Gdy zobaczyliśmy pierwsze zwierzę (białego nosorożca)

cała grupa zerwała się, zaczęła wrzeszczeć i gwizdać. Poprosiłem, by się uspokoił – posłuchali, ale nie na długo. W rezultacie każde napotkane zwierzę uciekało w popłochu przed krzykami i błyskami fleszy dziesięciu aparatów. Chciałbym zobaczyć, co przedstawiały ich zdjęcia – zapewne zady uciekających zwierząt albo po prostu chmury pyłu.

Czy zdarzyły się groźne sytuacje?

Pamiętam dwie. Podczas wspinaczki w górach Matobo szukaliśmy ze starszym panem naskalnych malowideł. Czarny nosorożec wypadł z krzaka prosto na nas. Ledwo udało nam się uciec na pobliską skałę. Wszystko skończyło się dobrze, choć omal nie dostałem zawału. Drugi przypadek dotyczył grupy ludzi i jednego niezadowolonego hipopotama. Wściekła bestia zaatakowała nas z wody. Odciągnąłem trójkę turystów i schroniliśmy się za samochodem. Nikomu nic się nie stało.

Co najbardziej dziwi turystów?

W Górach Matobo zachwycają się dziwnymi formami skalnymi, rzeźbionymi od tysięcy lat przez wodę i erozję w fantastyczne kształty. Zadziwia ich ogromna różnorodność Zimbabwe, od antycznych kamiennych miast jak Wielkie Zimbabwe, poprzez ogromne Wodospady Wiktorii po niezwykle bogatą florę i faunę.

Jak powinien zachowywać się idealny turysta?

Każdy, kto jest na wakacjach powinien być przygotowany na dobrą zabawę i chcieć próbować wszystkiego. Zadawajcie dużo pytań, szanujcie lokalną kulturę i środowisko i przede wszystkim – wróćcie z kolejną wizytą!



Paul Hubbard, 27 lat
PRZEWODNIK

przewodnik z Zimbabwe,
turystów oprowadza od 4 lat.

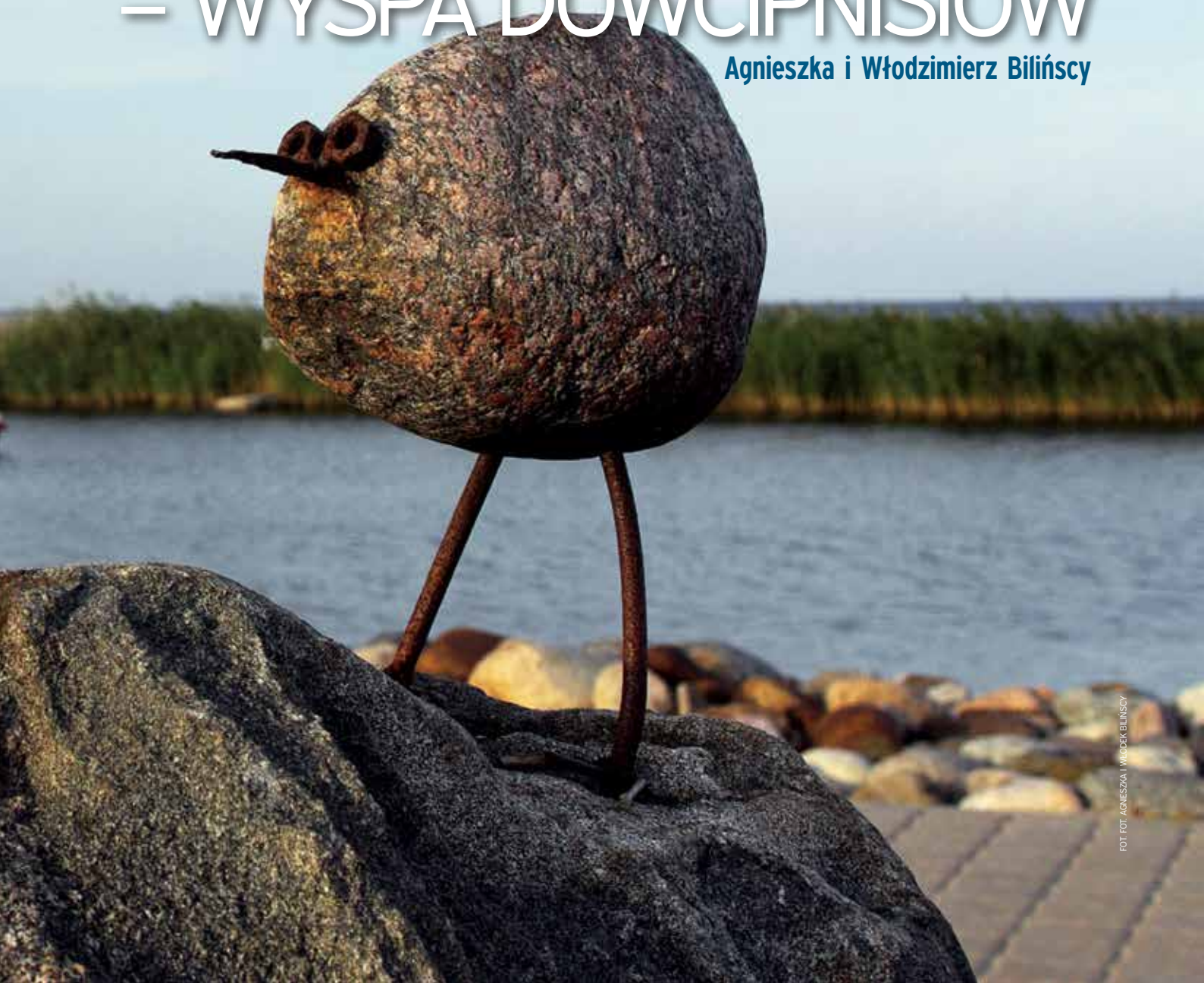
EUROPA | Estonia



RUHNU

– WYSPA DOWCIPNISIÓW

Agnieszka i Włodzimierz Bilińscy



Ruhnu to mająca zaledwie 5 km długości estońska wysepka leżąca na Bałtyku, otoczona brzegami Estonii i Łotwy. Przez całe wieki była niemal całkowicie odcięta od świata ze względu na oddalenie od uczęszczanych szlaków. Za czasów sowieckich stacjonowały tu radzieckie wojska, co sprzyjało dalszemu wyobcowaniu tego miejsca. Izolacja sprawiła, że mieszkańcy mają odmienne zwyczaje, gwarę, a nawet... poczucie humoru. Nie trafia tu wielu turystów, a warto poznać tę Perłę Zatoki Ryskiej.



Na Hawajach gości honoruje się girlandami kwiatów, w Polsce był zwyczaj obdarowywania przybyszów chlebem i solą, a na Ruhnu przyjęto nas szklanicą klasycznej Cuba Libre, czyli rumu z coca-colą. Nie było to co prawda ani oficjalne, ani tradycyjne powitanie, tylko przyjacielski gest właściciela jachtu, przy którego burcie zacamowaliśmy, ale od razu poczuliśmy się jak w domu.

MIŚ NA MIARĘ MOŻLIWOŚCI

Turyści przybywający na wyspę nie mogą narzekać na nudę. Już z daleka wita ich chrupkanie gumo-

wej świnki, ściskanej przez chcącego zwrócić na siebie uwagę kierowcę niewielkiego autobusu. Kiedy już wszyscy się w nim umoszczą i ruszą wąską szosą, zwaną nieskromnie prospektem Gagarina, w kierunku jedynej na wysepce wioski, zaskoczeni zostaną dowcipnymi, przydrożnymi instalacjami.

Najpierw na skraju lasu pojawia się znak zakazu postoju... jachtami. Nieco dalej z piaszczystej skarpy wystaje tylne koło i obute w kalosze nogi nieostrożnego motocyklisty, a gdzieś w przydomowym ogródku wbita jest łopata dla słabeuszy – mająca trzy uchwyty zamiast jednego. Nas, jako biologów z wykształcenia, rozbawił także znak ostrzegający



JAZDA BEZ TRZYMANKI

Ups! Czy to ostrzeżenie przed niebezpiecznym zakrętem?

Pierwsi odwiedzali Ruhnu najprawdopodobniej łowcy fok. I to już ponad 5000 lat przed naszą erą. Najwcześniejsze zapiski dotyczące wyspy pochodzą z 1341 roku. Biskup Kurlandii potwierdzał w nich prawo mieszkańców do gospodarowania ziemiami na prawie szwedzkim. W latach 1621-1721 Ruhnu znajdowała się pod panowaniem Królestwa Szwecji. Następnie, do I wojny światowej, władali nią rosyjscy carowie – za ich panowania wyspa była najludniejsza i liczyła prawie 400 osób. Przez kolejne trzy lata wojny okupowali ją Niemcy, a po zakończeniu działań wojennych weszła w skład nowo powstałej Estonii, mimo że niemal wszyscy jej mieszkańcy byli narodowości szwedzkiej. Jak do tego doszło?

TRANSAKCJA

przed niedźwiedziami. Nie ma mowy, żeby na tak ograniczonej przestrzeni żyły wielkie drapieżniki. A jednak! W 2006 roku od odległego o 40 kilometrów łotewskiego brzegu oderwała się duża, lodowa kora, na której przydryfował ważący około 150 kilogramów miś. Przez kilka miesięcy skutecznie unikał schwytania, aż w końcu chyba sam odpłynął w siną dal. Na pamiątkę tego wydarzenia największy producent czekolady na Łotwie podarował wyspiarzom 40-kilogramową słodką statuę niedźwiedzia, którą mieszkańcy w całości zjedli!



a dla zachęty postanowiono wykupić cały zapas foczego tranu, którego mieszkańcy wyspy mieli aż w nadmiarze. Przekazano im w zamian gotówkę,

AGROTURYSTYKA PO ESTOŃSKU

W takich skromnych, ale zadbanych domkach organizowane są wczasy pod gruszą lub... brzozą.



sól, mąkę, strzelby oraz... wodę ognistą. Walne zebranie mieszkańców zatwierdziło traktat akcesyjny. Tran zjeżdżał i nim dowieziono go do Tallinna, nie nadawał się już do użycia.

NIEOCZEKIWANA WYMIANA

Całkiem dobrze, ale krótko żyło się wyspiarzom w młodym kraju. II wojna światowa nie ominęła nawet tej zacisznej wyspy. Przed wejściem Armii Czerwonej cała społeczność Ruhnu, poza dwiema



BLISKIE SPOTKANIA

Nawet spotkanie z niedźwiedziem nie przeszkadzałoby tu jeździć dalej.

rodzinami, ewakuowała się drogą morską do Szwecji, pozostawiając za sobą dorobek wielu pokoleń. Pod władzą radziecką wyspa została zasiedlona przez ludność pochodzącą z leżącego także na Zatoce Ryskiej Kihnu, z Saremy, a nawet z Tallinna. Na wyspie utrzymywano kilkudziesięciosobowy sowiecki garnizon wojskowy. W 1949 r. powstał tu, jak i w wielu innych miejscach całej Estonii, lokalny kołchoz, a w 1954 r. otwarto kino.

Po ogromnym sztormie z przełomu 1969/70 roku wielu mieszkańców pozbawionych dachu nad głową i środków do życia opuściło wyspę. Razem z całą Estonią Ruhnu odzyskała niepodległość w 1991 roku. Trzy lata później wyspę opuścił ostatni radziecki żołnierz. Do Unii Europejskiej wyspa weszła w 2004, a euro wprowadzono tam 1 stycznia 2011. Mimo tych wszystkich zmian, wyspa wciąż zachowuje indywidualny charakter.

WIEŚ SIELSKA, ANIELSKA

Dzisiejsza Ruhnu to jeden z najbardziej idyllicznych zakątków Bałtyku. To również nazwa wsi i najmniejszej gminy Estonii – na niecałych 12 km² mieszka zaledwie 60 mieszkańców. Prawie całą powierzchnię wyspy pokrywają pełne jagód bory, w których botanicy odkryli wiele gatunków rzadko spotykanych roślin. Piaszczyste dukty zawiodą do rozsianych tu i ówdzie gospodarstw, w których można znaleźć pokoje gościnne, kupić wędzoną rybę i zalogować się do bezprzewodowego internetu! Dlaczego to takie zaskakujące? Ponieważ wyspę zelektryfikowano dopiero w 1958 roku, a telefony pojawiły się na niej w roku 1988. Jednak pod względem komputeryzacji Ruhnu nie pozostaje w tyle za resztą świata. Co innego, jeśli chodzi o motoryzację, niektórych jeżdżących tu po drogach pojazdów nie dopuszczonoby do ruchu w żadnym europejskim kraju. Rozbite szyby i reflektory, tyse opony, dziurawe tłumiki... Ale to nikomu tu nie przeszkadza, byle dałoby się jeździć!

Oprócz starych samochodów, najważniejszymi zabytkami na wyspie są ewangelickie zbory, jak urocza, drewniana świątynia pod wezwaniem św. Magdaleny (od imienia pierwszej ochrzczonej w niej dziewczynki) pochodząca z 1644 roku.

Zmęczeni szybkim tempem życia turyści mogą odetchnąć na odludnych nadmorskich pastwiskach. Pasą się tam owce o charakterystycznym, przypominającym łeb borsuka rysunku na głowie. To bardzo stara i endemiczna rasa zwierząt. Można napić się lekko słonawej i ponoć leczniczej wody z głębokiego, ponad 700-metrowego odwiertu albo spróbować produkowanego tu miodu. Atrakcją Ruhnu jest też, leżąca po wschodniej stronie wyspy Limo, plaża „śpiewających” pod nogami piasków. Można tu zażyć niezwyklej kąpeli w wielkiej, ogrzewanej piecem balii.



ZOSTAWIŁ DREWNIANĄ I POSTAWIŁ MUROWANĄ

Drewniany zbór św. Magdaleny z 1644 roku i aktualnie używany kamienny z 1912 roku.



ŚPIEWAJĄCA PLAŻA

O czym może śpiewać Piasek na Limo? „Chodź, przytul, przebacz”?

KULTURA MIĘDZYNARODOWA

Na szczycie wzgórza Haubjerre stoi na trzech solidnych nogach stalowa latarnia morska. Nie byłoby to niczym szczególnym na samotnej wyspie, gdyby nie to, że jej konstruktorem był Gustaw Eiffel (tak, tak – projektant znanej wszystkim paryskiej wieży). Latarnia dotarła tu z Francji w 1877 roku.

Pod koniec lipca 2011 roku, w odległości kilku kilometrów na wschód od brzegów wyspy, nurkowie odnaleźli wrak radzieckiej łodzi podwodnej, która zaczętnie traktowała sieci lokalnych rybaków już od dawna. Okręt leży tam od 1958 roku i został zatopiony umyślnie w celu szkolenia pletwonurków. „Odkrycia” dokonano w ramach projektu mającego skatalogować wraki Bałtyku jako podwodne dziedzictwo kultury. A skoro już o kulturze mowa, warto także zwiedzić tutejsze muzeum, ukazujące historię wyspy i jej codzienne życia.

Mieszkańcy Ruhnu są poliglotami. Poza estońskim, władają biegle rosyjskim, a wielu także angielskim lub niemieckim. Przez długi czas po oderwaniu się Estonii od Związku Radzieckiego wypiarze, podobnie jak inni mieszkańcy byłych republik, unikali jak ognia posługiwania się językiem rosyjskim. Jednak dziś, po 20 latach, wraca on powoli do łask. Szczególnie, że poza Estończykami rosyjskiego pochodzenia, wyspę często odwiedzają turyści i żeglarze z pobliskiej Łotwy, gdzie jest on równie popularny.

Na Ruhnu można dostać się niewielkim samolotem z estońskiej wyspy Sarema lub z położonej na stałym lądzie Parnawy (Pärnu) – głównego ośrodka turystycznego Estonii. Drogą wodną najprościej będzie dotrzeć tu promem z portu Munalaid, leżącego w prowincji Pärnu, lub wycarterowanym w Estonii czy na Łotwie jachtem. ○

A MNIE SIĘ MARZY KURNA CHATA

...choćby taka, jak ta ze skansenu na wyspie Ruhnu.





Poznaj podróżników z Krakowa, odkryj kraje które odwiedzili, dowiedz się jak organizują swoje wyprawy. W każdym wydaniu **miejszcnika Modny Kraków** podróże dalekie i bliskie. Odkrywanie Małopolski, osvajanie świata. A oprócz tego osławiony krakowski klimat, sekrety niesamowitej przeszłości, unikatowe zdjęcia. Modny Kraków znajdziesz w salonach prasowych.

W INTERNECIE NA
www.modnykrakow.pl
www.facebook.com/modnykrakow



Robert Szewczyk

ZAMCZ

Anglia to kraj, gdzie mit, legenda i historia przeplatają się wzajemnie. Tutaj mury prastarych zamczysk postawione są na fundamentach jeszcze starszych grodów, których budowniczości zaginęli w mrokach czasu. Za budulec na stodoły służą resztki rzymskich fortów. Jedną z krain szczególnie mocno naznaczonych przez dzieje jest północno-wschodni kraniec Anglii – Nortumbria.

WISKA

ze skały i mgły





ZAMEK BAMBURGH

Czy mogli się tu spotykać Rycerze Okrągłego Stołu?

Anglia to kraina wichrowych wzgórz, spienionego morza i burzliwych dziejów, przez których karty przemaszerowały tajemnicze plemiona neolityczne, potem celtyckie, a później jeszcze wpadli z wizytą Rzymianie (nie na długo, ale ślady zostawili niezatarte). Szkoci przemknęli tędy dużo później, po przeprowadzce z Irlandii. Potem przyszli Anglowie, a następnie te ziemie naznaczylłi ogniem wikingowie. W końcu historię udanych inwazji na ten ląd zamknęli jedną bitwą i jedną celną strzałą Normanowie.

LIMES – RZYMSKA GRANICA

Podbiwszy Brytanię, Rzymianie zorientowali się, że kontrola dzikich, lesistych i górzystych krain ówczesnej Kaledonii, a dzisiejszej Szkocji, byłaby zbyt uciążliwa. A że byli oni ludem praktycznym, postanowili wznieść między brzegami Morza Irlandzkiego i Północnego *vallum Hadriani*. Nazwa studwudziesiętakilometrowego muru Hadriana pochodzi od imienia cesarza, który zdecydował o jego stworzeniu. Budowę rozpoczęto ok. 122 r. n.e., trwała tylko 6 lat. Według niektórych hi-

storyków mur miał zabezpieczyć prowincje imperium rzymskiego przed rajdami kaledońskich plemion Piktów (czyli „pomalowanych”). Zaś inni badacze zupełnie nieromantycznie twierdzą, że ułatwiał kontrolę migracji i inkasowanie ceł. Mur, sięgający na niektórych odcinkach wysokości 5,5 metra, stanowił *limes*, granicę, za którą byli już tylko barbarzyńcy... Dziś szczątki muru, fortów i strażnic można podziwiać na długich odcinkach między Newcastle (upon Tyne) na wschodzie a Carlisle na zachodzie, choć krajobraz wokół nie jest już tak dziki. Niemal wszędzie pasą się owce, a większość muru posłużyła do budowy obejść i domów oraz do brukowania dróg. Bardziej na północ jest jeszcze mur cezara Antonina, ale to już inna, kaledońska bajka.

Gdy z Rzymu zostały już tylko zgłiszczca po wżycie Wizygotów, ich północni kuzyni, Anglowie, Jutowie i Sasi również postanowili zmienić miejsce zamieszkania. Padło na wielką wyspę na zachodzie i tam germańskie plemiona powołały do życia niezależne państewka Mercji, Anglii Wschodniej i właśnie Nortumbrii oraz Kentu, Essex, Wessex i Sussex. Ostatecznie też Anglowie zostawili ca-



temu krajowi nazwę, którą nosi do dziś – Anglia. Sasi i Jutowie osiedlający się na południu wyspy dogadali się z Anglami i zupełnie nieformalnie, bez traktatów zjednoczeniowych i umów o ruchu bezwizowym stworzyli heptarchię anglosaską, związek siedmiu księstw. Jak się później okazało, unia ta nie wytrzymała naporu z za północnego morza.

ŚLADAMI LANCELOTA

Zamczysko Bamburgh już w 420 roku było siedziskiem celtyckich królów plemiennych i nosiło nazwę Din Guardi. Według Thomasa Malory'ego, autora jednej z najbardziej znanych wersji mitu arturiańskiego *Le Morte d'Arthur*, Bamburgh był

GRANICE BARBARZYŃSTWA

Resztki rozgrabionego muru Hadriana – niegdyś białego, z daleka widocznego symbolu rzymskiej potęgi.



siedzibą Lancelota i sam król Artur pofatygował się w te okolice z interwencją zbrojną przeciw Sasom. Rewelacjom pana Malory'ego nie należy jednak zbyt ufać, istnieją pewniejsze opowieści. Według nich zamek wywalczyli dla siebie Anglowie rękami władcy znanego jako Ida z Bernicji. Nieco później, w 993 roku przybyli tu wikingowie

i, oczywiście, wszystko rozwalili. Zamek postawili na nowo Normanowie (co pradziad popsuł, to wnuk naprawił). Potem były wojny ze Szkocją, Wojna Dwóch Róż i jeszcze kilka innych wojen. Dzisiejsza imponująca bryła zamku jest efektem prac renowacyjnych przeprowadzonych w XVIII i XIX wieku. Z szerokiej, piaszczystej plaży, a także



FOT. ROBERT SZEWZYK

DRUGIE ŻYCIE ŁODZI

Choć do góry dnem, to jednak z sensem.
Stara łódź lepiej jest wykorzystać niż porzucić.



z murów i wież zamczyska wspaniale widać nieodległe skaliste wysepki Farne. Są one prawdziwym rajem dla amatorów obserwacji morskiego ptactwa. Dostać się tam można łodziami kursującymi dość regularnie z nieodległej miejscowości o oczywistej nazwie – Seahouses.

SMOCZE ŁODZIE

Przedświt 8 czerwca Roku Pańskiego 793. Wokół sennego wciąż opactwa przemykają złowrogie cienie. W końcu horda brodatych wojowników, zupełnie konwencjonalnie, czyli ogniem i mieczem, ogłasza początek ery swojego panowania na morzach i wyspach północnej Europy. „Roku tego wiele złych znaków nawiedziło Nortumbrię. Świetliste kurtyny przesłaniały niebo, szalały wielkie trąby powietrzne, burze z piorunami, a ogniste smoki szybowały po nieboskłonach. Po tych znakach nadszedł wielki głód, a 8 czerwca dzicy poganie zburzyli Boży kościół na Świętej Wyspie Lindisfarne, grabiąc wszystko i mordując” – taki opis zdarzeń notuje Kronika Anglosaska i taka też opinia o wikingach pokutowała w Europie przez niemal tysiąc lat.

Ale na złą opinię wśród współczesnych wikin-

gowie sobie zasłużyli. O ile dziś potrafimy docenić przedsiębiorczość, odwagę i osiągnięcia nawigacyjne nordyckich wojowników, to na podbitych terenach zachowywali się oni skandalicznie i nie chodzi tu tylko o nieokrzesanie przy stole. Opactwo Lindisfarne, założone 150 lat wcześniej przez irlandzkiego mnicha św. Aidana, było centrum celtyckiego chrześcijaństwa i wypuściło w świat jeszcze kilku świętych. Przybytek założono na wyspie pływowej, więc pielgrzymi mogli podczas odpływów dojść do opactwa niemal suchą stopą. Wikingowie zupełnie zlekceważyli czynnik kulturowy opactwa, zabrali złoto i wszelkie kosztowności, a ich właściciele, którzy akurat nie zdołali umknąć, wybili.

Z pozostałości opactwa, jeszcze kilkakrotnie odwiedzanego przez nieproszonych gości, rozciąga się malowniczy widok na zatokę i zgrabny zameczek z XVI wieku, a w dali na południu majaczy zarys Bamburgh. Wyspa słynie z przeciętych na pół łodzi rybackich służących za szopy. Jej nastrój docenił Roman Polański kręcąc tam aż dwa swoje filmy, „Matnię” i „Tragedię Makbeta”. Klasyczna ryba jedzona z frytkami smakuje wyjątkowo na kamienistym, smaganym wiatrem i falami brzegu Lindisfarne.

TU PRZYBYŁY DŁUGIE ŁODZIE

Zdobycie opactwa Lindisfarne było początkiem ery panowania wikingów.



FOT. ROBERT SZEWZYK



FOT. ROBERT SZEWCZYK



DUNSTANBURGH NATCHNIENIEM DLA MALARZY

Nic dziwnego, że takie niespokojne krajobrazy inspirowały impresjonistów.

PIESZE WYCIECZKI

Łatwo wytyczyć sobie pieszą weekendową wyprawę: zaczynając na Lindisfarne wędruje się brzegiem morza 15 kilometrów do Bamburgh, a później drugie tyle do kolejnego urokliwego rybackiego miasteczka Craster. Po drodze trzeba się koniecznie zatrzymać tam, gdzie na bazaltowych skałach zrytych falami Morza Północnego stoją ruiny wielkiego niegdyś zamczyska Dunstanburgh. Mimo swoich imponujących rozmiarów forteca ta nigdy nie odegrała kluczowej roli w wojnie angielsko-szkockiej. Znaczenia nabrała dopiero w czasie Wojny Róż – wtedy też uległa zniszczeniu, z którego nigdy się już nie podniosła. Ruiny zamku Dunstanburgh w jego mrocznym i niespokojnym otoczeniu były chętnie malowane przez słynnego angielskiego pejzażystę Williama Turnera.

Po pokonaniu trzydziestokilometrowego szlaku wsiąść można do lokalnego autobusu, który jedzie do Alnwick. A tam, nad rzeczką Aln, stoi dumnie kolejne imponujące zamczysko. Alnwick jest drugim co do wielkości zamieszkałym zamkiem w Anglii i siedzibą księcia Northumberland. Turyści odwiedzają go tym chętniej, im częściej wykorzystują go filmowcy. Ostatnio sławy przysporzyli mu twórcy Harry'ego Pottera, którzy zobaczyli w Alnwicku Hogwart, a wcześniej autorzy Robin Hooda – i to zarówno tego z Kevinem Costnerem, jak i słynnego serialu z lat osiemdziesiątych.

ANI HOGWART, ANI NOTTINGHAM, TYLKO ALNWICK

Tak jak niegdyś rycerze,
tak dziś konkurują o niego
ekipy filmowe.



FOT. ROBERT SZCZĘPIK

NIGDY NIE BYŁ PIĘKNY

„Ta robaczywa sterta
zwietrzałych kamieni” – pisał
o Warkworth William Szekspir.

WICHROWE WZGÓRZA

Gdzieś pośród rdzawych połaci paproci, na gęstym dywanie wrzosów celtyccy druidzi intonują swoją opowieść... Tak można by to sobie wyobrażać patrząc na dzisiejszy krajobraz Anglii, którego rozpoznawalnym elementem są rozległe wrzosowiska. Jednak aż do późnego średniowiecza przeważająca część wyspy porośnięta była gęstą puszczą. Dzisiejsze połacie kwitnących fioletowo krzewów są skutkiem działalności człowieka, czyli karczowania lasów: pod pola i pastwiska, na potrzeby budowy wielkiej floty żaglowców oraz w czasach rewolucji przemysłowej. Dzisiaj angielskie „lasy” wyglądają raczej jak oranżerie, a nie pradawne puszcze, w których druidzi mogliby snuć swe pieśni pod dębami.

Warto zejść z głównych szlaków, ominąć duże skupiska ludzi i odwiedzić małe miasteczka, takie jak

Rothbury czy Otterburn, by w końcu zaszyć się pośród niemal bezdrzewnych wzgórz, wrzosowisk i łąk Parku Narodowego Nortumbrii. Unikając najbardziej naturalnych śladów bytowania wszędobylskich tu owiec, można umościć sobie wśród wrzosów wygodne stanowisko i obserwować ptactwo i zwierzęną lub po prostu napawać oczy panoramą tego regionu.

Samych zamczysk w różnej formie i stanie architektonicznym jest w Nortumbrii co najmniej dwadzieścia. Z pewnością warto odwiedzić choćby miasto Durham (z katedrą i zamkiem, a jakże), czy Warkworth, które dostało się na karty dramatu Szekspira „Henryk IV”. W Nortumbrii czas spędza się intensywnie i przywozi stamtąd niezapomniane wrażenia. ○

Add Your
Own Scenery



OUTDOOR

Wybierz swoją drogę, a obuwie i odzież Merrell sprawia,
że każdy krok będzie pewny i wygodny.
Więcej na merrell.pl



Chameleon Thermo II Waterproof Synthetic



Whiteout II Waterproof



Isotherm II Waterproof

MERRELL 
LET'S GET OUTSIDE



Dla Hervé Barmasse'a wyznaczenie nowej drogi wspinaczkowej to przede wszystkim szansa na przeżycie prawdziwej przygody. Jak sam przyznaje, we współczesnym alpinizmie emocje i pragnienie poznania ustąpiły miejsca rywalizacji i wyczynowi. Coraz większa liczba wyciągów, schronisk górskich i łatwiejszy dostęp do gór znacznie ograniczyły możliwość odkrycia czegoś nowego w Alpach. Mimo to Barmasse postanowił pokazać, że tam,

gdzie narodził się alpinizm, wciąż jeszcze można znaleźć miejsca, w których alpinista jest z górą sam na sam.

Hervé Barmasse jest jednym z najbardziej znanych alpinistów na świecie. Urodził się i wychował u stóp Matterhornu. Podobnie jak ojciec i cztery wcześniejsze pokolenia rodziny Barmasse, związał swoje życie z górami. Już w wieku 22 lat zaczął pracować jako przewodnik i instruktor

Alpy Odkryć na nowo

Jacek Będkowski

narciarstwa. Swoją karierę rozpoczął oczywiście na Matterhornie, górze która wyrasta niemalże w jego rodzinnym ogródku. Stopniowo powtarzał po ojcu, a potem wyznaczał kolejne drogi wspinaczkowe wiodące na szczyt.

W świecie alpinistycznym rozgłos przyniosły mu jednak przejścia wielkich skalnych ścian w Pakistanie i Patagonii, z których wiele dokonał samotnie.

Po pięciu latach spędzonych na wspinaczce w różnych odległych zakątkach świata, Barmasse postanowił wrócić w Alpy.

Tak właśnie powstał projekt The North Face Exploring The Alps, którego założeniem jest wyznaczenie w ciągu roku nowych dróg wspinaczkowych, na trzech charakterystycznych i popularnych wśród alpinistów szczytach: Matterhornie (Cervino), Mont Blanc i Monte Rosa.

MATTERHORN

Mierzący 4478 m n.p.m. Matterhorn, do którego eksploracji przyczyniła się w znacznym stopniu sama rodzina Barmasse, leży na granicy Szwajcarii i Włoch. Skalna iglica od wielu lat była celem wspinaczy z całego świata, a mimo to na południowej ścianie górującej nad włoską Doliną Aosty Hervé zdołał wyznaczyć samotnie nową drogę. Jej pierwsze 500 metrów prowadzi stromym, zlodzionym kuluarem, by przejść w kolejne 700 metrów kruchej skały. Chociaż Matterhorn wydaje się nie mieć przed włoskim alpinistą tajemnic, wspomina on te pięć samotnych dni w ścianie jako wyjątkowo trudne – zarówno fizycznie, jak i psychicznie. – *Kiedy udało mi się dojść na Picco Muzio (pośredni szczyt – red.), wszystkie złe myśli na temat niepowodzenia i strach przed spadającymi kamieniami zniknęły. Miałem świadomość, że właśnie wydarzyło się coś bardzo ważnego, ale większą radość sprawiał mi fakt, że nie musiałem już wspiąć się po tej kruchej skale.*

Samotna wspinaczka wymagała od Barmasse'a niebywałej koncentracji, determinacji i gotowości radzenia sobie ze wszystkimi problemami bez niczyjej pomocy. Chociaż wiązała się także z ryzykiem, to Marco Barmasse – ojciec Hervé – tłumaczy, że podejmowane było ono z pełną świadomością. – *Akceptujesz zagrożenie związane ze spadającymi skalami czy nagłym pogorszeniem pogody, bo wiesz, że natura gór pozwoli Ci przeżyć niesamowite chwile naprawdę warte poniesionego ryzyka.*



FOT. DAMIANO LEVATI



MONT BLANC

Okolice najwyższego szczytu Europy (4810 m n.p.m.) przez wielu uważane są za europejską stolicę sportów górskich. Jednak nawet tu można znaleźć miejsca stosunkowo odosobnione, takie jak np. lodowiec Brouillard, z którego wyrastają czerwone granitowe filary południowych zboczy Mont Blanc.

Do realizacji kolejnego etapu projektu The North Face Exploring The Alps Barmasse zaprosił światowej sławy wspinaczy: Iker i Eneko Pou. W lipcu br., po długim oczekiwaniu na dobrą pogodę i przestudiowaniu materiału zdjęciowego, członkowie ekipy zdecydowali się podejść do schroniska Monzino, a następnie biwaku Ecclesia, z którego zaatakować mogli Lewy Filar Brouillard.

Po ryzykownej, samotnej wyprawie na Matterhorn wspinanie się po chropowatym i popękany granicie było dla Hervé prawdziwą przyjemnością. – *Tak bardzo cieszyłem się samą przyjemnością wspinaczki po dobrej skale tylko kilka razy w życiu.*

Iker, Eneko i Hervé nie ograniczyli się wyłącznie do pokonania w stylu klasycznym kluczowych 11 wyciągów Filaru. Po biwaku spędzonym pod kopułą szczytową Mont Blanc zdobyli jego wierzchołek i zeszli do francuskiego Chamonix.

Jak tłumaczy Barmasse, wspinaczka w tym najbardziej odizolowanym zakątku góry idealnie wpisywała się w założenia projektu The North Face Exploring The Alps. – *Dotarcie do biwaku Ecclesia, wytyczenie nowej drogi i osiągnięcie szczytu wymagało znacznie więcej wysiłku niż poprowadzenie nowej, nawet trudniejszej technicznie drogi w dużo łatwiej dostępnym miejscu. Nasza wspinaczka była zgodna z filozofią Waltera Bonattiego, który w 1959 roku jako pierwszy wspiął się po tej stronie Mont Blanc. Określiłbym to jako mieszankę nowoczesnego i klasycznego stylu wspinania. Główne jego założenie jest takie, że aby wrócić do domu trzeba dojść na szczyt. Stąd nazwa drogi – La Classica Moderna.*

Z tą opinią zgadza się Iker Pou. – *Podczas podejścia w czasie deszczu, a potem śnieżyicy, wszyscy zastanawialiśmy się nad poprowadzeniem nowej drogi na zachodniej ścianie Aguille Noire. Być może byłaby trudna technicznie, ale nie byłaby to prawdziwa alpejska wyprawa, tylko jedna z niezliczonych wspinaczek w skalach.*

MONTE ROSA

30 września Hervé Barmasse zrealizował ostatni etap swojego projektu. Na mierzący 4500 m n.p.m. szczyt Monte Rosa wybrał się ze swoim ojcem Marco. Jak przyznają wspinacze wyznaczenie nowej, 800 – metrowej drogi na południowo-wschodniej ścianie najwyższego szczytu Szwajcarii w klasycznym alpejskim stylu było bardzo wymagające zarówno fizycznie jak i psychicznie. Przede wszystkim ze względu na luźną skałę i długie odcinki pomiędzy punktami asekuracyjnymi.

Hervé przyznaje, że po zrealizowaniu swojego projektu utwierdził się w przekonaniu, że prawdziwa przygoda czeka nawet na najlepiej znanych szczytach. Wystarczy wybrać się tam poza sezonem, w zimie, dalej od wyciągów i schronisk i wytyczać nowe drogi albo powtarzać już istniejące, ale w stylu i zgodnie z filozofią tych, którzy byli tam pierwsi. ○

Więcej informacji na temat Hervé i projektu The North Face Exploring The Alps znaleźć można na stronie www.thenorthfacejournal.com



Magdalena Ługin
Biuro Ubezpieczeń
Indywidualnych
Ergo Hestii

Zaawansowana wyprawa w góry, z perspektywy ubezpieczeniowej, wymaga starannego przygotowania. Wspinaczka może być bowiem traktowana przez towarzystwa ubezpieczeniowe jako sport wysokiego ryzyka, a udział w ekspedycjach bywa klasyfikowany jako wyczynowe uprawianie sportu, wymagające innych niż standardowe warunków ubezpieczeniowych. Nabywając polisę na czas ekspedycji górskiej, warto sprawdzić, czy nasze ubezpieczenie podróżne obejmuje również wspinaczkę. Nie zawsze tak jest, więc dokupienie tej opcji, choć oznacza zazwyczaj wyższą składkę, jest konieczne. Po drugie, jeśli wybieramy się w tereny niedostępne dla zwykłych tury-

stów, powinniśmy sprawdzić, na co będziemy narażeni. Oczywiście, grozić nam może kontuzja związana z samą wspinaczką, ale być może również spotkanie z dzikimi zwierzętami. Czy ubezpieczenie obejmuje udział w akcji ratowniczej np. helikoptera? Czy pokryje koszty specjalistycznych operacji i ewentualnej rehabilitacji?

Polisa na taką wyprawę nie może być ani tania, ani standardowa – jak ta, gdy jedziemy na tydzień na plażę nad Morze Śródziemne. Jednak gdy przydarzy się nieszczęście, pieniądze na pomoc z helikoptera czy specjalistyczną operację będą ostatnią rzeczą, o jaką będziemy się musieli martwić.

NAJLEPSZE UBRANIA OUTDOOROWE:

**TURYSTYKA GÓRSKA
WSPINACZKA
TREKKING
WYPRAWY
SKITOURING
NARCIARSTWO**



GUIDE innovativem

Lekka kurtka ochronna o maksymalnej funkcjonalności. Atrakcyjny, techniczny krój. Bezkompromisowy model dla wymagających użytkowników. Idealnie sprawdza się jako kurtka awaryjna do najbardziej ekstremalnych aktywności outdoorowych.

Membrany:
30 000 mm H₂O/20 000 g/m²/24 godz.
i 20 000 mm H₂O/38 000 g/m²/24 godz.



DEVIL ALPINE

Najwyższej jakości kurtka i spodnie membranowe, które sprawdzą się w najcięższych warunkach. Bardzo wytrzymały materiał o wyjątkowej oddychalności. Doskonały, anatomiczny krój. Gwarantują 100% ochrony przed wodą i wiatrem.

Membrana:
20 000 mm H₂O/38 000 g/m²/24 godz.



functionalize YOU you



BELAY innovativem

Ciepła kurtka sportowa z doskonałą izolacją Primaloft® Sport. Wyjątkowo lekki i miękki materiał, świetna kompresja i właściwości termoregulacyjne czynią ten model bardzo uniwersalnym. Idealnie nadaje się do całorocznego stosowania w warunkach górskich, turystycznych czy miejskich.

Kurtka rekomendowana przez profesjonalnych przewodników górskich w Czechach (CMGA).



DYSTRYBUTOR W POLSCE: PH.U. AMC SP. J.

www.directalpine.co, info@amc.krakow.pl





CZAS NA NARTY CZAS NA **NASSFELD**

Piotr Trybalski

Najlepsze miejsce na zimowy wypoczynek to takie, gdzie po wyjściu z hotelu od razu można zapiąć narty i ruszyć na stok. Takie właśnie jest austriackie Nassfeld.



KANAPĄ NA STOKI

Tutejsze tereny narciarskie rozciągają się na dwóch poziomach: w dolinie rzeki Gail (na wysokości 700 m n.p.m.) znajdują się trasy biegowe, wyżej (między 1300 m a 2000 m) króluje narciarstwo alpejskie.

W tereny narciarskie w Karyntii, położone tuż przy włoskiej granicy, przyjeżdża co roku wielu narciarzy, aby w austriacko-włoskiej atmosferze spędzić zimowy urlop. Ski Arena Nassfeld to największy ośrodek narciarski na południu austriackich Alp. Kiedyś znajdował się tu niewielki posterunek graniczny. Teraz wyrosły liczne hotele, wypożyczalnie sprzętu zimowego i sklepy. O atrakcji regionu przesądzą jednak trasy narciarskie, liczące ponad 110 kilometrów długości, i infrastruktura: pięć kolejek gondolowych, osiem kanap i siedemnaście podwójnych orczyków.

SMACZKI NASSFELD

Do centrum Ski Arena Nassfeld dociera się trudną i wymagającą alpejską drogą. Uciążliwości jazdy samochodem rekompensuje malowniczy widok na całą dolinę Gail. Stoi tu słynny hotel Wulfenia, zawdzięczający nazwę endemicznej roślinie, którą odkrył i opisał jezuicki przyrodnik. Czterogwiazdkowy ośrodek oferuje komfortowe zakwaterowanie (baseny, sauny) i oryginalną, molekularną kuchnię mistrza Arnolda Puchera.

Maestro serwuje swoje potrawy, gotując na wielu gatunkach oliwy i przyrządzając dania nietypowymi sposobami, np. z użyciem ciekłego azotu. Kuchnia molekularna wykorzystuje wiedzę naukową na temat gotowania w celu wydobycia z potraw czystych smaków. W ten sposób uzyskuje się bardzo zaskakujące niekiedy zestawie-

nia – lody o smaku jajeczniczy na bekonie czy galaretki w kolorach pomarańczowym i buraczkowym, ale smakujące na odwrót.

Nassfeld zadowoli nawet najbardziej wybrednych amatorów białego szaleństwa. Są tu trudne stoki dla zaawansowanych – czterokilometrowa FIS-owska trasa numer 1, a dla najbardziej wytrzymałych Carnia (7,6 km), o różnicy wzniesień ponad 1300 metrów. Na miłośników relaksu na stoku czekają w rejonie Sonnenalpe nasłonecznione trasy, pełne polanek i miejsc do odpoczynku. Dla miłośników zabawy na śniegu urządzono bazę NTC



Blue Day, gdzie na ogrodzonym terenie można poszaleć na sankach, skifoxach, snowbikach i innych wynalazkach. Na miejscu znajduje się też Bobo Mini Club – „śnieżne przedszkole”, które pozwala rodzicom pozostawić dzieci pod fachową opieką i spokojnie szusować na nartach.

ŚNIEŻNE ATRAKCJE

W okolicach Nassfeld organizuje się sporo imprez, które często z narciarstwem nie mają wiele wspólnego. Z początkiem grudnia przyjeżdżają tu studenci z całej Europy na wielkie otwarcie sezonu zimowego. W okresie Bożego Narodzenia cała okolica nabiera odświętnego charakteru, ruszają jarmarki i koncerty chórów kościelnych. Zimą odbywa się tu wiele imprez sportowych, na przykład widowiskowe Mistrzostwa Austrii we wspinaczce lodowej, a w styczniu wyścig narciarski. Na położonym niedaleko Weissensee można ścigać się na łyżwach na dwustukilometrowym dystansie. W lutym w tym samym miejscu rozgrywane są zawody „lodowego golfa”. Nie mniej emocjonujący jest „Snowman Festival” odbywający się na zamku Lerchenhof – w poprzednim roku ustanowiono rekord, stawiając trzydziestometrowego bałwana! Karnawał w Nassfeld kończy słynny na całą Karyntię kolorowy korowód, który 13 lutego podrywa Villach i okolice. ○

PRZY GRANICY Z DOLOMITAMI

W rejonie Alp Karnickich, gdzie leży Nassfeld, panuje szczególnie korzystny mikroklimat.





Żałoba. W Bergen zamknęli ostatnią tanią knajpę. Piwo było tam po 20 złotych.

TO SĄ TYLKO PIENIĄDZE



Bo taniość jest rzeczą względną. Knajpa była cudna, powiedziałbym peerelowska, gdyby nie to, że sprytni Norwedzy od dobrodziejstw komuny się psim śwędem i położeniem geograficznym wywinęli. Przychodzili tam starsi państwo, rybacy, którzy już dawno przestali być rybakami, bo ryby łowią teraz wielkie trawlerzy, a nie żadne tam kutry, trochę lokalnych pijaczków, którzy akurat nie pędzili bimbru. Było alkoholowo, dansingowo, przyjaźnie i bezpiecznie. Menu nieskomplikowane: frytki, ryby, klopsiki, no i najtańsze w mieście i okolicy piwo. Wolny rynek litości jednak nie zna i uznał, że w takiej lokalizacji można stworzyć nowomodne чудо. Z odpowiednimi cenami.

A ceny w Norwegii są tak wzruszająco księżycowe, że nawet tubylcy jeżdżą do Szwecji na tanie zakupy. Z kolei Szwedzi na tanie zakupy jadą na lotnisko. To skądinąd codzienny widok: na sztokholmskiej Arlandzie w barach, czekając na samolot, hordy podpitych Szwedów wlewają w siebie hektolitrami piwo, wino, cokolwiek. Owszem,

mogliby poczekać: za chwilę będą w samolocie, gdzie pozwolą się napić za friko, najdalej za kilka godzin będą w ciepłych rajach all inclusive, gdzie trunki będą wliczone w cenę, mogliby się przemęczyć, no ale nie. Nie mogą. Po prostu nie mogą, patrząc na to, że ten – dla nas i tak horrodalnie drogi – alkohol jest na lotnisku sprzedawany za połowę sztokholmskiej ceny.

I tu nie mogę powstrzymać się od innego skandynawskiego wtrętu. Oto kilka miesięcy temu, jeżdżąc z żoną i progeniturą po krajach nadbałtyckich, wylądowaliśmy w Tallinnie, mieście tyleż pięknym, co nietanym. A stamtąd o rzut kamieniem leżą trzy razy droższe Helsinki. Dwugodzinna podróż jest nader pouczająca, bo widok statecznych mieszczan, zamożnych przedstawicieli klasy średniej z Finlandii, którzy wyjeżdżają z promu swoimi kombi załadowanymi po dach skrzynkami z wódką robi niesamowite wrażenie. Nie wierzą Państwo? To proszę sobie wyobrazić jakieś kilkadziesiąt, albo i więcej, eleganckich volvo czy land roverów, prowadzonych

przez kulturalnych, starszych panów. I każdy wygląda jak ukraiński przemysłnik. Tyle, że to wszystko legalne.

Pytanie, dokąd na tanie zakupy jeżdżą tacy na przykład Chińczycy, jest oczywiście absurdalne – jak wszyscy wiemy Chińczycy wyjeżdżają tylko na zakupy drogie, tanio to mają w domu. O tym jak tanio, krążą legendy. Ja mam swoją. Oto podczas swego pierwszego pobytu w Macao kupiłem oryginalną koszulkę znanej skądinąd firmy (kupiłem ją z dziesięć lat temu, wygląda jak nowa). Była niebrzydka, no i skusiła mnie wyprzedazowa cena – za 9 zł trudno kupić coś porządnego nawet w Chinach. Po miesiącu widziałem podobne koszulki tej samej firmy na wyprzedazy w Warszawie. Cenę zapamiętałem do dziś, bo wydała mi się cokolwiek teatralna – 99 zł za sztukę. Dało mi to asumpt do wielu mało oryginalnych rozmyślań o tym, ile naprawdę warte są rzeczy, które kupujemy, ale to już temat na zupełnie inną bajkę.

Bracia Chińczycy nad tym się chyba zresztą specjalnie nie zastanawiają, tylko

w przyspieszonym tempie sprawdzają siłę swych pieniędzy. Błyskawicznie zastępują Rosjan (którzy z kolei w połowie lat 90. zastąpili arabskich szejków) w roli ulubionych gości najdroższych butików w Courchevel. Pieniądzy mają nie mniej, a są jednak przy tym znacznie grzeczniejsi. Owszem, światowe ceny luksusowych win utrzymują się na dobrym poziomie właśnie ze względu na nich, ale to różni ich od Rosjan, że oni tychże win nie piją! Oni w nie inwestują. Oczywiście, jest w tym nieco felietonowej przesady, bo coś pewnie przy okazji piją, ale zarządzane w Szanghaju i Hongkongu aukcje najlepszych chateau służą raczej złapaniu kolekcjonerów niż konsumentów. A jakby tego było mało, modny od jakiegoś czasu wine banking, czyli inwestowanie w wino, również modny i zyskowny jest głównie dzięki klientom z Państwa Środka.

Wino winem, ale jak dla mnie hitem mijającego roku jest wiadomość, że chiński biznesmen Huang Nubo chce sobie kupić bagatela 300 kilometrów kwadratowych Islandii. Teoretycznie po to, żeby tam zbudować hotel i pole golfowe, ale Islandczyków zamurowało, bo żeby tak w samym środku lodowego interioru pola golfowe budować? To ekstrawaganckie nawet jak

na ludzi z psami w restauracyjnym menu. No i zastanawiają się zafrasowani Islandczycy czy za panem Nubo, teoretycznie przedsiębiorcą turystycznym, nie pójdą następni. Bo jak tak dalej pójdzie, to sformułowanie, że wykupią ich Chińczycy stanie się jak najbardziej dosłowne. Sprawa jest poważna choćby ze względu na położenie Islandii, mniej więcej w połowie drogi między Europą a Ameryką, więc rozprawiają o niej znacznie poważniejsze osoby niż skromny felietonista miesięcznika o podróżach.

Wszystko to pokazuje nie tylko banalną prawdę, że zmieniają się na świecie obszary biedy i bogactwa, zarówno w sensie społecznym, jak i całkiem geograficznym. Bogaci Chińczycy, biedni Grecy, opływający w dostatki Saudyjczycy, bogacący się w błyskawicznym tempie Namibijczycy, bankrutujący Hiszpanie – na naszych oczach świat wywija kozła i staje na głowie. Co ja mówię – świat! My sami jeszcze niedawno biedni, dziś jesteśmy – być może na moment, być może wujek frank sprawi, że wszyscy wyprowadzimy się z naszych nowych mieszkań – prawie krezusami. I oczywiście, „prawie” robi wielką różnicę, ale porównajmy się na moment nie do Szwajcarów, a do Birmańczyków...

Każdy czterdziestolatek doskonale pamięta cokolwiek frustrujące wizyty na Zachodzie sprzed lat. I to nawet nie za komuny, bo doprawdy nie każdy miał wtedy paszport, ale nawet z początku lat 90. Mój pierwszy pobyt w Wiedniu pamiętam nie tylko dlatego, że płaciłem szylingami (gdzieście wy, czemu mi was euro zabralo?!), ale też dlatego, że płaciłem nimi głównie za banany, którymi się żywiłem (bo najtańsze, a poza tym jako dziecko wychowane w PRL-u miałem ich niedosyt) i kawę w legendarnej „Hawelce”. Wiem, że mógłbym znaleźć tańszą kawiarnię, ale na tę legendę po prostu musiałem sobie pozwolić.

Dziś mogę sobie na tę kawę pozwolić bez specjalnych wyrzeczeń, bo też i nie jest ona wiele droższa niż warszawska. Na kawę może sobie też pozwolić hipsterska młodzież, umawiająca się w „Starbucksie” na marsze oburzonych biedą, wyzyskiem i brakiem perspektyw. I tylko jakiś zdumiewający zanik zdrowego rozsądku nie pozwala pytać czy naprawdę dzieciaki z prywatnego liceum są najlepszym przykładem wieszczzonego przez Kazika ostatecznego krachu systemu korporacji? Ale w końcu dlaczego nie? Przecież drogowskaz nie musi kroczyć drogą, którą wskazuje. ○

Wyjątkowe prezenty dla
wyjątkowych dzieci, małych
i tych większych!

www.deltaoptical.pl

LORNETKI * TELESKOPY
MIKROSKOPY * LUNETY
NOKTOWIZORY



Wesołych Świąt

Mińsk Mazowiecki
Nowe Osiny, ul. Piękna 1
T. 25 786.05.20

Warszawa
Al. Jana Pawła II 19
Deloitte House, T. 25 786.05.24

Katowice
ul. Uniwersytecka 13
Budynek Altus, T. 32 60.30.150

Gdańsk
ul. Grunwaldzka 40/9, (od ul. Do Studzienki)
T. 25 786.05.27

DELTA
optical

blizepasji

AMERYKA PÓLNOČNA | USA

Magdalena Czarnecka

TAM, GDZIE ROSNĄ SEKWOJE



© D. H. J. Z. K. A. G. O. W. S. K. I.



FOT. MAGDALENA CZARNECA

FOT. MAGDALENA CZARNECA

IGLASTE DRAPACZE CHMUR

Majestyczne, tysiącletnie sekwoje rosnące na stokach Sierra Nevada sprawiają, że budynek muzeum w Mariposa Grove wygląda jak domek dla lalek.



John Muir twierdził, że „najprostsza droga do wszechświata prowadzi przez leśne ostępy”. W 1868 r. w San Francisco poprosił, by skierowano go „gdziekolwiek, gdzie jest dziko”. Trafił w Góry Śnieżne, w Sierra Nevada. 22 lata później, w dużej mierze dzięki staraniom tego obrońcy amerykańskiej przyrody, utworzono tam Park Narodowy Yosemite.

W najpiękniejszym parku Ameryki Północnej wszystko musi być NAJ. Najwyższe wodospady, najpotężniejsze granitowe ostańce, największe drzewa. Niestety, jest także wyjątkowo tłoczno. Rocznie przyjeżdża tu 3,5 miliona osób.

MAMUTY Z ZAGAJNIKA MOTYLI

Do parku wjeżdżamy od południa drogą nr 41. Najpierw Motyli Zagajnik, czyli Mariposa Grove. Południowe stoki Sierra Nevada to jedno z niewielu na świecie miejsce, gdzie zobaczyć można sekwoje, a Mariposa Grove jest ich największym skupiskiem. Liczy około 500 dorosłych drzew, z których wiele ma ponad 1,5 tysiąca lat. Jest co oglądać. Choć tutejsze sekwoje nie są ani najwyższe, ani też najstarsze na świecie, to jednak pod względem masy nie mają sobie równych. Krótki szlak prowadzi do Grizzly Giant, największego drzewa w tym parku. „Gigantyczny Grizzly” rośnie tu od 2700 lat, ma 63 metry wysokości, a u podstawy 9 metrów średnicy. W pobliżu znajduje się jednoizbowe muzeum, skarbnica wiedzy o mamutowcach. Stamtąd pół godziny jazdy dzieli nas od California Tunnel Tree. Zwie się tak, bo ludzie cierpiący na zanik wyobraźni wydrążyli w podstawie drzewa szeroki tunel. To nie jedyny taki przypadek. Niedaleko leży Wawona Tunnel Tree. Przez otwór wycięty niegdyś w podstawie jego pnia mógł nawet przejechać samochód. Osłabiona sekwoja nie wytrzymała jednak ciężaru śniegu i w 1969 r. runęła.

DOLINA STRZELISTYCH MONOLITÓW

Mówi się, że najwspanialsze krajobrazy alpejskie były tylko bożą rozgrzewką przed stworzeniem Yosemite. Coś w tym jest. Z miejsca widokowego Tunnel View Point patrzymy na szmaragdowozieloną dolinę, przeciętą krętą



FOT. MARIOLA CZARNECA

DOPIERO SIÓDMY

Wodospad Yosemite Falls jest najwyższy w Ameryce Północnej i siódmy na świecie.



ZNACZY KAPITAN

Wznosząca się pionowo skała o wysokości prawie tysiąca metrów, zwana El Capitan, jest najczęściej fotografowanym miejscem w parku. I trudno się dziwić.



FOT. MAGDALENA CZARNOGA

wstęgą rzeki Merced. Na jej obu brzegach strzelają w niebo granitowe monolity. Ze skalnych urwisk z hukiem spadają potężne wodospady.

Zwiedzanie doliny trzeba jednak zostawić na później. Pora zatroszczyć się o miejsce do spania. Wprawdzie na terenie parku utworzono aż 13 campingów, co oznacza prawie 1500 miejsc noclegowych, ale to wciąż bardzo mało. Na jednych campingach można dokonać wcześniejszej rezerwacji, inne wyznają zasadę: kto pierwszy, ten lepszy. Cztery pola namiotowe są całoroczne. Pozostałe działają tylko latem, w praktyce dopiero od lipca. W sezonie zwykle wszystko zajęte jest już od południa. Wybieramy położony w zachodniej części parku Tamarack Flat. Mamy szczęście! Jest ostatnie wolne miejsce, wciąż do połowy przykryte śniegiem. Może wąska i kręta, bardzo dziurawa droga odstraszyła turystów.

Wstajemy bladym świtem. W letnie weekendy drogi w Dolinie Yosemite całkiem korkują się już od 9 rano.

Zatrzymujemy się przy wodospadzie Bridalveil. Tym, którzy go tak nazwali, spadająca z wysokości 190 m woda skojarzyła się z Welonem Panny

Młodej. Dla Indian to „duch podmuchu wiatru”. Choć jest równy wysokości 62-piętrowego budynku, na tle innych okolicznych wodospadów wydaje się dość niski.

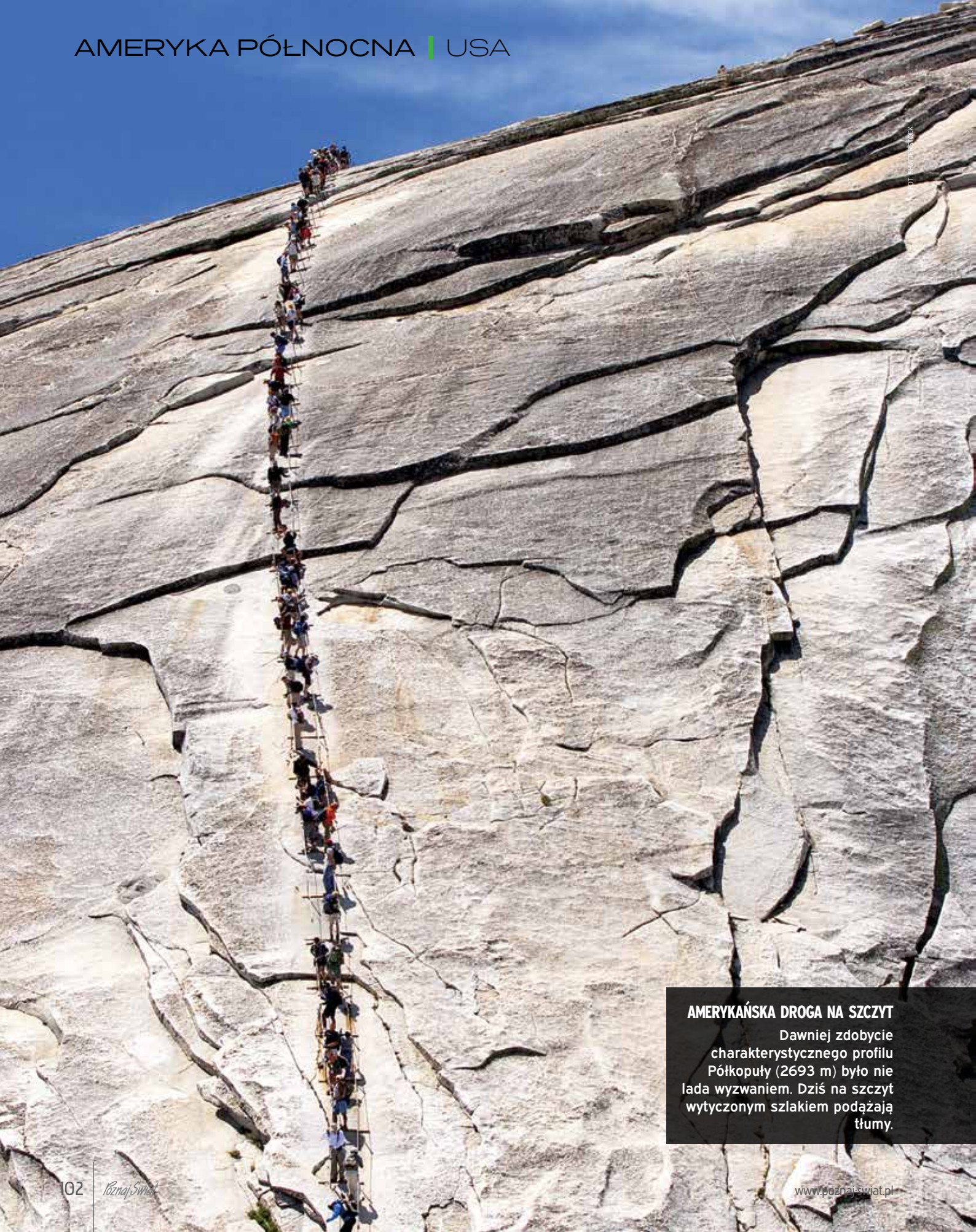
Po drugiej stronie drogi wznoszą się stromizny jednego z największych granitowych monolitów świata. Liczący od podstawy do wierzchołka ponad 1000 m wysokości, El Capitan to upragniony cel wspinaczy z całego globu. Podobnie jak pobliska Półkopia, Half Dome. Gdy w 1868 roku napisano, że nie tknęła jej ludzka stopa, wielu potraktowało to jak wyzwanie. Dziś wspinaczka na Half Dome już raczej nim nie jest. Odkąd na szlaku zakładano drabinki i inne ułatwienia asekuracyjne, co sezon na szczyt wybierają się tłumy. Od ubiegłego roku, przez wzgląd na bezpieczeństwo ludzi i ochronę przyrody, weekendowe wejścia na szczyt są limitowane. O specjalne pozwolenie trzeba starać się z wyprzedzeniem.

KSIĘŻYCOWA TĘCZA

Przesiadamy się na wahadłowiec – to jeden z darmowych autobusów, dla których władze parku

SODA SPRINGS

Wśród subalpejskich łąk nasycona dwutlenkiem węgla woda wybija w postaci źródeł.



AMERYKAŃSKA DROGA NA SZCZYT

Dawniej zdobycie charakterystycznego profilu Półkopy (2693 m) było nie lada wyzwaniem. Dziś na szczyt wytyczonym szlakiem podążają tłumy.

zarezerwowały jeden pas 19-kilometrowej dwupasmówki, biegnącej dnem doliny. Krótki szlak przy jednym z przystanków prowadzi ku podstawie wodospadu Yosemite: najwyższego w Ameryce Północnej i jednego z najwyższych na świecie. Woda spada tu trzema kaskadami z wysokości 739 m. Wodospad najokazalej prezentuje się na przełomie wiosny i lata, gdy obficie zasila go topniejący śnieg. Potem zmienia się w stosunkowo wątlą strugę. Podobno to jedno z nielicznych na świecie miejsc, gdzie podczas pełni można zaobserwować księżycową tęczę.

Łapiemy kolejny autobus i wysiadamy na przystanku końcowym, w pobliżu Mirror Lake. Jezioro to nazwano Lustrzanym, bo w jego spokojnych wodach przeglądały się okoliczne granitowe olbrzymy, w tym najsłynniejszy – Półkopała. Niestety, obecnie Mirror Lake bardziej przypomina zarastające starorzecza i rzadko gdzie można dojrzeć ich niesamowite odbicia.

Po obiadokolacji w ośrodku turystycznym Cur-

ry Village wracamy do samochodu. Chcemy obejrzeć zachód słońca z lodowca, z punktu widokowego Glacier Point. Ogromny korek paraliżuje ruch na drodze, wyjazd z doliny zajmuje nam prawie dwie godziny.

Docieramy dokładnie na czas. Stoimy na samej krawędzi kilometrowego urwiska. Naprzeciwko nas widać charakterystyczny profil Half Dome i łańcuch Sierra Nevada. Nawet tutaj dociera łoskot wodospadów. Oczywiście, trudno tu o samotne delektowanie się naturą. Zdobycie miejsca z dobrym widokiem wymaga niemałego szczęścia. Dopiero gdy wdrapujemy się na niewielką skałę, widzimy dolinę w całej okazałości.

Jak zwykle, w amerykańskich parkach narodowych i tutaj strażnicy raczą zgromadzonych pogadankami. Zapatrzona w różowiejące niebo, słyszę jednego z nich, gdy przemawia ze swadą rasowego showmana.

– *Oto klasyczne pytanie – mówi. – Gdzie się podziała druga połowa Półkopyły?*

YOSEMITE ZNACZY GRIZZLY

Zanim w Kalifornii wybuchła gorączka złota, Dolina Yosemite była spokojnym domem Indian Miwok i Pajutów, którzy polowali tu na niedźwiedzie grizzly.



FOT. DARIUSZ MALCOWSKI



FOT. DARIUSZ MAJKOWSKI

GDZIE DRUGA POŁOWA?
Glacier Point jest doskonałym punktem widokowym. Stąd najlepiej widać brak drugiej połowy Półkopy.

Otóż, nigdy jej nie było! Lodowiec tak ukształtował skałę, że od początku wyglądała jak niedokończony dzieło. Zostajemy na Glacier Point tak długo, aż na niebie zaczynają pojawiać się gwiazdy. Nie my jedni. Kilkanaście osób już godzinę temu rozstawiło przenośne stoliki i krzeselka, zamontowało teleskopy, przygotowując się do obserwacji nieboskłonu. Nawet po zmroku trudno tu o samotność.

SPOJRZENIE Z PRZEŁĘCZY

Kończymy z Doliną Yosemite. Przemierzamy samochodem sławną drogę Tioga. Ta 60-kilometrowa trasa przez większą część roku jest zamknięta – od pierwszych solidnych opadów śniegu, zazwyczaj w połowie jesieni, aż do maja, czasem nawet czerwca. Choć to jedyna droga pozwalająca przejechać pasmo Sierra Nevada z zachodu na wschód, w porównaniu z zatłoczoną doliną wrażeńi pustej. Oglądamy pasące się przy drodze stadka mulaków przypominających nasze jelonki.

Trasa wznosi się coraz wyżej. Pierwszy przystanek robimy przy Olmsted Point, skąd wspaniale widać wyglądzone ciężarem lodowca ogromne granity. Nazwa tego punktu widokowego upamiętnia

słynnego architekta krajobrazu, któremu swój wygląd zawdzięcza też kilka zakątków parku Yosemite. Kolejny postój robimy nad jeziorem Tanaya. Kilkanaście kilometrów dalej docieramy do subalpejskich łąk Tuolumne. Położone na wysokości 2600 m n.p.m., rozległe połacie traw, w wielu miejscach wciąż stoi woda – pozostałość po śniegu, który zimą przykrywał tu wszystko grubą warstwą. Gdzieniedzie już kwitną kwiaty. Jeszcze tydzień, dwa, i będą tworzyć barwny dywan. Wielu turystów kieruje się na szczyt kopuły Lembert. Jednak nas interesuje bardziej szlak do tutejszych źródeł Soda Springs. Mocno nasycone dwutlenkiem węgla bulgocą w zabarwionych na czerwono jamach. Stąd już tylko kawałek dzieli nas od najwyższej położonej części trasy, położonej na wysokości 3031 m n.p.m. To przełęcz Tioga, stanowiąca jednocześnie „bramę wyjazdową” parku.

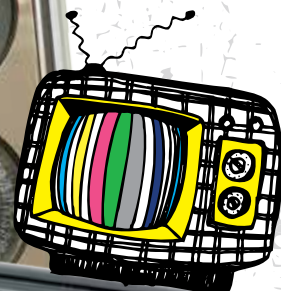
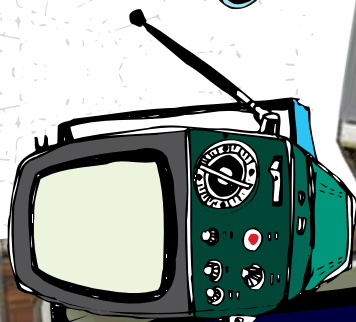
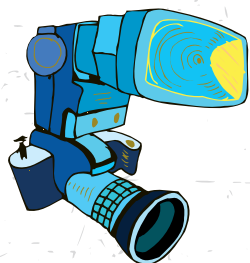
Ostatni raz zatrzymujemy samochód, by spojrzeć na skąpane w słońcu skały. Znowu przypomina nam się John Muir. „Spokój natury przepływa przez Ciebie, jak światło słoneczne przez liście drzew. Wiatr obdarza świeżością, a burze swą energią, podczas gdy smutki opadają niczym jesienne liście.” ◯



CAMPUS

FREAK

FOTO FEST



PSTRYKASZ
foty wygrywasz
NAGRODY

PSSSTRYK



WWW.CAMPUSFFF.PL

Campus®

PSTRYKNIJ WYJĄTKOWE ZDJĘCIA LUB SKRĘĆ ORYGINALNY FILMIK,
WRZUĆ SWOJE PRACE NA: WWW.CAMPUSFFF.PL I WYGRYWAJ NAGRODY

Piotr Trybalski

PO DWÓCH STRONACH

KARPA

CKIEJ

PRZEŁĘCZY



Polski Stary Sącz i słowacka Lewocza to współpracujące ze sobą przygraniczne, karpackie miasteczka. Warto zarezerwować dłuższy weekend, by wyruszyć w pełną atrakcji transgraniczną wyprawę do jednego z najstarszych polskich miast i dalej, na południe, na słowacką stronę.



Starszy i młodszy brat Nowego Sącza położony jest w uroczym miejscu, w widłach dwóch słynnych rzek – Dunajca i Popradu. Blisko stąd nad popularny Przełom Pieniński. Jeszcze bliżej do Piwnicznej, gdzie szerokie łodzie wożą po Popradzie spragnionych wrażeń turystów na 10-kilometrowej trasie do Rytra. Poprad swoje źródła ma w Tatrach, ale po ich południowej, słowackiej stronie. Dalej biegnie, mijając niewielkie, słowackie miasteczka i wioski, walczy z górami, by w końcu, przełomem, spokoj-



nie wpaść w ramiona Dunajca, tuż pod Starym Sączem. W ramiona – tym razem polskiego króla – Jana III Sobieskiego wpadła tu też królowa Marysieńka, gdy czekała na swojego oblubieńca, który w roku 1863 wracał w chwałę z Odsieczy Wiedeńskiej. Ich spotkanie było, jak donoszą stare księgi, romantyczne, bo i związek obojga to od początku do końca romantyczna, piękna historia. Ach, co to były za czasy! Stary Sącz był wówczas ważniejszy od samego Wiednia. I chociaż mało kto o tym pa-

mięta, to jednak niektórzy mieszkańcy stolicy Austrii po dziś dzień są wdzięczni polskiemu władcy, że zamiast po turecku mogą porozumiewać się w swoim ojczystym języku.

MIASTO WĘGIERSKIEJ KRÓLEWNY

Małe, nieco opuszczone, przygraniczne miasteczko czasy świetności ma dziś dawno za sobą. Dlatego

CHOCHOLI PEJZAŻ
Widok na Stary Sącz
z Miejskiej Góry.



PONADZASOWE DŹWIĘKI

Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej jest coroczną imprezą o 30-letniej tradycji i międzynarodowym zasięgu. W ramach festiwalu prezentują się najwybitniejsi wykonawcy i zespoły muzyki dawnej z całej Europy.

spacerując po uroczym, starosądeckim rynku, wybrukowanym kamiennymi otoczkami pochodzącymi wprost z koryta Dunajca, ciężko wyobrazić sobie tamte, królewskie czasy. Z balkonu kawiarni „Marysienka” można, zajadając pyszne pierogi z kaszą i szpinakiem, poobserwować niespieszne życie starosądeczan. Dookoła rynku stoją niewielkie, odnowione kamieniczki z oryginalnymi, ręcznie wykonanymi sztyldami. Jest tam słynny,

biały Dom na Dołkach, gdzie mieści się muzeum regionalne i izba pamięci księdza Józefa Tischnera, który urodził się właśnie tutaj, w Starym Sączu. Z balkonu świetnie widać też strzelistą wieżę klasztoru klarysek, ufundowanego w roku 1280 przez św. Kingę, księżniczkę węgierską. To kolejna romantyczna historia, w której wprawdzie nie ma żadnych damsko-męskich skojarzeń, ale jest bezinteresowne i całkowite poświęcenie się ziemi i ludowi Sądecczyzny. Dzięki królowi węgierskiej Stary Sącz dostał szansę na rozwój – to za jej sprawą rozwinął się na tych terenach handel solą. Wpływy z niego sprawiły, że drewniane miasto zaczęło szybko się rozwijać, a ludziom żyło się lepiej.

W czerwcu 1999 roku papież Jan Paweł II ogłosił Kingę świętą. Mszy papieskiej, po której do dziś został oryginalny ołtarz, towarzyszyło ponad 650 tysięcy wiernych. Klimat Starego Sącza przyciąga pielgrzymów, dla których zaprojektowano tu specjalny Szlak Papieski, łączący wszystkie miejsca związane z Ojcem Świętym. Przyciąga też artystów na jeden z najsłynniejszych na świecie Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. Międzynarodowy Plener Malarski odwiedzają artyści i performerzy zaliczający się do awangardy współczesnej sztuki. Zaś na Starosądecki Jarmark Rzemiosła docierają

SAMOTNIA KSIĘŻNEJ

Klasztor klarysek został ufundowany przez św. Kingę w 1280 r. Zamieszkała w nim po śmierci swojego męża, Bolesława Wstydlivego.



głównie twórcy ludowi z Węgier, Czech i Słowacji. Szczególnie Słowacja ze Starym Sączem ma wiele wspólnego. Łączy je cesarsko-królewska historia i to, co z niej pozostało: wspaniała kuchnia, którą na Zachodzie określono by jako fusion, tutaj zaś jest po prostu mieszanką wpływów, które przez setki lat kształtowały smak mieszkańców. Jak smakuje kuchnia polsko-słowackiego pogranicza? Można się przekonać, odwiedzając chociażby Restaurację Staromiejską. A tam zamówić haluszkę z bryndzą, skwarkami i gulaszem wołowym Pörkölt, rozgrzać się wyrabianym na miejscu podpiwkiem i wyobrazić sobie, jak to było za czasów Franciszka Józefa.

DALEJ, NA POŁUDNIE!

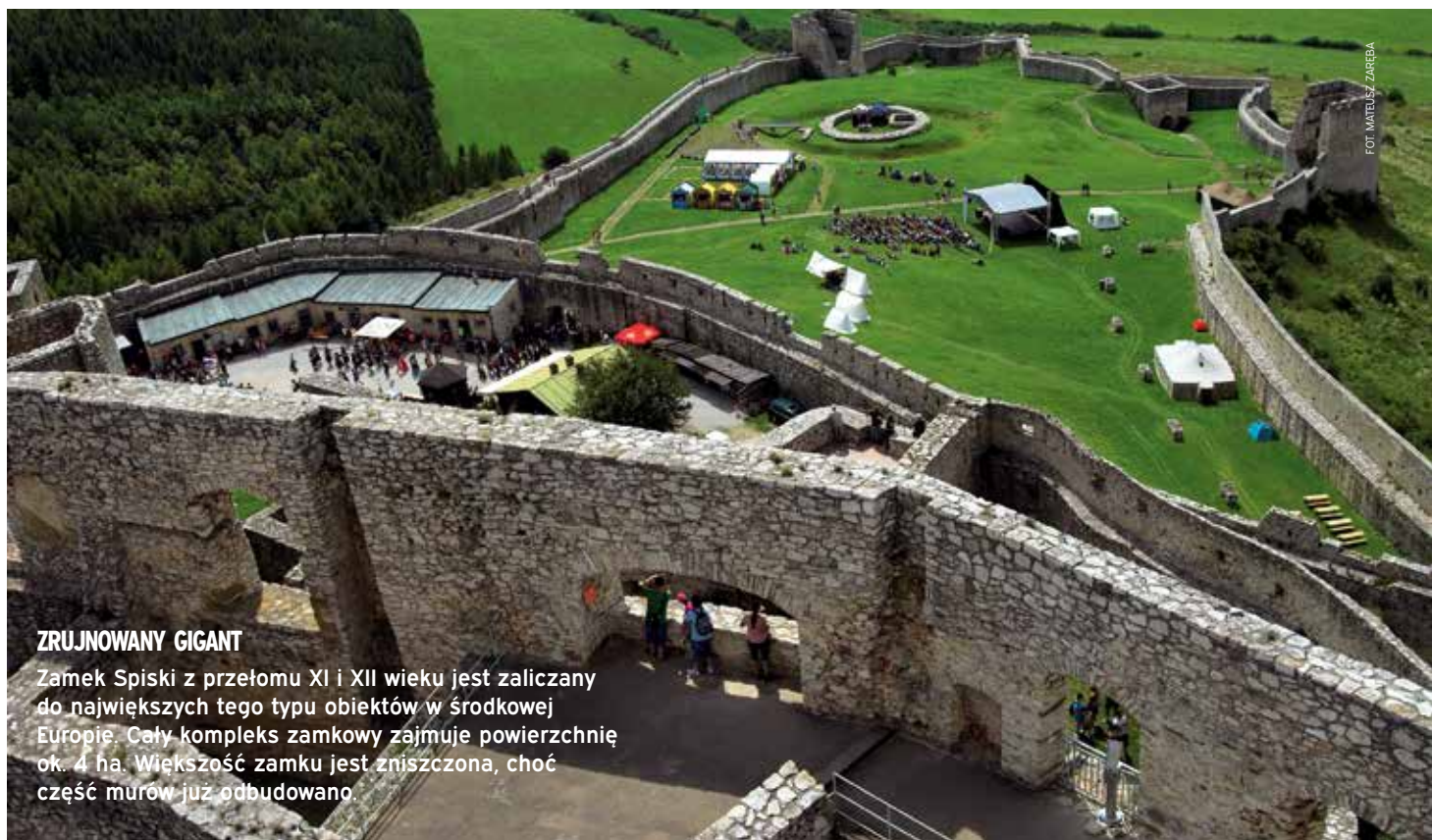
Jeśli ktoś dotrze do Starego Sącza na rowerze, powinien wybrać się w jedną z najbardziej urokliwych, ale i wymagających tras w kierunku Słowacji. Początkowo prowadzi ona wzdłuż Popradu, po płaskim, aż w końcu wspina się na wysokość 766 m n.p.m., na graniczną niegdyś przełęcz Vabec, skąd rozpościera się malowniczy widok. Stąd też biegną główne piesze szlaki na okoliczne, niespełna 900 m n.p.m. wzgórza widokowe.



PANORAMA W STYLU RYTRO

Widok na położoną w dolinie Popradu wieś Rytro.

Z przełęczy Vabec na kolarzy i zmotoryzowanych czeka stromy zjazd w dół, do Starej Lubowli, nad którą góruje renesansowy zamek z początku XIV wieku. Trasa ta jest pozostałością po popularnym przed wiekami szlaku z Węgier do Krakowa przez słowacki Szarisz, Spisz i polskie Beskidy. Spisz należy bez wątpienia do najpiękniejszych regionów Słowacji. Od zachodu



ZRUJNOWANY GIGANT

Zamek Spiski z przełomu XI i XII wieku jest zaliczany do największych tego typu obiektów w środkowej Europie. Cały kompleks zamkowy zajmuje powierzchnię ok. 4 ha. Większość zamku jest zniszczona, choć część murów już odbudowano.

POSTRACH LEWOCZAN

Na Placu Mistrza Pawła stoi kuta „klatka hańby” z 1600 r. Pierwotnie stała na miejscu dzisiejszego kościoła ewangelickiego. Później była własnością rodziny Probstnerów, którzy ponownie darowali ją miastu w 1933 r.



FOT. PIOTR TRYBAŁSKI



FOT. PIOTR TRYBAŁSKI

oparty o masywne Tatry, z pięknymi panoramami, wielkimi dolinami, sąsiaduje z Parkiem Narodowym Słowacki Raj. Prawdziwą perłą regionu jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO Lewocza, miasteczko, które w połączeniu ze Starym Sączem tworzy ciekawy cel weekendowego wypadu. Lewocza wzbogaciła się na handlu i podatkach. W XIV wieku prawo składu przyznane temu miastu obowiązywało wszystkich handlujących i podróżujących. Ci musieli zatrzymać się na kilkanaście dni w Lewoczy i wystawić mieszkańcom towary na sprzedaż. A że jeść i spać musieli – miasto kwitło.

W Lewoczy znajduje się jeden z większych w tej części Europy rynek, z dziesiąt-

kami kamienic dookoła, z których najstarsza pamięta XVI wiek. Dziś są odrestaurowane i mieszczą hotele, restauracje oraz muzea – w tym to najważniejsze: Dom Mistrza Pawła.

ŚLADAMI MISTRZA

Mistrz Paweł z Lewoczy, artysta rzeźbiarz, swoje szlify w zawodzie miał pobierać u Wita Stwosza w Krakowie. Skuszony przez białogłową osiadł w Lewoczy i pozostawił po sobie najwyższy na świecie drewniany ołtarz gotycki, który można oglądać w kościele św. Jakuba, na samym środku lewoczańskiego rynku. W dowód wdzięczności Słowacy wybrali Mistrza Pawła na osobowość tysiąclecia.

Zwiedzających rynek zaskoczyć może fakt, że na jego środku, tuż obok magistratu, powstał miejski park. To symbol czasów – gdy Lewocza straciła na znaczeniu handlowym, plac częściowo zamieniono na miejsce rekreacji. Tuż obok parku znajduje się klatka hańby – oryginalny pręgierz, który wykorzystywano do publicznego piętnowania złych uczynków mieszkańców.



FOT. J. LEWOCZA

CZY MISTRZ PAWEŁ BYŁ UCZNIEM WITA STWOSZA?

„Nie wiedziała, że z domu pójdzie w dalekie świąty i że drzewo przemieni w ludzi, ptaki i kwiaty”.

(Konstanty Ildefons Gałczyński, „Wit Stwosz”)

Miasta nie zalewają tłumy turystów, jest cicho i spokojnie. No chyba, że trafi się tu latem w czasie Dni Mistrza Pawła, na przedstawienie Tajemnicza Lewocza czy Karpacki Targ Rzemieślniczy. Wówczas jest naprawdę tłoczno.

Lewocza to dobra baza wypadowa dla aktywnych turystów. Spędzając noce pod zabytkowymi sklepieniami hotelowych pokoi, za dnia można wybrać się na tor motokrosowy i poszaleć na quadach lub enduro, zaś Lewocka Magistrała Rowerowa przyciąga zaawansowanych miłośników górskiej turystyki rowerowej. Zimą w Dolinie Lewockiej działają trzy wyciągi narciarskie.

Prawdziwe skarby można odkryć w Górach Lewockich, na północ od miasta. W latach 50. minionego wieku obszar Javorina został całkowi-

cie zamknięty i zamieniony na ogromny poligon. Wysiedlono mieszkańców, pozostawiając rozproszone wsie i osady. W tym roku teren został oficjalnie otwarty. Po armii pozostała spora sieć nieźle utrzymanych dróg oraz ogromne połacie pól i lasów. Te tereny powoli odkrywają miłośnicy rowerów górskich i piesi turyści, którzy szukają miejsc, gdzie można zaznać błędnego spokoju. ○

Odwiedź Międzynarodowe Targi Turystyczne ITM Warsaw



Zacznij rok od wakacji!!!

27-29 stycznia, EXPO XXI, Warszawa

Sprawdź najlepsze oferty zimowe last minute i letnie first minute

Dziesiątki destynacji turystycznych pod jednym dachem



- > Oferty specjalne i zniżki tylko dla gości targów
- > Atrakcje dla dzieci
- > Konkursy z nagrodami
- > Bezpłatny autobus z Centrum



www.itm-warsaw.pl

Patronat honorowy

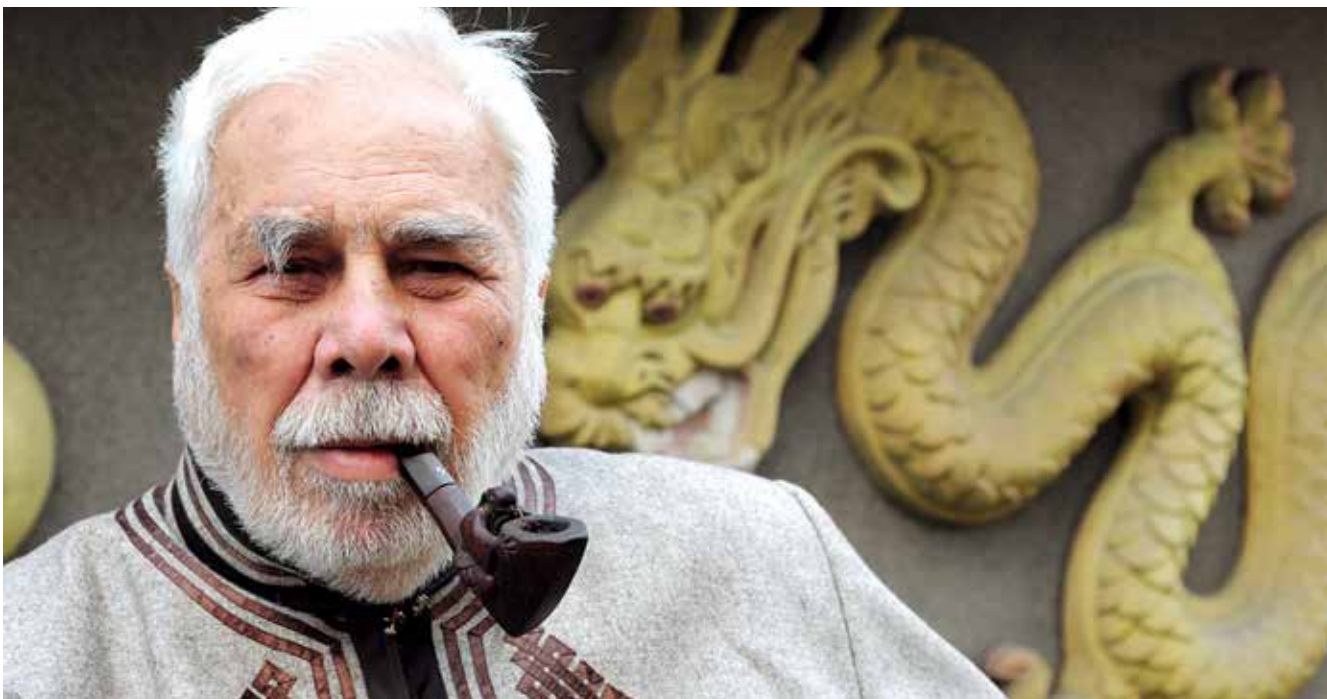
Patronat medialny





Selamat pagi, bapak. Tak na wyspach Nusantara wypada zwracać się do wielce szanowanego człowieka. Zwłaszcza gdy kończy 80 lat, z których niemal połowę poświęcił miłości swego życia. Jej nazwa była czterdzieści lat temu znana w Polsce jedynie nielicznym osobom, przede wszystkim zafascynowanym książkami Josepha Conrada (zanim w 1874 roku wyjechał z Polski, nazywał się Józef Teodor Konrad Korzeniowski).

PODRÓŻ DO NUSANTARY



Pod koniec XIX w. przez 16 lat pływał w angielskiej flocie handlowej do Indii Zachodnich, Australii, po morzach malajskich, nobilitując zawód marynarza jako pisarz. W jego książkach zaczytywało się wiele pokoleń. To, do którego ja należę, chłonęło początkowo ich przygodowe, podróżnicze i egzotyczne wątki, a później uniwersalne wartości etyczne, filozoficzne, moralne występujące na styku różnych kultur i ras.

Starojawajskie słowo nusa oznacza wyspy, zaś pojęcie nusantara obejmuje archipelag wysp południowo-wschodniej Azji, przedstawiający niepowtarzalny kalejdoskop krajobrazów, ludów, zwyczajów, wierzeń, kuchni i zabytków. Ta fascynująca mieszanka poraziła przeszło pół wieku później młodego marynarza, pływającego po II wojnie światowej na statkach Polskiej Marynarki Handlowej na Daleki Wschód. Z Andrzejem

Wawrzyniakiem, który – jak twierdzi – wszedł obecnie w conradowską smugę cienia, jesteśmy prawie równoletkami. Swego czasu mieszkaliśmy nawet po sąsiedzku na warszawskiej Sadybie.

Nusantara nad Wisłą

W styczniu 1973 roku trafiłem do jego ówczesnego domu przy ul. Nałęczowskiej z kamerzystami programu telewizyjnego



„Klub sześciu kontynentów”, nagrywając transmitowany przez Interwizję program „Podróż do Nusantara”. Zanim zadałem pytanie gospodarzowi jak do niej trafił, szukałem tego słowa w kilku encyklopediach oraz atlasach geograficznych. I nie znalazłem. To dzięki Andrzejowi Wawrzyniakowi obecnie każdy może dowiedzieć się z Wikipedii, iż jest to nazwa największego archipelagu świata, obejmującego 25 tysięcy tropikalnych wysp między Azją a Australią. Składa się na nie dzisiejsza Indonezja, Timor Wschodni, Filipiny, Singapur i Malezja. W czasach, kiedy na ziemiach polskich panowali ostatni Piastowie, obejmowało ono niemal cały Archipelag Sundajski. Jego jądrom stanowiły wyspy Jawa, Madura, Bali i Sumatra, a władał nim potężny wódz Gajah Mada, który swemu imperium nadał nazwę Majapahit. Królem Polski był wówczas Kazimierz Wielki.

Prywatny dom Andrzeja Wawrzyniaka był pełen pamiątek z Nusantara. Nie tylko z jego pierwszych marynarskich pobytów w portach azjatyckich, które zapoczątkował rejssem na statku „Pułaski” do Chin w 1950 r. Dały one początek jego fascynacji sztuką azjatycką, która wyznaczyła dalszy kierunek jego życia. Pracę marynarza łączył ze studiami dyplomatycznymi. W 1956 r. rozstał się z morzem. Zaczęła się wówczas jego służba dyplomatyczna w Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie. W 1961 trafił po raz pierwszy do Indonezji jako attaché kulturalny, potem wrócił do tego kraju jako zastępca szefa polskiej placówki w Dżakarcie. W kolebce Nusantara spędził 9 lat. Następnie była praca w Laosie, szefostwo ambasady polskiej w Nepalu i Afganistanie. Był też obserwatorem ONZ w Namibii, Bośni i Hercegowinie, w Timorze Wschodnim. W 1973 roku osiągnął rangę ministra pełnomocnego.

Działalność kolekcjonerską rozpoczął w Indonezji. Najpierw gromadził białą broń, maski, tkaniny, instrumenty muzyczne, tradycyjną rzeźbę i malarstwo,

potem również dzieła sztuki współczesnej. Przywiózł do kraju ponad 3 tysiące eksponatów, które zapełniły jego dom od piwnicy aż po dach. Był to największy w Polsce zbiór sztuki indonezyjskiej, a zarazem jedna z większych w świecie kolekcji prywatnych. Wtedy właśnie rozeszła się wieść, że chce ją w całości przekazać państwu polskiemu. Nic dziwnego, że Interwizja zainteresowała się naszym programem. Fama o Muzeum Nusantara nad Wisłą poszła w świat niemal w chwili jego narodzin. Od tego czasu datuje się nasza znajomość, która później przekształciła się w liczącą prawie czterdzieści lat przyjaźń. Jako wspaniałego gawędziarza i człowieka ogromnej wiedzy o Dalekim Wschodzie i Oceanii zapraszałem go wielokrotnie do swoich programów telewizyjnych.

Gdy pojedę w kraje obce

Zbiegiem okoliczności zachował się scenariusz naszego pierwszego spotkania, taśma z nagraniem zaginęła w czeluści archiwów TVP lub została skasowana. A to już przecież historia. Na podstawie kilku pożółkłych kartek mogę po 38 latach przypomnieć, że w programie tym brał udział Robert Stiller – poeta, znawca literatury i kultury indonezyjskiej, tłumacz „Antologii literatury malańskiej” (zaliczanej do literatury indonezyjskiej), piszący po malańsku charakterystyczne dla poezji ludowej krótkie aforystyczne wiersze, zwane pantunami. Każdy taki wiersz składa się z dwu dystychów. Pierwszy kreśli obraz poetycki, drugi wyraża uczucia lub refleksje związane z osobą, której został poświęcony. Najpierw po malańsku, a potem we własnym przekładzie autora na język polski, wysłuchaliśmy przesłania, wyjaśniającego nieodpartą potrzebę, jaką kierował się nasz gospodarz, przenosząc do Polski swe uczucia do Nusantara:

*Gdy pojedę w kraje obce
Domu swego nie zapomnę,
Gdy do domu swego wrócę
Krajów obcych nie zapomnę.*

Dewizie tej Andrzej Wawrzyniak pozostał wierny przez wszystkie lata, jakie minęły od naszego poznania. Zainspirowany przez niego zdobyłem w 1977 roku bilet lotniczy w podróż dookoła świata, obejmującą szereg wysp Oceanii i Archipelagu Nusantara, wyposażony w listy polecające do jego przyjaciół. Ich załączniki stanowiły medale pamiątkowe Muzeum Azji i Pacyfiku, w które przekształciło się Muzeum Nusantara. Mina mi zrzędała, gdy okazało się, że każdy jest wielki jak spodek i waży tyle, że dłoń się pod nim ugina. Miałem ściśle określony limit bagażu lotniczego i musiałem się dobrze nagłówkować, jak uloko-

wać te medale w swoim ekwipunku wraz z ciężką kamerą oraz taśmami filmowymi. Umieściłem je w płaskim neseserze, który w czasie odprawy sprzętu stawiałem przy nodze jako zabierany do kabiny bagaż podręczny. Dopiero w Seattle na brzegu Pacyfiku, przed przesiadką do samolotu lecącego na Hawaje, ciężki ponad miarę neseseer zainteresował oficera służb lotniskowych. „Wiesz pan broń?” – zapytał tonem, nie wróżącym nic dobrego. „Nie, medale” – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. „Walizka medalii? Otworzyć!”. I wtedy zaokrągliły mu się oczy. „V.I.P., który w imieniu swego rządu odznacza obywateli USA?”. Nie zaprzeczyłem. Pierwszy medal był bowiem przeznaczony dla profesora Tadeusza Gasińskiego, sławisty na Uniwersytecie Hawajskim w Honolulu. Gdybym wiedział wówczas, że syn jego studenta, noszącego nazwisko Obama, zostanie później prezydentem USA...

Życie w podróży

Każde z naszych spotkań, zarówno w telewizji, jak i zupełnie prywatnych, było okazją do wymiany niezwykłych wrażeń z podróży. W 1985 r. Andrzej Wawrzyniak odbył jedną ze swych największych wypraw morskich. Zwiedził 27 nowych krajów, głównie w Oceanii. W ubiegłym i obecnym roku ukoronował ponad 50 lat swego poznawania świata podróżami do Chin, na Tajwan, do Japonii, Korei Płd., Singapuru, Hongkongu, Wietnamu, Indonezji, Turkmenistanu, Kataru i Afganistanu. Nie był dotąd tylko na Antarktydzie, bo tam nie mógłby pozyskać nowych zbiorów do swej własnoręcznie zgromadzonej kolekcji.

Mnie udało się być na wszystkich kontynentach. Nigdy jednak nie spotkaliśmy się zagranicą. Ale Andrzej, kiedy tylko mógł, wyposażał mnie w rekomendacje do różnych ważnych osób oraz przyjaciół, których ma niezliczoną ilość na całym świecie. „Klub sześciu kontynentów” był zawsze dla niego otwarty, a przyciągał wtedy przed ekrany kilka milionów widzów. Przed rozstaniem z telewizją, po 20 latach istnienia „Kawiarenki pod Globusem”, pożegnałem się z Andrzejem kilkoma programami, z których jeden (wyemitowany w 1987 r.) nosił tytuł „Nusantara jest moją miłością”. Andrzej pozostał tej miłości wierny, chociaż Muzeum Azji i Pacyfiku kieruje w wieku, który pozwala tytułować go bapakiem, czyli ojczulkiem. Selamat pagi oznacza życzenia wielu jeszcze lat życia. Zamiast zwykłych jubileuszowych powinszowań chciałbym mu dodatkowo przypomnieć słowa Marka Twaina (też był podróżnikiem): „Życie byłoby nieskończenie szczęśliwsze, gdybyśmy mogli rozpocząć je w wieku lat 80. i stopniowo zbliżać się do osiemnastu”. ○

ROZMOWY MARKA SZPENDOWSKIEGO Z LUDŹMI ZAPRACOWANYMI

Wywiad z Tadeuszem Rossem – aktorem, satyrykiem, autorem tekstów.

MAREK SZPENDOWSKI: Niech nasze spotkanie to będą ross-mówki o Twoich podróżach. Jeszcze do niedawna byłeś parlamentarzystą. Mówi się, że to doskonała okazja do dużej ilości podróży.

Tadeusz Ross: Faktycznie, można podróżować i to za darmo, ale tego nie wykorzystywałem. Świat zwiedziłem jako aktor.

Pracowaliśmy ze sobą w latach 80. W trasie byliśmy zwykle 25 dni w miesiącu. Żeby zarobić, trzeba było grać po 3 występy dziennie.

Raz zagrałem nawet sześć. Na czwartym występie nie wiedziałem, czy dany tekst już mówiłem, czy jeszcze nie. Podziwiam więc kolegów, którzy potrafili zagrać siedem występów, od poranka zaczynając.

Żeby jednak w pełni odciąć kupony od popularności i zarobić konkretne pieniądze, trzeba było wyjechać na występy zagraniczne. Pamiętam, że po występach w Australii kupiłeś sobie Daihatsu Charade.

Kiedyś wraz z Jankiem Kobuszewskim i Jankiem Kociniakiem kupiliśmy sobie w Szwecji żółte volkswageny. Szczyt ekstrawagancji. Gdy zjechałem z promu ogarnęło mnie przerażenie – samochód mi się zepsuł. Wszystko się w nim trzęsło. Zapomniałem, że jestem już na polskich drogach. Zresztą w tej sprawie niewiele się zmieniło.

Dużo miałeś wyjazdów za chlebem?

Byłem 18 razy w Stanach i w Kanadzie, dwa razy w Australii, Anglii, Szwecji, Niemczech. Miałem to szczęście, że znam język angielski. Przez dwa lata mieszkałem w USA, gdzie występowałem dla Amerykanów. Wymyśliłem sobie konwencję mówienia źle po amerykańsku, przekręcając słowa. Publiczność się zaśmiewała. Pewnego dnia zacząłem śpiewać piosenkę z „My Fair Lady” i nagle na widowni widzę Lizę Minnelli. Nogi się przede mną ugięły. Ona wstała i zapytała, czy może zaśpiewać ze mną. I tak doszło do mojego duetu z tą artystką. Ale co ważne: po latach miałem występ w Sydney Opera House. Przed próbą idę sobie korytarzem i nagle jakaś postać woła: „Hi Mr. Ross.” To była Liza. Jak wiesz Anglosasi mają niespotykaną pamięć do nazwisk.

Ale szczęśliwie nie do faktów. Kiedy pracowałem z Van Morrisonem w Warszawie, koledzy z innych państw uprzedzali mnie, że jest to artysta trudny we współpracy. Straszili, że potrafi nawet przerwać koncert i niezadowolony zejść ze sceny. Był to jego pierwszy pobyt w Polsce i wszyscy oczekiwali, że zaśpiewa swoje najbardziej znane przeboje. Tymczasem, gdy usiedliśmy do ustalania repertuaru, co chwilę proponował nieznany utwór, a nic popularnego. Wziąłem go na sposób i przy każdym nieznanym mi numerze mówiłem: „Śpiewałeś to na ostatnim koncercie”. W ten sposób wynegocjowałem

satysfakcjonujący mnie, a przede wszystkim publiczność repertuar. Po zakończonym ogromnym sukcesem koncercie, Van Morrison zaprosił mnie do swojej garderoby i zapytał: „Marek, jesteś pewny, że ja wcześniej byłem w Polsce?”

Ja miałem jeszcze jedną interesującą przygodę językową w Niemczech. Występowałem z Jackiem Fedorowiczem. Przetłumaczyliśmy cały program „Popierajmy się” na niemiecki i nie znając słowa



w tym języku, całość odegraliśmy bez pomyłki. To szczyt bezczelności z naszej strony. W przerwie podeszła do nas grupa Niemców i nawiązali konwersację. Nie był to najlepszy moment od przyznania się, że nie znamy języka. Grzecznie więc kiwałem głową i odpowiadałem: „ja, ja...”. Jakież było moje zdziwienie, gdy po kolejnym pytaniu zadany przez jednego z Niemców i mojej odpowiedzi „ja”, zapytał „warum?” odwrócił się i odszedł oburzony. Do dzisiaj nie wiem, co go tak zirytowało.

Marek Szpendowski – producent filmowy, ale przede wszystkim właściciel agencji Viva Art, który organizował m.in. koncerty Luciano Pavarottiego, Michaela Jacksona czy zespołu The Rolling Stones. Dużo podróżuje i często zdarza mu się poznawać świat właśnie podczas delegacji, pospiesznie.

Coś na prezent

Za niespełna miesiąc już święta. Nie odkładajmy w czasie zakupu prezentów dla naszych najbliższych. Aby ułatwić wybór, proponujemy gamę ciekawych produktów, które przydadzą się podczas różnych podróży i aktywności outdoorowych.

Cena: 499 zł
www.benq.pl



BENQ M23

Nowa propozycja z serii małych, kieszonkowych kamer wideo, z rozdzielczością Full HD 1080p, 5 Mpix sensorem CMOS, 5-krotnym zoomem optycznym, wbudowaną doświetlającą lampą LED do zdjęć w trudnych warunkach – nawet w nocy. Obsługuje karty pamięci: SD i microSD. Objęta jest dwuletnią gwarancją door-to-door.

Cena: 599 zł
www.cobypolska.pl



COBY MID7024

Kolejna po Apple amerykańska marka, której tablety są już dostępne w Polsce. Projektowane są z myślą o klientach, poszukujących produktów dobrej jakości za przystępną cenę. COBY MID7024 jest wyposażony w procesor 1 GHz, 512 MB pamięci RAM oraz 4 GB pamięci Flash. W standardzie znajdziemy także łącze mini HDMI, Wi-Fi i USB. Tablet jest objęty 24-miesięczną, polską gwarancją.

HAMA – ELEKTRONICZNY KOMPAS

Miłośnicy przygód powinni zwrócić uwagę na odporne na zakłócenia i wyjątkowo dokładne elektroniczne kompasy XXI wieku. Najnowszy tego typu produkt firmy Hama nie tylko pokazuje kierunki świata, ale jest również wysokościomierzem, barometrem, termometrem oraz pogodynką. Dzięki temu to lekkie, wielofunkcyjne urządzenie świetnie sprawdzi się podczas rodzinnych wycieczek, wypraw górskich lub rejsów.

Cena: 150 zł
www.hama.pl



KÖNIG SUPERMAGIC

Jedyny na świecie łańcuch z automatycznym systemem zdejmowania – można go łatwo usunąć bez zabrudzenia rąk. Bardzo cienki – tylko 9 mm może być zakładany na samochody z małą przestrzenią między kołem a częściami mechanicznymi. Wzór diamentowy, kwadratowe ogniwa wykonane są ze specjalnego stopu metali.

Cena: od 400 zł
www.interpack.com.pl



BENQ M23

Słownik obrazkowy BOXO to idealny pomocnik w czasie wyjazdów w egzotyczne miejsca. Nie trzeba się już wymyślać skomplikowanych gestów. Wystarczy pokazać odpowiedni obrazek i łatwo porozumieć się w wielu ważnych dla turysty kwestiach. Jest mały, poręczny i prosty w użyciu, znacznie ułatwia komunikację.

Cena: 58 zł
www.e-busola.pl



Cena: od 2399 zł
www.nikon.pl

NIKON 1 J1

Nikon 1 to nowy, rewolucyjny system aparatów cyfrowych. Model J1 jest łatwy w obsłudze, ma wbudowaną lampę błyskową i jest dostatecznie mały i lekki, aby można go było mieć zawsze przy sobie. Dzięki solidnej konstrukcji i zaawansowanym rozwiązaniom, to doskonały aparat dla miłośników technologii oraz osób zainteresowanych rozwijaniem swoich umiejętności w dziedzinie fotografowania. Aparat został wyposażony w wielofunkcyjne mocowanie akcesoriów z możliwością rozbudowy, pozwalające na podłączanie zewnętrznej lampy błyskowej i innych urządzeń. Dzięki technologii rejestrowania obrazu przed naciśnięciem spustu migawki i po nim (pre-post capture) modele Nikon 1 są pierwszymi cyfrowymi aparatami z wymiennymi obiektywami, które rejestrują nie tylko zdjęcia, ale także chwile przed i po ich zrobieniu.



Cena: 309 zł
www.petzl.pl

PETZL MYO RXP

Programowalna czołówka, o stabilizowanym oświetleniu. Wybór kolejności poziomów świecenia i dopasowanie mocy światła w zależności od potrzeb. Trzy poziomy świecenia programowalne w zakresie od 8 do 140 lumenów. Tryb Boost (160 lumenów) oraz programowalny tryb pulsujący. Można w niej stosować baterie litowe o wysokiej wydajności w niskich temperaturach. Regulacja wiązki światła (filtr rozpraszający) i kąta nachylenia reflektora. Wskaźnik zużycia baterii. Wodoodporna. Czas świecenia: do 95h. Zasięg: do 97m.

OSPREY SYNCRO 20

Nowość na sezon 2012 – plecak, który doskonale łączy funkcje rowerowe i turystyczne. Wyposażono go w panel tylny – lekka siateczka naciągnięta na wewnętrznym stelażu gwarantuje wygodę, pełną wentylację i swobodę ruchów przy zachowaniu bardzo niskiej wagi. Pojemności od 10 do 20l zaspokoją każde potrzeby – zarówno fanów małego plecaka na niezbędne drobiazgi, jak i poszukujących konkretniejszej przestrzeni ładunkowej. Zintegrowany organizer na narzędzia i osłona przeciwdeszczowa sprawiają, że wszystkie cechy najnowszego Osprey'a docenimy podczas aktywności outdoorowych.



Cena: 350 zł
www.beastiebikes.pl

Cena: Delta Optical Forest II od 459 zł
www.deltaoptical.pl



DELTA OPTICAL FOREST II

Forest II to kolejna wersja popularnej serii lornetek. Wysokiej jakości powlekanie pryzmaty dachowe BaK4 oraz wielokrotne fazowe powłoki antyodbłaskowe pozwalają uzyskać naturalny i ostry obraz. Dlatego jest to idealna lornetka dla miłośników obserwacji ptaków i przyrody w każdych warunkach, jest wodoodporna i mgłoodporna. Wyjątkowo duże pole widzenia dopełnia wysoką jakość optyki.



WOLFACE

Bandana wykonana z poliestru i micropolaru zapewni doskonałą ochronę twarzy przed zimnem. Specjalne wyprofilowanie bandany oraz możliwość regulacji napięcia gwarantują komfort użytkownikowi podczas zimowych szaleństw. Ponadto od wewnętrznej strony znajduje się otwór wentylacyjny zapewniający odprowadzanie pary wodnej. Materiał zachowuje właściwości cieplne w każdych warunkach atmosferycznych.

Cena: 109 zł
www.wolface.eu



Cena: od 1599 zł
www.gpsguardian.pl

GPS TWONAV SPORTIVA+

Sportiva+ jest niewielkim, ważącym zaledwie 124 g, odbiornikiem GPS, który pełni jednocześnie funkcję nawigacji turystycznej oraz samochodowej. Niezależnie od tego czy poruszamy się pieszo, rowerem, czy samochodem urządzenie jest w stanie bezbłędnie wskazać nam drogę do obranego celu. Dodatkowo lokalizator odczytuje z czujników umieszczonych na ciele puls i rytm bicia serca, a następnie udziela wskazówek, w jaki sposób zoptymalizować wysiłek fizyczny.

Cena: 499 zł
www.directalpine.com/pl

DIRECTALPINE BLOCK

Ciepło przyjazne środowisku. Lekki sweter z syntetycznego puchu domieszką... kawy! Innowacyjny materiał ECO2SY gwarantuje wysoki komfort cieplny i doskonałą izolację. Jest to mieszanka uzyskanego z recyklingu poliestru (56%) oraz poliestrowych włókien kawowych odzyskiwanych podczas produkcji kawy rozpuszczalnej (35%). Całkowicie ekologiczny: każde 100g/m² kurtki powstało z 12 butelek PET i 3 kubków kawy. Dzięki zawartości kawy sweter pozbawiony jest zapachów, nawet przy intensywnym użytkowaniu. Łatwy w utrzymaniu – może być prany w pralce automatycznej w normalnej temperaturze, bez uszczerbku dla swoich właściwości. Wygodny i miękki. Posiada doskonałe właściwości kompresyjne.



Cena: 80 zł
www.prodry.pl

PRODRY



Ostatnie lata pokazały, że jesień i zima potrafią dokuczyć wszystkim – śnieg i błoto na drogach, zniszczone buty, mokre nogi. Teraz w Polsce pojawiło się rozwiązanie tych problemów: Protektory ProDry – skuteczna i wygodna w użyciu ochrona obuwia. Nałożone na buty chronią przed śniegiem, solą, błotem i wilgocią. Są idealnie wyprofilowane i miękkie, dzięki czemu łatwo się je nakłada i doskonale dopasowują się do kształtu i pracy buta. Zapakowane w etui, które łatwo można schować do torby lub bagażnika, gdy nakładki nie są już potrzebne. Protektory ProDry to zawsze czyste i suche buty – bez względu na pogodę.





Drzewko życia

Choinki dotarły do Polski na przełomie XIX i XX wieku, wypierając bogato dekorowane podłaźniczki, czyli ozdoby z gałązek jodłowych i słomy, tradycyjnie wieszane pod sufitem. Pierwsze dekoracje choinkowe z jabłek, orzechów, pierników, łańcuchów z lnu i słomy symbolizowały urodzaj. Na gałązkach wieszano też światełki, czyli kolorowe krążki z opłatka, przynoszące domownikom szczęście, miłość i harmonię. Słomiane wisioriki miały zapewniać obfitość w nadchodzącym nowym roku.

Zdjęcie z 1932 r. zostało wykonane w Krakowie. Przed wojną popularnym miejscem sprzedaży choinek i gałązek w okresie przedświątecznym był Rynek Główny. Od 1937 roku, zawsze w pierwszy czwartek grudnia, pod pomnikiem Adama Mickiewicza odbywa się konkurs na najpiękniejszą szopkę bożonarodzeniową.



WIELKA BRYTANIA



POLSKA



INDONEZJA

Poznaj Świat

Redaktor naczelny
Dariusz Małkowski

Sekretarz redakcji
Julia Michalczewska

Zespół i współpracownicy
Wojciech Albiński, Ryszard Badowski,
Józef Baran, Agnieszka Bartusiak,
Paweł Chara, Marek Kamiński,
Grzegorz Kapła, Robert Mazurek,
Beata Pawlikowska, Katarzyna Rojek,
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

Adres redakcji
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17,
e-mail: redakcja@poznaj-swiat.pl
tel. 535 444 980, 535 444 990
www.poznaj-swiat.pl

Wydawnictwo
PROBIER sp. z o.o. sp.k.
80-180 Gdańsk, Kowale, ul. Glazuruwa 7
KONTO DLA PRENUMERATORÓW:
02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
tel. 583 047 397

PRENUMERATA ZAGRANICZNA
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8
IBAN: PL 02 1140 1065 0000 2155 8200 1004
SWIFT: BREXPLPWGDA

Koordinator do spraw wydawniczych
Beata Pernak

Nieoceniona pomoc techniczna
Robert Krygier

Produkcja i Prepress
Artur Bury

Druk
RR DONNELLY Europe Sp. z o.o.

Dystrybucja
TM Media Mirosław Tański

Reklama
Grzegorz Miedziński
grzegorz.miedziński@poznaj-swiat.pl
tel. 501 641 706

Olga Kołakowska
olga.kolakowska@poznaj-swiat.pl
tel. 501 050 624

Aleksandra Musiał
aleksandra.musial@poznaj-swiat.pl
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Zastrzega sobie prawo do zmian tytułów
i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie odpowiada
za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

DEVOLD®

www.devold.com.pl

DEVOLD® BREEZE, DEVOLD® MULTI SPORT, DEVOLD® ACTIVE oraz DEVOLD® EXPEDITION to specjalistyczne linie bielizny bazowej dostosowane do różnych warunków klimatycznych i rodzaju aktywności outdoorowej. Wykonane z MERINO WOOL - naturalnego włókna o unikalnych właściwościach, które jest:

- hydrofilne - wchłania i odparowuje nadmiar wilgoci, pozostając suchym w kontakcie z ciałem
- wysoce termoizolacyjne - gromadzi ciepło oraz reguluje temperaturę poprzez pochłanianie i wydalenie nadmiaru ciepła i wilgoci
- bakteriostatyczne i odporne na pochłanianie nieprzyjemnego zapachu potu

Dzięki tym cechom bielizna DEVOLD® zapewnia naturalną termoregulację organizmu i wysoki komfort użytkowania.



DEVOLD® BREEZE



DEVOLD® MULTI SPORT



DEVOLD® ACTIVE



DEVOLD® EXPEDITION



**PROFESJONALNE
PARASOLKI
TREKKINGOWE**

Rewelacyjne parasolki trekkingowe, produkowane od 85 lat przez renomowaną niemiecką firmę EuroSCHIRM Eberhard Gobel. Są one wynikiem połączenia wieloletniego doświadczenia, zaawansowanych technologii produkcji oraz lekkich i wytrzymałych materiałów takich jak aluminium, włókno szklane czy tkaniny poliamidowe.

www.parasolki-trekking.pl
www.euroschirm.com

EzyShoes®

Poczuj się bezpiecznie zimą!

Nakładki antypoślizgowe EzyShoes zwiększą Twoje bezpieczeństwo podczas zimowych spacerów oraz treningów. Lekkie, wytrzymałe, nowoczesne oraz łatwe w obsłudze. Zmniejszają ryzyko upadku i kontuzji podczas biegu lub spaceru.

Poczuj się pewnie z EzyShoes!

Thomas Lorblanchet
Trail world champion 2009 and 2010



www.ezyshoes.pl

WOLFGang

OPTIMALNY EKWIPUNEK PODRÓŻNIKA

GELANOTS XP® - najwyższej klasy nieporowata i hydrofilna poliuretanowa membrana o parametrach 20 000/20 000 produkowana przez japońską firmę Toyota-Tsusho. Jest odporna na zużycie i starzenie się, a swoje właściwości zachowuje nawet po dłuższym okresie używania i prania.

GELANOTS

WWW.WOLFGANG.PL

WOLFGANG POLSKA SP. Z O.O. producent sprzętu outdoorowego WOLFGang oraz przedstawiciel DEVOLD w Polsce EzyShoes

155-304-950 EXPEDITION MAN HOODIE

REUSE
REDUCE
RECYCLE
REWATERPROOF



Nikwax optymalizuje wydajność
Twojego wodoodpornego
oddychalnego ubrania
i przedłuża jego wytrzymałość

Aby bezpiecznie wyczyścić i polepszyć wydajność Twojego wodoodpornego
ubrania, najlepiej użyć środka Nikwax® Tech Wash®

- Odnawia oddychalność
- Czyści w delikatny sposób, nie uszkadza warstw DWR
- Przedłuża żywotność i wydajność Twoich ubrań outdoorowych
- Przygotowuje do impregnacji i usuwa zabrudzenia w bezpieczny sposób
- Przyjazny dla środowiska skład bazujący na wodzie, wolny od fluorowęglowodorów



NIKWAX
EASIER | SAFER | DRIER

Sklepy z naszymi produktami znajdziesz na: www.nikwax.com